100 STRON O WARSZAWIE

Nr 8 (208) SIERPIEŃ 2026
cena **19,90 zł** (w tym 8% VAT)

SKARPA WARSZAWSKA

PLAKAT DWUSTRONNY



ZDOBYĆ PAST-Ę!

Najbardziej brawurowy szturm Powstania Warszawskiego!

ISSN 2084-4220 nr indeksu 284440
0 8
9 772084 422603

KOŚCIÓŁ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



WĘDRUJĄCA SYRENKA



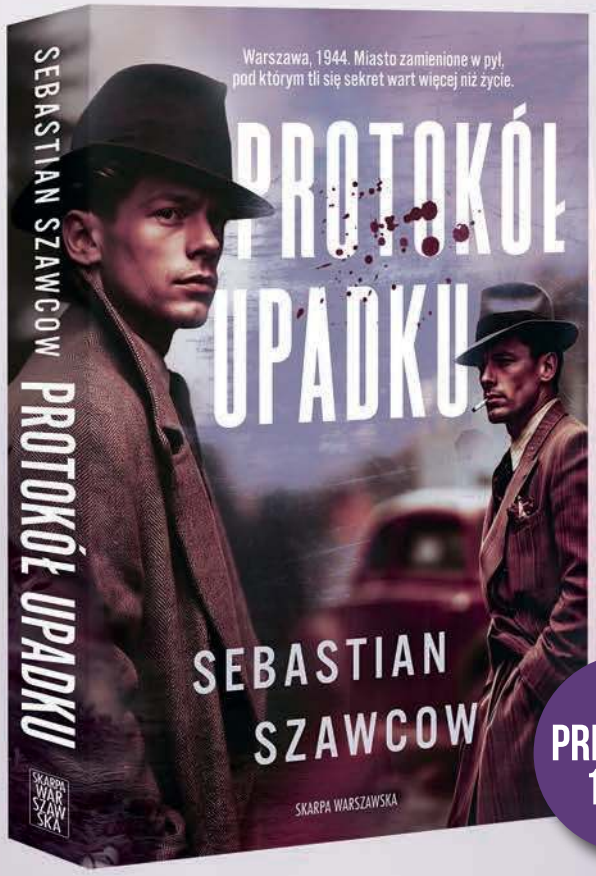
SIERPIEŃ 1920



prasa.pl e2cdbf1413

WARSZAWA, 1944.

MIASTO ZAMIENIONE W PYŁ, POD KTÓRYM TLI SIĘ SEKRET WART WIĘCEJ NIŻ ŻYCIE.



PREMIERA: 12.08.

Julian – młody kustosz, który wierzy, że piękno może ocalić świat.
Marek – detektyw, który wie, że w ruinach ocala tylko skuteczne kłamstwo.
I on – baron von Stein, architekt zła, który z ludzkich upadków tworzy swoją najdoskonalszą galerię.
Wszyscy szukają mitycznej „Skrzyni Numer Cztery". Wrogowie i przyjaciele wierzą, że skrywa bezcenne skarby narodowe. Prawda jest jednak znacznie brudniejsza. Wewnątrz spoczywa „Lustracja" – rejestr hańby elit, które sprzedały naród za obietnicę przetrwania.

W labiryncie płonących bibliotek i lodowatych kanałów Julian i Marek wchodzą w świat, gdzie lojalność jest walutą, a miłość – błędem w obliczeniach drapieżnika. Kiedy fundamenty ich świata ostatecznie pękną, ktoś będzie musiał wybrać: honor umarłych czy życie zdrajców?
Prawda, która niszczy, czy cisza, która pozwala budować na nowo?

**W TEJ GRZE RAMY ZOSTAŁY USTAWIONE NA DŁUGO PRZED PIERWSZYM STRZAŁEM.
A KAŻDA PRAWDA JEST TOKSYCZNA.**

SKARPA WARSZAWSKA

KUP KSIĄŻKĘ NA inbook.pl

skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl e2cdbf1413



ZDOBYĆ PAST-Ę!

Są w historii Warszawy obrazy, które nie blakną mimo upływu lat. Jednym z nich jest płonąca sylwetka PAST-y – gmachu, który przez niemal trzy tygodnie górował nad walczącym Śródmieściem niczym niezdobyta twierdza. Dla Niemców był strategicznym punktem oporu. Dla powstańców – cierniem wbitym w serce miasta. Dla mieszkańców Warszawy stał się symbolem nadziei.

20 sierpnia 1944 roku nad budynkiem załopotała biało-czerwona flaga. Zdobycie PAST-y było czymś więcej niż wojskowym sukcesem. W czasie gdy kolejne dzielnice uginały się pod naporem niemieckich wojsk, a sytuacja Powstania Warszawskiego stawała się coraz bardziej dramatyczna, Warszawiacy pokazali, że potrafią zwyciężać nawet tam, gdzie zwycięstwo wydawało się niemożliwe. To właśnie dlatego wydarzenie to do dziś pozostaje jednym z najbardziej spektakularnych epizodów sierpnia 1944 roku.

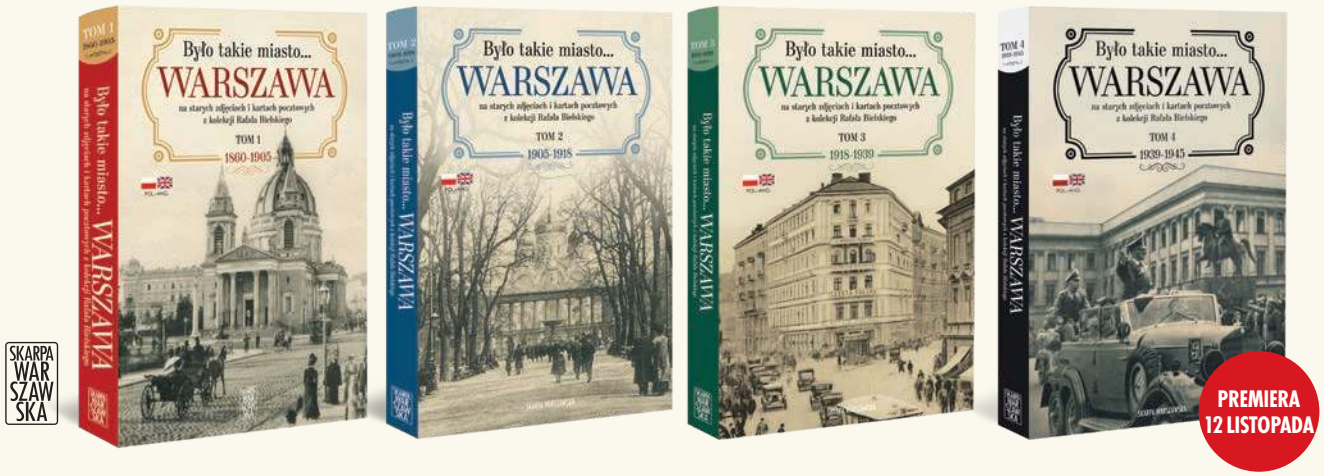
W tym numerze „Skarpy Warszawskiej" wracamy do tamtych dni. Przypominamy brawurowy szturm na PAST-ę, prowadzony przez żołnierzy batalionu „Kiliński", saperów, minerów i sanitariuszki. Pokazujemy odwagę ludzi, którzy walczyli nie tylko z doskonale uzbrojonym przeciwnikiem, ale także z ogniem, dymem i własnym strachem. Ich historia to opowieść o determinacji, pomysłowości i wierze, że nawet w najtrudniejszych chwilach warto walczyć do końca.

Sierpień jest jednak dla Warszawy miesiącem szczególnym nie tylko z powodu powstania. To również czas pamięci o Bitwie Warszawskiej 1920 roku, o pokoleniach mieszkańców, które w różnych epokach stawały do obrony swojego miasta i swojej wolności. Łączyło ich jedno – przekonanie, że Warszawa jest czymś więcej niż miejscem na mapie. Jest wspólnotą ludzi, których nie sposób złamać.

Historia stolicy pełna jest dramatów, ale równie często opowiada o odwadze, solidarności i zwycięstwach odniesionych wbrew wszelkim przeciwnościom. Dlatego warto do niej wracać – nie tylko po to, by oddać hołd bohaterom, lecz także by lepiej zrozumieć, skąd bierze się niezwykły charakter tego miasta.

Z wyrazami szacunku,

Rafał Bielski
redaktor naczelny



PARTNERZY WYDANIA:
PATRONI MEDIALNI:

eprasa.pl e2cdbf1413

SKARPA

Redaktor naczelny:
Rafał Bielski

Skład i łamanie:
Agnieszka Kielak
Zuzanna Pniewska

Korekta:
Bożena Sigismund
Janusz Sigismund

Stali współpracownicy:
Anna Bińkowska
Krzysztof Bochus
Przemysław Ciunowicz
Katarzyna Dzierzbicka
Jakub Jastrzębski
Grzegorz Kalinowski
Grzegorz Mika
Daniel Nalazek
Maria i Przemysław Pilichowie
Adam Podlewski
Aleksandra Stefaniak
Stefan Szczepłek
Adam Węgłowski
Piotr Wierzbicki
Ida Żmiejewska

Adres redakcji:
ul. K.K. Baczyńskiego 1 lok. 2
00-036 Warszawa

Kontakt: redakcja@skarpawarszawska.pl

Reklama: reklama@skarpawarszawska.pl

Wydawca: Agencja Wydawniczo-Reklamowa
Skarpa Warszawska Sp. z o. o.
ul. K.K. Baczyńskiego 1 lok. 2, 00-036 Warszawa

Księgarnie Wydawnictwa Skarpa Warszawska: inbook.pl:
1. Księgarnia Inbook.pl, **Warszawa**, ul. Ludwika Kondratowicza 4a (metro Bródno)
2. Księgarnia Inbook.pl, **Warszawa** Centrum, Galeria pod Rondem 40-latka, lok. 45-49
3. Księgarnia NIKE, **Warszawa**, Puławska 11
4. Księgarnia im. K.K. Baczyńskiego, **Warszawa**, ul. S. Żeromskiego 81

inbook.pl

Zdjęcie na okładce:
Płonący budynek PAST-y podczas szturmu powstańców, źródło: Fotopolska

Plakaty:

1. Wybuch pocisku na budynku Prudentialu podczas powstania warszawskiego, SYLWESTER BRAUN „KRIS" WARSZAWA; 28 SIERPNIA 1944, ze zbiorów Rafała Bielskiego

2. Mapa Warszawy z 17 sierpnia 1944 roku, ze zbiorów Rafała Bielskiego

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów oraz zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów w publikowanych materiałach. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. © Wszystkie prawa zastrzeżone dla Agencji Wydawniczo-Reklamowej Skarpa Warszawska Sp. z o. o. Wszelkie kopiowanie, powielanie, tłumaczenie lub dokonywanie jakichkolwiek skrótów i przeróbek bez zgody Wydawcy zabronione.



8 str.

3 ZDOBYĆ PAST-Ę!
Od redakcji

22 Z SZUFLADY KOLEKCJONERA RAFAŁA BIELSKIEGO

WIADOMOŚCI ZE SKARPY

6 Śladami „Sanitariuszki". Wyjątkowy spacer z Anetą Krasińską

7 Księgarnia Baczyńskiego ponownie otwarta. Kultowe miejsce na Bielanach świętuje 55-lecie.

TEMAT NUMERU

8 „PAST-a zdobyta!". Szturm na niemiecką twierdzę w sercu powstańczej Warszawy
Krzysztof Drozdowski

16 Bohaterka drugiego planu
Aleksandra Stefaniak

28 Fenomen Antka Rozpylacza
Aleksandra Stefaniak

36 Pod ostrzałem. Ogród Saski podczas okupacji i w Powstaniu
Adam Podlewski



16 str.

eprasa.pl e2cdbf1413



22 str.



54 str.

44 Dobry pasterz ginącej Warszawy
Szymon Patoka

54 Czerwony cień nad miastem
Anna Bińkowska

62 WędrującaSyrenka
Katarzyna Dzierzbicka

WARSZAWA DETALICZNIE

42 Park Traugutta
Jakub Jastrzębski

WARSZAWSKIE KLIMATY

72 Kościół Wszystkich Świętych
Maria i Przemysław Pilichowie

82 Powrót „Pomarańczarki"
Krzysztof Bochus

WYWIAD

86 Ocalić pamięć z płonącej Warszawy
Magda Knedler opowiada o bohaterach, którzy podczas okupacji i Powstania Warszawskiego walczyli nie tylko o życie, lecz także o książki, rękopisy i archiwa.

90 Zostali pod gruzami Warszawy
Po kapitulacji powstania warszawskiego w ruinach stolicy wciąż toczyła się walka – już nie o zwycięstwo, ale o kolejny dzień życia. Sebastian Szawcow opowiada, jak rodzinne wspomnienia, autentyczne pamiętniki i historia grabieży polskiego dziedzictwa ukształtowały „Protokół upadku".



28 str.



82 str.

93 Fragment książki *Protokół upadku* Sebastiana Szawcowa

98 KSIĄŻKI

eprasa.pl e2cdbf1413

ŚLADAMI „SANITARIUSZKI". WYJĄTKOWY SPACER Z ANETĄ KRASIŃSKĄ

29 sierpnia czytelnicy będą mogli spotkać się z Anetą Krasińską i wspólnie wyruszyć śladami Amelii Bogdańskiej - bohaterki powieści „Sanitariuszka". W programie wydarzenia znalazły się zwiedzanie Muzeum Powstania Warszawskiego, spacer po Starym Mieście oraz rozmowa z autorką w Ogrodzie Krasińskich.

Pierwszego sierpnia w Warszawie ponownie rozlegnie się dźwięk syren, przypominający o uczestnikach Powstania Warszawskiego, którzy chwycili za broń, by przeciwstawić się niemieckiemu okupantowi. Obok żołnierzy niezwykle ważną rolę odegrały wówczas łączniczki oraz kobiety pełniące służbę medyczną. To właśnie sanitariuszkom Aneta Krasińska poświęciła powieść „Sanitariuszka", ukazując ich trwający 63 dni trud, poświęcenie, odwagę, determinację i waleczność.





Muzeum Powstania Warszawskiego, źródło: Adobe Stock



Kościół Świętego Krzyża w Warszawie podczas powstania warszawskiego, źródło: NAC

29 sierpnia będzie można spotkać się z autorką i bliżej poznać wydarzenia związane z Powstaniem Warszawskim, które przedstawiła na kartach swojej powieści. Uczestnicy wyruszą śladami Amelii Bogdańskiej – głównej bohaterki „Sanitariuszki".

W programie wydarzenia znalazły się zwiedzanie Muzeum Powstania Warszawskiego oraz spacer z przewodnikiem na Stare Miasto. W jego trakcie uczestnicy poznają miejsca związane z historią powstania, a także przypomną sobie wybrane fragmenty powieści. Spotkanie zakończy się w Ogrodzie Krasińskich rozmową z Anetą Krasińską oraz wspólną wymianą myśli, spostrzeżeń i emocji towarzyszących wydarzeniu. ■

eprasa.pl e2cdbf1413

KSIĘGARNIA BACZYŃSKIEGO PONOWNIE OTWARTA. KULTOWE MIEJSCE NA BIELANACH ŚWIĘTUJE 55-LECIE.

Księgarnia Inbook.pl im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego przy ul. Żeromskiego 81 w Warszawie rozpoczęła nowy rozdział swojej historii. Po trwającym miesiąc remoncie placówka ponownie powitała czytelników, świętując jednocześnie 55-lecie działalności.

Uroczyste otwarcie odnowionej księgarni odbyło się 27 lipca. Była to okazja nie tylko do zaprezentowania jej nowego wnętrza, ale także do uczczenia jubileuszu miejsca, które od 1971 roku jest ważnym punktem na literackiej mapie Bielan.

Przeprowadzona modernizacja pozwoliła lepiej wykorzystać dostępną przestrzeń oraz dostosować ją do potrzeb klientów, autorów i uczestników wydarzeń kulturalnych. Odnowione wnętrze stało się bardziej funkcjonalne



Źródło: Archiwum Zespołu Szkół nr 18 w Warszawie

i komfortowe, a większa przestrzeń przeznaczona na spotkania autorskie umożliwi organizowanie kolejnych rozmów, premier, warsztatów i wydarzeń skierowanych do czytelników w różnym wieku.





Źródło: Archiwum Zespołu Szkół nr 18 w Warszawie

Księgarnia Inbook.pl im. K.K. Baczyńskiego od lat jest miejscem dobrze znanym mieszkańcom dzielnicy i miłośnikom literatury. W jej ofercie znajdują się m.in. beletrystyka, książki naukowe, podręczniki, literatura dla dzieci, artykuły papiernicze oraz zabawki. Szczególne znaczenie ma również jej sąsiedztwo z legendarnym Technikum Księgarskim, które przez lata kształciło kolejne pokolenia polskich księgarzy.





Ponowne otwarcie rozpoczęło nowy etap działalności księgarni, która nadal będzie łączyć sprzedaż książek z organizacją wydarzeń literackich i budowaniem lokalnej społeczności skupionej wokół czytelnictwa. ■

eprasa.pl e2cdbf1413

TEKST:
KRZYSZTOF DROZDOWSKI

„PAST-A ZDOBYTA!”

SZTURM NA NIEMIECKĄ TWIERDZĘ W SERCU POWSTAŃCZEJ WARSZAWY



Płonący budynek PAST-y podczas szturmu powstańców, źródło: Fotopolska

prasa.pl

Rankiem 20 sierpnia 1944 roku nad płonącym gmachem Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej przy ulicy Zielnej 37/39 pojawiła się biało-czerwona flaga. Dla mieszkańców Śródmieścia nie był to jedynie znak opanowania kolejnego budynku. Zdobycie PAST-y oznaczało likwidację niemieckiej twierdzy, która przez niemal trzy tygodnie rozdzielała powstańcze pozycje, umożliwiała obserwację dużej części centrum Warszawy i stanowiła podstawę do prowadzenia ognia przeciwko żołnierzom Armii Krajowej oraz ludności cywilnej. Sukces miał również ogromne znaczenie psychologiczne. W okresie gdy położenie powstania stawało się coraz trudniejsze, a niemieckie oddziały nacierały na Stare Miasto, powstańcy udowodnili, że są zdolni zdobyć silnie bronionego obiekt, wziąć do niewoli ponad stu przeciwników i utrzymać opanowaną pozycję.

Bitwa o PAST-ę była jednym z najbardziej widowiskowych, ale również najlepiej udokumentowanych epizodów Powstania Warszawskiego. Walki obserwowali i fotografowali między innymi Eugeniusz Lokajski „Brok", Joachim Joachimczyk „Joachim", Sylwester Braun „Kris" oraz operatorzy powstańczych kronik filmowych. Dzięki ich pracy zachowały się obrazy płonącej wieży, przygotowywania mieszanki zapalającej, żołnierzy wdzierających się do budynku oraz kolumny niemieckich jeńców prowadzonej ulicami Śródmieścia. Fotografie i filmy nie oddają jednak w pełni tego, czym był wielogodzinny bój prowadzony w zadymionych korytarzach, na klatkach schodowych, w piwnicach i pomieszczeniach wypełnionych ogniem.



KRZYSZTOF DROZDOWSKI
Prezes Fundacji Historycznej im. Mariana Rejewskiego, członek Stowarzyszenia Historyków Wojskowości. Autor 40 publikacji naukowych oraz popularnonaukowych i ponad 300 artykułów prasowych z tematyki historii XX wieku. Popularyzator historii, prowadzący kanał Ukryte Historie na platformie YouTube.

Niemieccy strzelcy i obsługi karabinów maszynowych ostrzeliwali ludzi pojawiających się w polu widzenia. Poruszanie się po ulicach wymagało wznoszenia osłon, przekopywania przejść między piwnicami oraz przebijania otworów w ścianach sąsiednich kamienic.

WIEŻA GÓRUJĄCA NAD ŚRÓDMIEŚCIEM

Gmach, który warszawiacy nazywają do dziś PAST-ą, został wzniesiony w pierwszej dekadzie XX wieku dla szwedzkiego Towarzystwa Akcyjnego Telefonów „Cedergren". Starszą część zespołu przy Zielnej 37 ukończono w 1904 roku, natomiast charakterystyczną wysoką wieżę pod numerem 39 budowano w latach 1906–1908. Projekt przygotował architekt Bronisław Brochwicz-Rogoyski. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości obiekt przejęła Polska Akcyjna Spółka Telefoniczna i właśnie od pierwszych liter jej nazwy pochodził powszechnie używany skrót PAST.

Liczący ponad pięćdziesiąt metrów budynek był jednym z pierwszych warszawskich wysokościowców. Przed wojną ustępował jedynie Prudentialowi przy Placu Napoleona. Jego masywna, żelbetowa konstrukcja, wąskie okna i neoromańskie elementy architektoniczne sprawiały, że przypominał średniowieczną wieżę. To, co w czasie pokoju było symbolem nowoczesności Warszawy, podczas powstania zamieniło się w znak niemieckiej dominacji nad częścią Śródmieścia.

Znaczenie PAST-y wynikało nie tylko z jej wysokości. Gmach leżał wewnątrz obszaru opanowanego przez powstańców i tworzył niemiecką wyspę oporu. Z wyższych pięter można było obserwować ulice Zielną, Próżną, Bagno, Świętokrzyską i znaczną część Placu Grzybowskiego, a także kontrolować dojścia do powstańczych barykad. Niemieccy strzelcy i obsługi karabinów maszynowych ostrzeliwali ludzi pojawiających się w polu widzenia. Poruszanie się po ulicach wymagało wznoszenia osłon, przekopywania przejść między piwnicami oraz przebijania otworów w ścianach sąsiednich kamienic.

Barbara Wilczyńska-Sekulska „Penelopa", żołnierz batalionu „Kiliński", po latach określiła PAST-ę mianem „ciernia w sercu Warszawy". W wypowiedzi przytoczonej przez Polską Agencję Prasową wspominała:

„W czasie okupacji Niemcy stworzyli tutaj silny posterunek z załogą złożoną z ok. 150 żołnierzy Wehrmachtu i SS. Dla Śródmieścia był on jak cierń w sercu Warszawy".

Słowa te dobrze oddają położenie powstańców. Nie mogli pozostawić niemieckiej placówki na swoich tyłach, lecz dysponowali początkowo zbyt słabym uzbrojeniem, aby przeprowadzić skuteczny szturm na gmach.

Dokładna liczebność i skład niemieckiej załogi nie są we wszystkich opracowaniach podawane jednakowo.

eprasa.pl e2cdbf1413

W PAST-cie znajdowali się żołnierze Wehrmachtu, policjanci, pracownicy służb łączności i przedstawiciele innych niemieckich formacji. Mówi się o około 150–190 osobach. Rozbieżności dotyczą również liczby zabitych i wziętych do niewoli. Nie zmienia to zasadniczej oceny, że była to liczna i dobrze uzbrojona załoga, przygotowana do długotrwałej obrony.

NIEUDANE PRÓBY Z PIERWSZYCH DNI POWSTANIA

Zdobycie PAST-y należało do zadań wyznaczonych oddziałom I Obwodu Armii Krajowej „Radwan". Najważniejszą rolę w walkach odegrał batalion „Kiliński", dowodzony przez rotmistrza Henryka Roycewicza „Leliwę". Był to oficer o niezwykłym życiorysie: kawalerzysta, uczestnik kampanii 1939 roku i srebrny medalista olimpijski w jeździectwie z igrzysk w Berlinie w 1936 roku. Dowodzenie w warunkach miejskiej bitwy wymagało jednak umiejętności zupełnie innych niż te zdobywane na placach ćwiczeń kawalerii. Roycewicz musiał organizować działania niewielkich grup szturmowych, saperów, minerów i obsług miotaczy ognia, a przy tym oszczędzać amunicję oraz ludzi.

W godzinie „W" batalion „Kiliński" liczył około dziewięciuset żołnierzy, ale broń posiadała jedynie niewielka część z nich, szacuje się, że maksymalnie 10%. Mimo braków oddział w pierwszych dniach powstania odniósł kilka istotnych sukcesów, uczestnicząc w zdobyciu między innymi Poczty Głównej oraz Prudentialu.



Powstańcy z batalionu „Kiliński" na barykadzie na ul. Zielnej obserwują płonący gmach PAST-y. Fot. E. Lokajski, źródło: domena publiczna

Już 1 sierpnia powstańcy próbowali odizolować gmach PAST-y i zmusić jego załogę do kapitulacji. Niemcy nie zamierzali się poddać. Dysponowali zapasami amunicji, żywności i wody, mieli również możliwość prowadzenia skutecznego ognia z górnych kondygnacji. Grube mury i żelbetowe stropy zapewniały im ochronę przed bronią, którą posiadali powstańcy.

W kolejnych dniach batalion „Kiliński" oraz żołnierze Zgrupowania „Bartkiewicz" podejmowali następne ataki. Przed decydującą operacją przeprowadzono cztery nieudane szturmy. Powtarzał się ten sam problem: powstańcy mogli zbliżyć się do budynku, ostrzeliwać jego okna i próbować wykonywać wyłomy, lecz nie byli w stanie opanować wszystkich kondygnacji ani złamać obrony załogi. Niemcy odpowiadali ogniem karabinów maszynowych, granatami oraz strzałami prowadzonymi z przygotowanych stanowisk.

Ważną rolę odegrała kobieca drużyna minerska dowodzona przez Zofię Franio „Doktor". Jej członkinie miały doświadczenie wyniesione z działalności konspiracyjnej Kedywu i potrafiły przygotowywać oraz zakładać ładunki wybuchowe.

eprasa.pl e2cdbf1413

PLAN DECYDUJĄCEGO SZTURMU

Do połowy sierpnia stało się jasne, że PAST-y nie uda się zdobyć za pomocą zwykłego natarcia piechoty. Trzeba było połączyć działania szturmowe, minerskie oraz użycie ognia. Plan operacji przygotowano z uwzględnieniem doświadczeń z wcześniejszych niepowodzeń. Zamiast ograniczać się do ataku przez główne wejście, postanowiono uderzyć jednocześnie z kilku stron, wykonać przejścia z sąsiednich kamienic i podpalić wnętrze budynku.

Dowództwo nad całością objął rotmistrz Henryk Roycewicz „Leliwa". Jego stanowisko dowodzenia znajdowało się w bramie kamienicy przy Zielnej 34, niemal naprzeciwko PAST-y. Do operacji przeznaczono około 250 żołnierzy batalionu „Kiliński". Wspierał ich pluton szturmowy Kompanii Ochrony Sztabu Obszaru Warszawskiego AK „Koszta", dowodzony przez kapitana Stefana Micha „Kmitę", dwa patrole saperskie, kobiecy patrol minerski, dwa patrole miotaczy ognia oraz specjalna grupa straży ogniowej.

W działaniach uczestniczyli saperzy podlegający kapitanowi Józefowi Pszennemu „Chwackiemu" i kapitanowi Jerzemu Skupieńskiemu „Jotesowi". Ważną rolę odegrała kobieca drużyna minerska dowodzona przez Zofię Franio „Doktor". Jej członkinie miały doświadczenie wyniesione z działalności konspiracyjnej Kedywu i potrafiły przygotowywać oraz zakładać ładunki wybuchowe. Kluczowym elementem planu było wykorzystanie strażackiej motopompy. Miała ona posłużyć do wpompowania łatwopalnej mieszaniny do wnętrza niemieckiej reduty. Było to rozwiązanie improwizowane, lecz właśnie zdolność do improwizacji stanowiła jedną z najważniejszych cech powstańczej taktyki.

PAST-a miała zostać zaatakowana od strony ulicy Zielnej, ulicy Bagno oraz przez sąsiadujące budynki. Powstańcy zamierzali pozbawić obrońców możliwości swobodnego przemieszczania się, wywołać pożary na kilku kondygnacjach, a następnie wprowadzić grupy szturmowe przez wykonane wyłomy. Nie chodziło o spalenie całego obiektu, ale o zmuszenie Niemców do opuszczenia stanowisk i zejścia do części budynku, w której można było ich otoczyć. 15 sierpnia udało się powstańcom odciąć dopływ prądu i wody.

NOC Z 19 NA 20 SIERPNIA

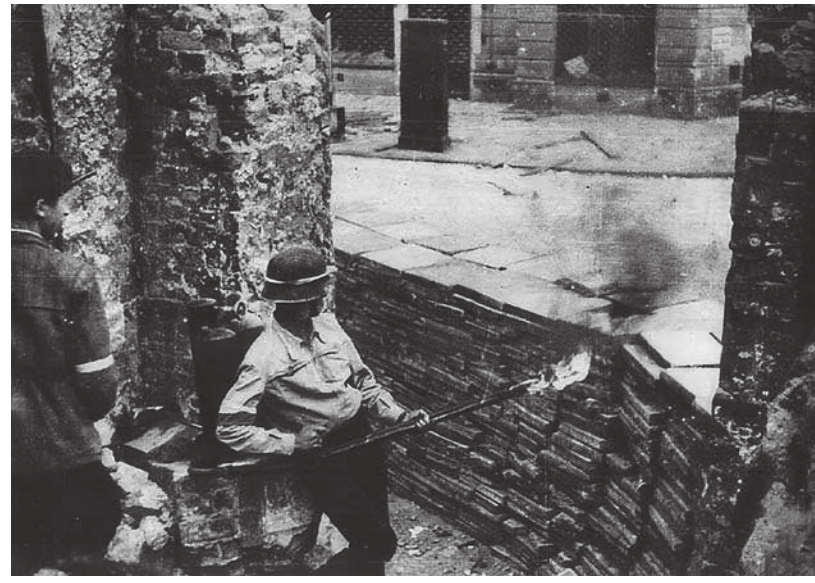
Decydujący szturm rozpoczął się w nocy z 19 na 20 sierpnia. W źródłach pojawiają się niewielkie różnice dotyczące dokładnej godziny rozpoczęcia operacji. Najczęściej podawana jest godzina 2.30, chociaż w niektórych relacjach pojawia się godzina 2.00. W warunkach nocnego boju, prowadzonego przez wiele rozproszonych grup, tego rodzaju rozbieżność nie jest zaskakująca. Tuż przed atakiem odcięto Niemcom łączność telefoniczną, co dodatkowo sparaliżowało ich poczynania.

Jednym z pierwszych działań było zdetonowanie ładunku na wysokości trzeciego piętra sąsiedniej kamienicy przy Zielnej 35. Eksplozja miała otworzyć drogę do wnętrza PAST-y. Nad powstałym rumowiskiem przerzucono prowizoryczną kładkę. Przeszło po niej kilkunastu powstańców wyposażonych między innymi w miotacz ognia. Niemiecka obrona okazała się jednak wystarczająco silna, by zatrzymać atak. Grupa szturmowa musiała się wycofać.

Równocześnie podjęto próbę wtargnięcia od strony ulicy Bagno, wykorzystując kamienicę przy Bagno 8/10. Minerzy założyli ładunek zawierający około 23 kilogramów materiału wybuchowego. Eksplozja nie dała oczekiwanego rezultatu. Zamiast utworzyć wygodne przejście, spowodowała obsunięcie się większego fragmentu ściany, a rumowisko utrudniło dostęp do wnętrza na poziomie parteru.

Pierwsza faza ataku mogła więc sprawiać wrażenie kolejnej nieudanej próby. Niemcy utrzymali swoje zasadnicze stanowiska, a część zaplanowanych dróg wejścia została zablokowana. Dowództwo powstańcze nie przerwało jednak operacji. Do walki wprowadzano następne grupy, a główną rolę zaczęły odgrywać środki zapalające.

Na pierwszym piętrze domu stojącego naprzeciwko PAST-y ustawiono motopompę. Powstańcy napełniali



Powstańcy z batalionu „Kiliński" na barykadzie w okolicy PAST-y przy ul. Zielnej 37/39. Jeden z powstańców trzyma miotacz ognia wzór K, źródło: Fotopolska

eprasa.pl e2cdbf1413

zbiorniki oraz wiadra benzyną i ropą. Zachowane zdjęcia Eugeniusza Lokajskiego „Broka" pokazują przygotowania: ludzi przenoszących urządzenie i pojemniki z paliwem. Fotografie te uświadamiają, jak bardzo niezwykła była cała operacja. W samym środku miasta, pod niemieckim ostrzałem, tworzono improwizowany system miotania płonącej mieszanki do wnętrza żelbetowego budynku.

Około godziny 7.30 powstańcy wpompowali do gmachu pierwszą większą porcję mieszaniny ropy i benzyny. Została ona zapalona strzałem z granatnika przeciwpancernego PIAT. Ogień pojawił się w pomieszczeniach, ale Niemcy zdołali początkowo ograniczyć pożar. Załoga była przygotowana do obrony i dysponowała środkami gaśniczymi. Obrońcy wiedzieli, że płomienie stanowią dla nich znacznie większe zagrożenie niż ostrzał z broni ręcznej.

Powstańcy ponowili próbę od strony ulicy Bagno i zdołali podpalić oficynę. Także ten atak został początkowo odparty. Walka stawała się coraz bardziej chaotyczna. Dym ograniczał widoczność, odgłosy wybuchów i strzałów odbijały się od ścian, a płomienie odcinały poszczególne grupy niemieckiej załogi od siebie. Żołnierze AK wdzierali się przez wyłomy i bramę główną, zajmowali pojedyncze pomieszczenia, po czym byli zatrzymywani przez ogień prowadzony z kolejnych kondygnacji.



Oficer SS dowodzący obroną PAST-y odprowadzany przez powstańców do niewoli, źródło: Fotopolska

Przełom nastąpił w późniejszych godzinach. Około południa na wysokość drugiego piętra wpompowano blisko tysiąc litrów łatwopalnej mieszaniny. Do akcji użyto także motopompy sprowadzonej przez żołnierzy kapitana Henryka Więcka „Jura". Z pozycji w ruinach kamienicy przy Próżnej 3 powstańcy podtrzymywali ogień za pomocą miotaczy. Tym razem Niemcy nie byli już w stanie opanować pożaru. Płomienie ogarniały kolejne pomieszczenia, a gęsty, gryzący dym wypełniał korytarze i klatki schodowe.

Niektórzy niemieccy żołnierze próbowali wydostać się z budynku na własną rękę. Część schodziła na niższe piętra, inni szukali przejść w stronę sąsiednich zabudowań. Powstańcy blokowali drogi ucieczki, jednocześnie wprowadzając do wnętrza kolejne grupy szturmowe.

WALKA WEWNĄTRZ GMACHU

Starcie weszło w fazę, w której przewaga wynikająca z solidnej konstrukcji budynku zaczęła działać na niekorzyść obrońców. Korytarze i klatki schodowe zamieniły się w kominy, którymi unosiły się płomienie i dym. Niemcy tracili łączność pomiędzy poszczególnymi stanowiskami. Nie mogli również skutecznie obserwować tego, co działo się na ulicach i w sąsiednich kamienicach.

Powstańcy poruszali się przez wyłomy, zniszczone pomieszczenia i zadymione schody. Walczono granatami, pistoletami maszynowymi i bronią krótką. Na niewielkim dystansie często decydowała szybkość reakcji. Każde drzwi, załamanie korytarza i zejście do piwnicy mogły skrywać niemieckie stanowisko. Atakujący nie posiadali planów całego obiektu, a jego układ był skomplikowany przez urządzenia centrali telefonicznej, przewody, pomieszczenia techniczne i wcześniejsze zniszczenia.

Kapitan Stefan Mich „Kmita" wkroczył około godziny 15.00 do PAST-y na czele żołnierzy kompanii „Koszta".

Powstańcy poruszali się przez wyłomy, zniszczone pomieszczenia i zadymione schody. Walczono granatami, pistoletami maszynowymi i bronią krótką. Na niewielkim dystansie często decydowała szybkość reakcji. Każde drzwi, załamanie korytarza i zejście do piwnicy mogły skrywać niemieckie stanowisko.

eprasa.pl e2cdbf1413

Jego ludzie, działając wspólnie z batalionem „Kiliński", przeszukiwali przede wszystkim podziemia. Tam wycofała się część załogi niemieckiej. Był to jeden z najbardziej niebezpiecznych momentów operacji: przeciwnik, który znalazł schronienie w piwnicach, mógł nadal dysponować granatami i bronią automatyczną, a atakujący musieli schodzić w ciemność wąskimi przejściami. Ostatecznie opór został złamany. Część Niemców poddała się pod groźbą ponownego użycia miotaczy ognia.

Po południu z gmachu zaczęto wyprowadzać niemieckich jeńców. Ich widok wywarł ogromne wrażenie na mieszkańcach. Przez prawie trzy tygodnie załoga PAST-y wydawała się trudna do pokonania. Teraz niemieccy żołnierze, często poparzeni, okopceni i pozbawieni części umundurowania, szli pod eskortą młodych powstańców.

JEŃCY, BROŃ I SPÓR O LICZBY

W opracowaniach występują różnice dotyczące liczby niemieckich jeńców i strat obu stron. Muzeum Powstania Warszawskiego podaje najczęściej, że do niewoli trafiło 121 Niemców, a 36–38 zginęło. Inne opracowania mówią o ponad 30 zabitych i 115 jeńcach. Jeszcze inne wskazują 115 wziętych do niewoli, w tym siedmiu oficerów i sześciu rannych. Rozbieżności mogą wynikać między innymi z odmiennego zliczania rannych, osób odnalezionych później w kryjówkach oraz ludzi należących do formacji innych niż Wehrmacht.

Należy zachować podobną ostrożność przy podawaniu strat powstańczych. W samym decydującym szturmie zginęło od 6 do 20 powstańców, a około dziesięciu zostało ciężko rannych. Jeżeli uwzględnić wszystkie ataki i walki prowadzone w rejonie PAST-y od początku sierpnia, liczba poległych rośnie do co najmniej 35–38, a rannych do ponad 60.

W zdobytym gmachu powstańcy znaleźli wartościowe uzbrojenie

Zdobycie gmachu poprawiło też sytuację taktyczną. Niemcy stracili znakomity punkt obserwacyjny i stanowiska ogniowe znajdujące się w samym środku polskiego obszaru. Powstańcy mogli teraz wykorzystywać górne kondygnacje do prowadzenia obserwacji w kierunku ulicy Królewskiej i pozycji niemieckich w rejonie Ogrodu Saskiego.



Powstańcy po zdobyciu PAST-y, źródło: domena publiczna

i amunicję. Wśród zdobyczy wymienia się ciężki karabin maszynowy, kilka ręcznych karabinów maszynowych, działko przeciwpancerne oraz około pięćdziesięciu pistoletów maszynowych. Dla oddziałów cierpiących na chroniczny niedostatek broni był to rezultat niemal równie ważny jak likwidacja samego punktu oporu. Każdy zdobyczny pistolet maszynowy zwiększał siłę bojową oddziału i mógł zostać natychmiast wykorzystany w następnych walkach.

Osobną kwestię stanowi los jeńców. W realiach Powstania Warszawskiego, po masowych zbrodniach dokonywanych przez Niemców na Woli i w innych dzielnicach, żądza odwetu była zrozumiała. Mimo to zasadnicza część załogi została wzięta do niewoli i wyprowadzona z budynku. Janusz Jakubowski „Sokół", żołnierz batalionu „Kiliński", zwracał uwagę właśnie na moralny wymiar tego wydarzenia:

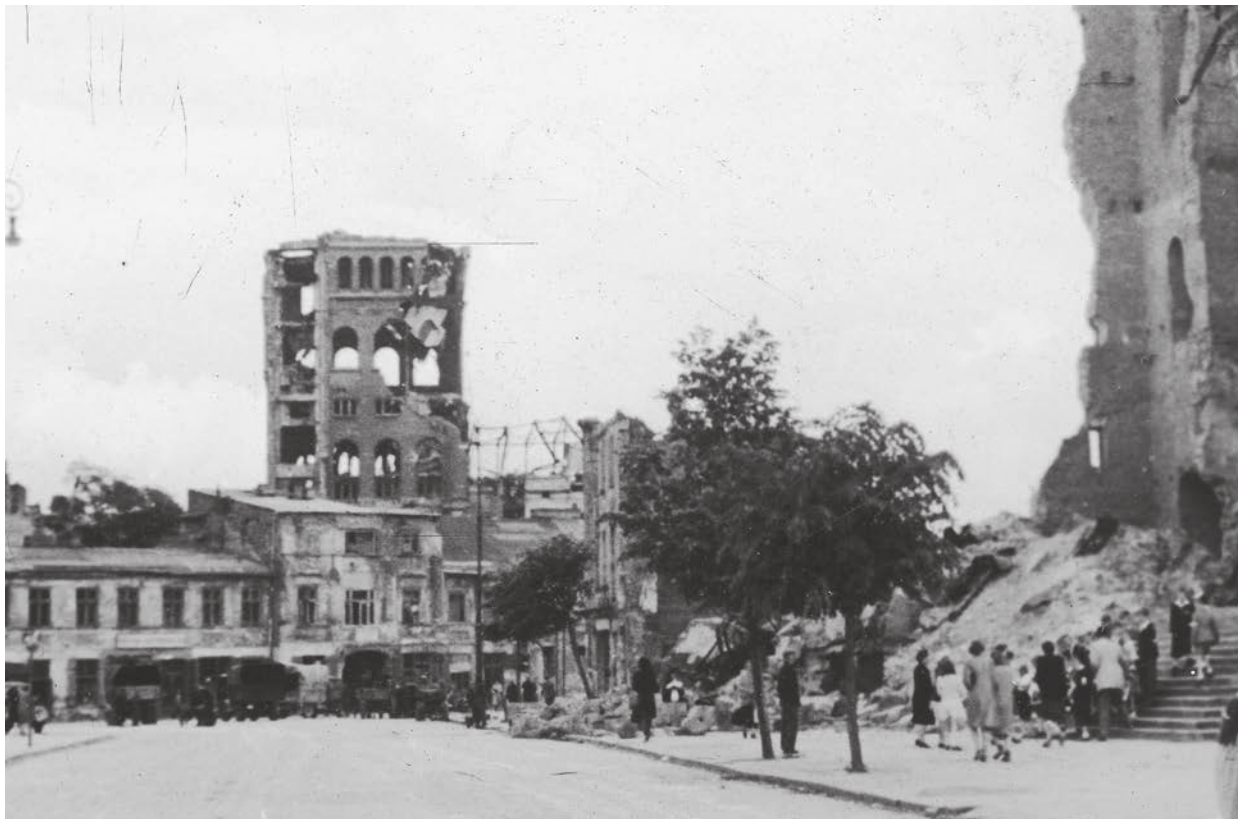
„Niemal do końca powstania Niemcy nie uznawali nas za żołnierzy. Po dostaniu się do ich niewoli zabijali nie tylko nas, ale także kobiety i dzieci. Ale gdy niemieccy żołnierze poddali się i wychodzili z PAST-y, to nie daliśmy się ponieść zemście i potraktowaliśmy ich tak jak ludzi".

„RADOŚĆ BYŁA OGROMNA"

Po opanowaniu PAST-y żołnierz trzeciej kompanii batalionu „Kiliński", a dokładnie podchorąży „Zbych – Prawdzic", czyli Zbigniew Dębski, zawiesił na gmachu biało-czerwoną flagę. Wysoka sylwetka budynku sprawiała, że była widoczna z wielu punktów Śródmieścia. Dla mieszkańców stanowiła dowód zwycięstwa osiągniętego własnymi siłami, mimo niedostatku ciężkiej broni i przewagi technicznej przeciwnika.

Zdobycie gmachu poprawiło też sytuację taktyczną. Niemcy stracili znakomity punkt obserwacyjny i stanowiska ogniowe znajdujące się w samym środku polskiego obszaru. Powstańcy mogli teraz wykorzystywać górne kondygnacje do prowadzenia obserwacji w kierunku ulicy Królewskiej i pozycji niemieckich w rejonie Ogrodu Saskiego. Łatwiejsza stała się komunikacja między sąsiednimi placówkami, choć oczywiście ulice Śródmieścia nadal pozostawały pod ostrzałem artylerii, moździerzy i lotnictwa.

eprasa.pl e2cdbf1413



Zrujnowany gmach PAST-y po zakończeniu wojny, widok od Placu Grzybowskiego, 1947, źródło: NAC

Gmach pozostał w polskich rękach do kapitulacji Powstania Warszawskiego. Zniszczony przez pożar i walki, po wojnie przypominał wypaloną średniowieczną warownię.

Sukces miał również wpływ na dalszą taktykę powstańczą. Doświadczenie zdobyte podczas użycia motopompy i mieszaniny zapalającej zastosowano w następnych walkach, między innymi podczas szturmu na kompleks Komendy Policji i Kościoła Świętego Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu. PAST-a była dowodem, że silny budynek można zdobyć nie poprzez frontalne, kosztowne natarcie, ale dzięki połączeniu działań minerskich, ognia, ataków z sąsiednich kamienic i walki niewielkich grup szturmowych.

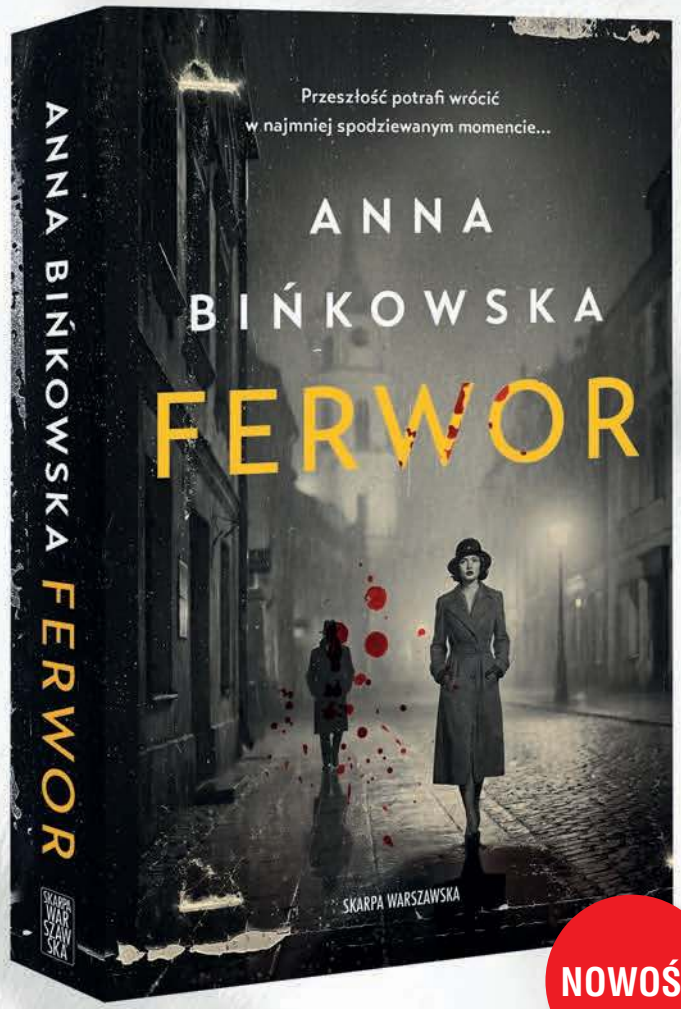
Zwycięstwo nie mogło jednak zmienić strategicznego położenia całego powstania. Tego samego dnia na Starym Mieście trwały ciężkie walki, a oddziały niemieckie zwiększały nacisk na powstańcze pozycje. W nocy z 20 na 21 sierpnia rozpoczął się, zakończony klęską, atak na Dworzec Gdański, którego celem było połączenie Starego Miasta z Żoliborzem. W szerszej perspektywie sukces przy Zielnej pozostawał lokalnym zwycięstwem w bitwie, której powstańcy nie byli w stanie wygrać bez pomocy z zewnątrz. A ta nie nadchodziła.

Gmach pozostał w polskich rękach do kapitulacji Powstania Warszawskiego. Zniszczony przez pożar i walki, po wojnie przypominał wypaloną średniowieczną warownię. Odbudowano go, a z czasem stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych miejsc związanych z pamięcią o sierpniu 1944 roku.

W 2000 roku budynek został przekazany Światowemu Związkowi Żołnierzy Armii Krajowej. W sierpniu 2003 roku na jego dachu ustawiono znak Polski Walczącej. Każdego roku 20 sierpnia przed PAST-ą odbywają się uroczystości rocznicowe. Nieprzypadkowo właśnie ten obiekt stał się siedzibą organizacji kombatanckich. Jest jednym z nielicznych miejsc, w których materialna przestrzeń współczesnej Warszawy tak wyraźnie łączy się z konkretnym zwycięstwem powstańców. ■

eprasa.pl e2cdbf1413

Przeszłość potrafi wrócić w najmniej spodziewanym momencie



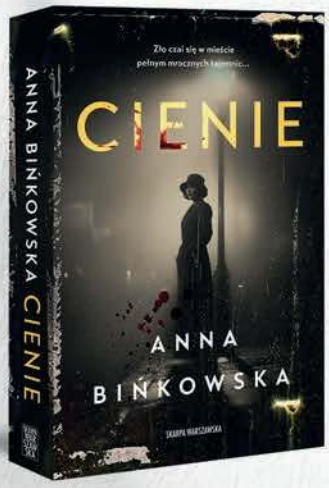
NOWOŚĆ

Regina Brywczyńska wiedzie uporządkowane życie — przynajmniej według własnego przekonania. Wszystko zmienia jedno przypadkowe spotkanie na ulicy w Wilnie, które uruchamia lawinę zdarzeń, nad którymi szybko traci kontrolę.

Wciągnięta w świat politycznych napięć i niebezpiecznych zależności, Regina staje do gry o własną reputację — i o powstrzymanie katastrofy, która wisi nad Warszawą połowy lat dwudziestych.

Z wiernym sekretarzem Juliuszem Tumankiem u boku, Regina będzie musiała stawić czoła nie tylko teraźniejszości, lecz także temu, co dawno uznała za zamknięte. Przeszłość potrafi przecież wrócić w najmniej spodziewanym momencie — a zdrada często ma różne oblicza...

Polecamy również:



KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

www skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl e2cdbf1413



Sanitariuszki Powstania na ulicy Moniuszki, fot. E. Lokajski, źródło: domena publiczna

BOHATERKA DRUGIEGO PLANU

TEKST: ALEKSANDRA STEFANIAK

Pożar cierpienia
Buchał oknami,
Konali rzędami na podłodze,
Stawiałam nogi
Między krzyczące usta i oczy.
[.....]
Wszędzie poniewierały się
Klejnoty męstwa i nadziei,
Szpital był skarbcem
Skarbów bez ceny..."

[Fragment wiersza Anny Świrszczyńskiej *Szpital*]

eprasa.pl e2cdbf1413

Co roku podczas uroczystości obchodów rocznicy Powstania Warszawskiego ogromną uwagę kierujemy na tych, którzy walczyli z bronią w ręku. Ważnymi bohaterami są jednak również te osoby, które były postaciami drugiego planu: łączniczki i łącznicy, sanitariuszki i sanitariusze. Jak wszyscy biorący udział w Powstaniu byli świadkami tragicznych wydarzeń; na tych ostatnich jednak spadał ogromny duchowy ciężar, kiedy towarzyszyli konającym Powstańcom w ostatnich chwilach ich życia. Często mogli ich wesprzeć jedynie dobrym słowem, uśmiechem, dotknięciem dłoni.

Wojna zawsze jest tragicznym wydarzeniem; zarówno w czasie rzeczywistym, jak i we wspomnieniach – dla tych, którzy po latach opisują i oceniają minione wydarzenia. Okres Powstania Warszawskiego to dla osób biorących w nim udział czas ogromnej mobilizacji i determinacji; wiara, nadzieja i miłość to słowa, które są treścią samą w sobie. Wiara, nadzieja i miłość skierowane do ojczyzny i do człowieka. Ludzie pragnęli zwycięstwa, i co najważniejsze, wierzyli w nie. Uczestnikami tego bohaterskiego zrywu nie byli tylko Warszawiacy; jednak dla wszystkich miłość do ojczyzny była wartością najwyższą. Tak dużo młodych osób wzięło udział w Powstaniu za sprawą wychowania w szkole, w środowisku w którym przyszło im dorastać, a także kultu patriotyzmu, który po odzyskaniu przez Polskę niepodległości był im wpajany. Struktury Polskiego Państwa Podziemnego obejmowały cały kraj, a żołnierze, którzy byli przygotowywani do działań w konspiracji i do walki w czasie wojny przyjeżdżali do stolicy; tu mieszkali i pracowali. Było to poczucie jedności narodowej, które wynikało również z potrzeby serca, jak i obowiązku służbowego. W czasie okupacji do Warszawy przyjechało również sporo osób, które musiały uciekać ze swoich rodzinnych miast. Tak było w przypadku mieszkańców Gdyni, których wysiedlenie nastąpiło już jesienią 1939 r. i było pierwszą masową akcją wypędzenia Polaków przeprowadzoną przez najeźdźcę. Głównymi celami okupanta były germanizacja Pomorza oraz stworzenie bazy dla marynarki wojennej Kriegsmarine. W tym celu Niemcy musieli również przygotować zaplecze mieszkaniowe, socjalne, kulturalne; działania logistyczne okupanta polegały właśnie na wyrzuceniu Gdynian z ich domów, przejęciu nieruchomości i urzędów.



Nastoletnie łączniczki Powstania, 1944, źródło: Fotopolska

Do Warszawy przebywali również ci, których koleje losu z różnych powodów rzuciły właśnie do stolicy. Nie bez powodu przywołałam Gdynię, ponieważ w historii tej pojawi się postać łączniczki, którą los rzucił do Warszawy. Na chwilę zatem przenieśmy się do Gdyni na Kamienną Górę, na ulicę Mariacką 4. Znajduje się tutaj willa „Rusałka". Powstała ona w latach 1926–1931 na podstawie projektu Brunona Kowalskiego (1886–1935), który był budowniczym, architektem miasta Gdyni, członkiem Magistratu Gdyni i członkiem Komisji Budowlanej. Pierwszym właścicielem „Rusałki" był inżynier górnictwa Józef Raźniewski vel Rażniewski (1883–1942). Jego rodzicami byli Franciszek Ksawery i Julia Karolina ze Stokowskich. Studiował na Politechnice Warszawskiej, ukończył również Akademię Górniczą w Leoben.

Pracował w kopalni „Flora" w Dąbrowie Górniczej, następnie w kopalni „Saturn" w Czeladzi; w tej ostatniej pełnił funkcję dyrektora. Był również społecznikiem. W 1925 r. zainicjował przy kopalni działalność Zjednoczenia Zawodowego „Praca



ALEKSANDRA STEFANIAK
Absolwentka Wydziału Polonistyki UW, absolwentka studiów podyplomowych Wydziału Prawa i Administracji UW, Społeczny Opiekun Zabytków, z zamiłowania varsavianistka, założycielka stron na portalu społecznościowym: Historia Warszawy cegłą pisana i Szalom Warszawo

eprasa.pl e2cdbf1413

Polska"; organizacja zwalczała lewicowy ruch robotniczy. Raźniewski propagował zakładanie pracowniczych ogródków działkowych, sklepów spółdzielczych, ogródków jordanowskich i wczasy robotnicze. Został aresztowany w kwietniu 1940 roku przez gestapo; zmarł w obozie koncentracyjnym w Dachau. Był dwukrotnie żonaty: z Jadwigą z Gumińskich i Marią z Raykowskich, primo voto Krodkiewską. Miał dwie córki z pierwszego małżeństwa; Bożenę i Hannę, po mężu Sławińską. I to właśnie jedna z nich brała udział w Powstaniu Warszawskim.

Bożena Zofia Raźniewska ps. „Kuba" (1925–1944) była harcerką Szarych Szeregów. Po ukończeniu czterech klas gimnazjum wyjechała do Warszawy i mieszkała tu z matką. Jej ostatnim adresem był dom przy Narbutta 19, w rejonie skrzyżowania z ul. św. Szczepana, niegdyś Łomnicką. Łomnicka zresztą w przedwojennych czasach była krótką przecznicą Madalińskiego, sięgającą jedynie ulicy Melsztyńskiej. Planowano ją przedłużyć, jednak końcowy odcinek zbudowano dopiero po ostatniej wojnie – mimo to, podług planu, przy ul. Narbutta w miejscu projektowanego skrzyżowania powstały budynki narożne. W latach 1929–30 pod numerem 17 ukończono kamienicę Stefanii Radomskiej; jeszcze podczas trwania budowy przejętą przez Spółdzielnię Budowlano-Mieszkaniową „Concordia", zaś nieco wcześniej, w latach 1925–28 powstała



Nagrobek Józefa i Zygmunta Raźniewskich, źródło: Grobonet

czynszówka pod numerem 19. Inwestorami byli Aleksandra i Marian Bielaszewscy, projektantem – inż. Bogumił Rogaczewski, współwłaściciel firmy „B. Rogaczewski & St. Szulakiewicz", która zrealizowała inwestycję. Bielaszewski również związany był z branżą budowlaną; prowadził przedsiębiorstwo robót malarskich i remontowych; Aleksandra Bielaszewska była malarką-dekoratorką. Ich niezwykły dom powstał frontem do planowanej ul. Łomnickiej; wzniesiono go na rzucie zbliżonym do litery T. Czterokondygnacyjny, dwutraktowy, nakryty wysokim dachem trójpołaciowym, na tyłach kryje ogród; sklasyfikować go stylistycznie jest trudno – to formy z pogranicza modernizmu i neoklasycyzmu, a nawet art déco. Przylega do niego niewielki dom małż. Cecylii i Stefana Jabłońskich pod nr 19a o czysto klasycznych formach, wzniesiony w latach 1932–33. Przed wojną przez krótki czas mieścił się tutaj Cech malarzy. Jednym z przedwojennych mieszkańców kamienicy był późniejszy pilot Dywizjonu 300 Stanisław Maria Józef Łojasiewicz (1899–1966).

Według informacji podanej na Powstańczych Biogramach na stronie https//www.1944.pl/powstancze-biogramy/bozena-razniewska-vel-razniewska,54994.html Bożena Raźniewska mieszkała na Narbutta 19 w mieszkaniu nr 4. W Warszawie pracowała w fabryce wytwarzającej odzież, i uczyła się w szkole chemicznej przy ulicy Hożej. W czasie okupacji przygotowywała się do matury na tajnych kompletach i służyła w żeńskiej drużynie „Grupa Wykonawcza".

1 sierpnia 1944 przed godziną „W" przybyła na punkt zbiórki przy Świętokrzyskiej 18 i wkrótce rozpoczęła służbę łączniczki w 165. plutonie 2. kompanii „Szare Szeregi" w batalionie „Kiliński" Armii Krajowej. Uczestniczyła m.in. w ataku na Pocztę Główną przy placu Napoleona. Wówczas

Okres Powstania Warszawskiego to dla osób biorących w nim udział czas ogromnej mobilizacji i determinacji; wiara, nadzieja i miłość to słowa, które są treścią samą w sobie. Wiara, nadzieja i miłość skierowane do ojczyzny i do człowieka. Ludzie pragnęli zwycięstwa, i co najważniejsze, wierzyli w nie.

eprasa.pl e2cdbf1413

została ranna w udo, ale nie przerwała służby. Następnie brała udział w akcjach zdobywania PAST-y przy Zielnej 37/39. Była łączniczką, lecz wykonywała również zadania należące do sanitariuszki, m.in. wydobywała zasypanych spod gruzów i przenosiła do szpitali rannych podczas akcji żołnierzy. W historii budynku PAST-y najważniejszym dniem w czasie Powstania Warszawskiego była data 20.08.1944, czyli dzień zdobycia go przez powstańców. Była to jedna z najważniejszych akcji przeprowadzonych w okresie Powstania Warszawskiego. PAST to skrót od pierwszych liter nazwy drugiego właściciela budynku, czyli Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej. Dom, który powstał na wąskiej działce, przez rok po ukończeniu był najwyższym budynkiem w Europie, przed 1914 najwyższym w Imperium Rosyjskim, a do 1934 r. w Polsce. Powstał w latach 1908–1910 w miejscu zburzonej kamienicy według projektu B. Brochwicz-Rogoyskiego. Jego całkowita wysokość wynosi 51 metrów. Budynek posiada 11 kondygnacji. Jego pierwszym właścicielem było Towarzystwo Akcyjne Telefonów Cedergrena. Budynek ten to wczesnomodernistyczna realizacja z elementami historycyzmu i neogotyku. Jedna z koncepcji zakładała jego budowę w stylu wczesnomodernistycznym z reminiscencjami renesansu wazowskiego, ostatecznie zrealizowano projekt, który po odbudowie możemy oglądać w nieco zmienionej formie. Charakteryzuje się bardzo charakterystyczną, smukłą sylwetką – autor projektu inspirował się średniowiecznymi wieżami, zaś najwyższe piętro budynku ukształtowano na wzór zwieńczonych krenelażem machikułów. Budynek został zbudowany przez firmę Władysława Czosnowskiego. W latach dwudziestych nowym właścicielem nieruchomości została Polska Akcyjna Spółka Telefoniczna, a budynek został wyposażony w nowoczesny system



Ulica Zielna z budynkiem PAST-y przed wojną, lata 1912–1914, źródło: Fotopolska

łączności. Budynek PAST-y został zniszczony w czasie Powstania Warszawskiego, po wojnie odbudowany w nieco zmienionej formie.

Polacy dosyć długo i starannie przygotowywali się do odbicia budynku PAST-y. Był to ważny punkt strategiczny; znajdowała się tutaj centrala telefoniczna Generalnego Gubernatorstwa. Akcja odbicia budynku rozpoczęła się w nocy 20 sierpnia, a oficjalne zajęcie nastąpiło około godziny 13. W budynku stacjonowało ponad 100 niemieckich żołnierzy. Niektórzy pełnili służbę na samym jego szczycie jako obserwatorzy, inni byli snajperami zwanymi „gołębiarzami". Odbicie budynku odbyło się w nietypowy sposób. Do środka doprowadzone zostały dwa węże, w których znajdowała się mieszanka paliwa – budynek podpalono. Były to tzw. motopompy wykorzystywane przez straż do gaszenia pożarów. Trzecia motopompa przeznaczona była do gaszenia płonącego gmachu. Wodę do niej doprowadzono z Pl. Napoleona (obecnego Placu Powstańców Warszawy) z basenu przeciwpożarowego, który tam się znajdował. Żołnierzom z batalionu „Kiliński" i powstańcom udało się zająć budynek. Połowa Niemców od razu dostała się do niewoli. Część ukrywała się w piwnicach. Akcją kierował Henryk Roycewicz ps. „Leliwa". Wraz z nim walczyli między innymi J. Stupieński ps. „Jotes" oraz Roman Rozmiłowski ps. „Roman", „Zawada", „Srebrny" (1915– 1944),



Budynki PAST-y, widok od strony wschodniej, źródło: Wikimedia Commons

eprasa.pl e2cdbf1413



Kamienica przy Hozej 13, sierpień 1939, źródło: Fotopolska



Sanitariuszki z odziałów Śródmieścia transportują cieżko rannego do szpitala polowego, 1944, źródło: Fotopolska

który był oficerem Wojska Polskiego i uczestnikiem kampanii wrześniowej. W Powstaniu walczył jako dowódca plutonu, później jako zastępca dowódcy kompanii „Koszta" Armii Krajowej. Wykonywał także wyroki śmierci na szmalcownikach i gestapowcach. Zmarł 3.09.1944 r. w wyniku odniesionych ran. Pierwotnie pochowany został obok szpitala na Jasnej. Po ekshumacji jego ciało zostało przeniesione na Cmentarz Wojskowy na Powązkach.

We wrześniu 1944 r. Bożena Raźniewska została ciężko ranna i przebywała w szpitalu powstańczym przy ul. Hożej 13. W czasie trwania Powstania Warszawskiego istniało wiele szpitali powstańczych; najlepiej pod względem zaplecza sanitarnego przygotowana była Wola. Znajdowały się tam bowiem cztery szpitale z prawdziwego zdarzenia: Wolski, św. Łazarza, św. Stanisława oraz Karola i Marii. Kompleks szpitalny na Czystem był zajmowany natomiast przez Wermacht. Jednak wszystkie szpitale znalazły się, niestety, na osi walk, i bardzo niebezpieczne stało się kierowanie do nich rannych. Szpitalami stawały się opuszczone budynki przemysłowe, kamienice, kościoły, uczelnie, jeden z wielu zlokalizowano w gmachu Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. „Dziennik Radiowy AK XIII Obwodu" nr 40 z 23.08.1944 r. ogłosił następujący Komunikat Starostwa:



Tablica upamiętniająca na budynku PAST-y, źródło: Wikimedia Commons

„...Pomoc dla szpitali jest konieczna. Przebywa w nich kilkaset osób wojskowych i cywilnych. Braki w szpitalach kolosalne. Musimy temu zaradzić, aby chorzy mieli ciepłe nakrycia, prześcieradła, poduszki, koszule, ręczniki. Potrzebne są bardzo talerze, łyżki, noże, kubki, garnki, szczotki, ścierki itp.".

Pomocne dla pacjentów i lekarzy stały się również apteki, gdyż cały czas brakowało leków i środków

eprasa.pl e2cdbf1413

opatrunkowych. Takim przykładem była apteka dr. Jana Fabickiego na Placu Wilsona, gdzie lekarze produkowali środki znieczulające z opium. W podziękowaniu mieszkańcy Warszawy przynosili farmaceutom ziemniaki, pomidory i owoce. Apteka zaprzestała działalności w dniu upadku Powstania. Szpital powstańczy na Hożej należał do Śródmieścia Południowego. Od wschodu granica tego rejonu przebiegała Al. Ujazdowskimi od rogu Chopina do Placu Trzech Krzyży, obejmując również rejon Wiejskiej, Frascati, Książęcej oraz domy na Brackiej między Żurawią i Nowogrodzką. Szpitale mieściły się tutaj między innymi na Mokotowskiej 55, Wilczej 61, Żurawiej 4a i 31, Poznańskiej 11 i 17, Wspólnej 27. Na Hożej 80 znajdował się również szpital prowadzony przez Siostry Franciszkanki, jednak po 14.08.1944, który okazał się tragiczny ze względu na pożar budynku nastąpiła jego ewakuacja. Siostry prowadziły również lecznicę „Macierzyństwo" przy Hożej 76; trzy siostry zostały oddelegowane do punktu opatrunkowego przy Hożej 13, przekształconego w szpital. Na posesji znajdował się dom frontowy, zaś na jego tyłach dwie oficyny poprzeczne rozdzielające kolejne podwórza. Jej właścicielami w 1939 r. byli Towja i Chaja Krugmanowie. Przed wojną w kamienicy mieściła się między innymi szkoła oraz pracownia futer i okryć Antoniego Engela. Szpital zorganizowany został w dawnej Szkole Podstawowej nr 171; początkowo działał jako szpital zakaźny i posiadał 60 łóżek, na niższych piętrach działał oddział chirurgiczny. Dyrektorem szpitala był dr Tadeusz Serafin, a jego asystentem był dr Aleksander Pacho. Warunki w szpitalu były tragiczne, przekazywano do niego pacjentów lżej rannych lub po zabiegach wykonywanych w innych placówkach. I właśnie na wspomnianej Hożej zmarła 14 września 1944 Bożena Raźniewska; prawdopodobnie na czerwonkę. Została pochowana na



Ewakuowanie rannych z przepełnionego szpitala, mieszczącego się w gmachu PKO, wrzesień 1944, źródło: Fotopolska

Pomocne dla pacjentów i lekarzy stały się również apteki, gdyż cały czas brakowało leków i środków opatrunkowych. Takim przykładem była apteka dr. Jana Fabickiego na Placu Wilsona, gdzie lekarze produkowali środki znieczulające z opium.

podwórzu pobliskiej posesji Hożej 9. Po ekshumacji została przeniesiona na cmentarz Powstańców Warszawy. Jej symboliczny grób znajduje się na cmentarzu Wojskowym na Powązkach w kwaterach żołnierzy 2. kompanii batalionu „Kiliński". Na stronie Towarzystwa Warszawskiego Lekarskiego dostępne są wspomnienia córki jednego z lekarzy pracujących na Hożej 13:

„(...) Następnego dnia okazało się, że w oficynie domu na Hożej 13 zorganizowano szpital i mój ojciec [Bolesław Stypułkowski] przyda się jako lekarz. W życiorysie ojciec napisał: «W czasie Powstania otrzymałem szpital powstańczy przy ul. Hożej 13, jako komendant oraz lekarz oddziału wewnętrznego. W tym samym szpitalu prof. Meisner, chirurg szczękowy, prowadził oddział dla rannych z całej dzielnicy». O ile pamiętam, szpital urządzono w budynku szkoły, mieszczącej się przy drugim lub trzecim podwórzu idąc od bramy Hoża 13. Pod koniec września byłam w jego podziemiu na mszy św. i miałam okazję zobaczyć chorych i personel. W relacji ojca przez szpital przewinęło się wielu lekarzy, którzy zajmowali się chorymi. Przez pewien czas pracował m.in. dr Pacho, późniejszy dyrektor w Ministerstwie Zdrowia. Jego żona zginęła tragicznie we wrześniu, podczas wybuchu pocisku działa kolejowego „Grubej Berty". Nasza rodzina zamieszkała początkowo na najwyższym piętrze Hożej 13...". ■

eprasa.pl e2cdbf1413





eprasa.pl e2cdbf1413

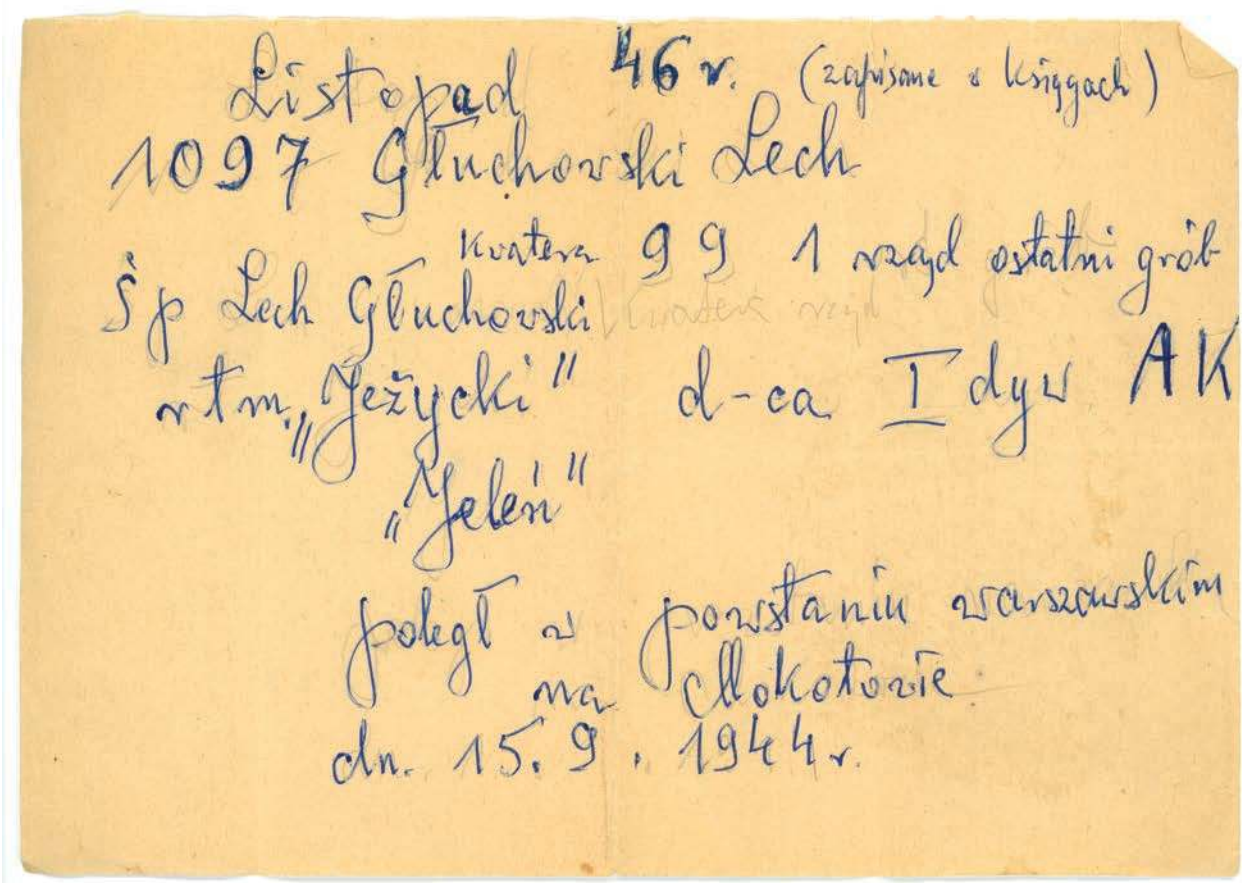
Z SZUFLADY KOLEKCJONERA RAFAŁA BIELSKIEGO

Prezentowane fotografie pochodzą z niezwykle cennego albumu Lecha Głuchowskiego ps. „Jeżycki", oficera Armii Krajowej i dowódcy I Dywizjonu 7. Pułku Ułanów Lubelskich AK „Jeleń", walczącego na Mokotowie podczas Powstania Warszawskiego. Zachowane zdjęcia pokazują codzienność powstańców – odprawy, szkolenia, chwile odpoczynku i samego dowódcę wśród swoich żołnierzy. To wyjątkowy, pozbawiony patosu zapis życia oddziału walczącego o wolność Warszawy.

Lech Głuchowski urodził się w 1906 roku. Był zawodowym oficerem Wojska Polskiego, uczestnikiem kampanii 1939 roku, a po jej zakończeniu wstąpił do konspiracji. W Armii Krajowej przyjął pseudonim „Jeżycki" i objął dowództwo dywizjonu „Jeleń", którego żołnierze od pierwszych dni Powstania Warszawskiego bronili Mokotowa przed przeważającymi siłami niemieckimi.

15 września 1944 roku rotmistrz Głuchowski poległ podczas walk na Mokotowie, pozostając do końca ze swoimi podkomendnymi. Miał zaledwie 38 lat. Po wojnie spoczął na Powązkach Wojskowych, a pamięć o nim zachowała się przede wszystkim dzięki wspomnieniom żołnierzy i nielicznym pamiątkom, takim jak prezentowany album. Szczególnie poruszająca jest odręczna notatka sporządzona po wojnie, informująca o jego śmierci i miejscu pochówku.

Fotografie ze zbiorów Rafała Bielskiego to bezcenne świadectwo odwagi pokolenia, które w 1944 roku stanęło do walki o niepodległą Warszawę. ■



eprasa.pl e2cdbf1413



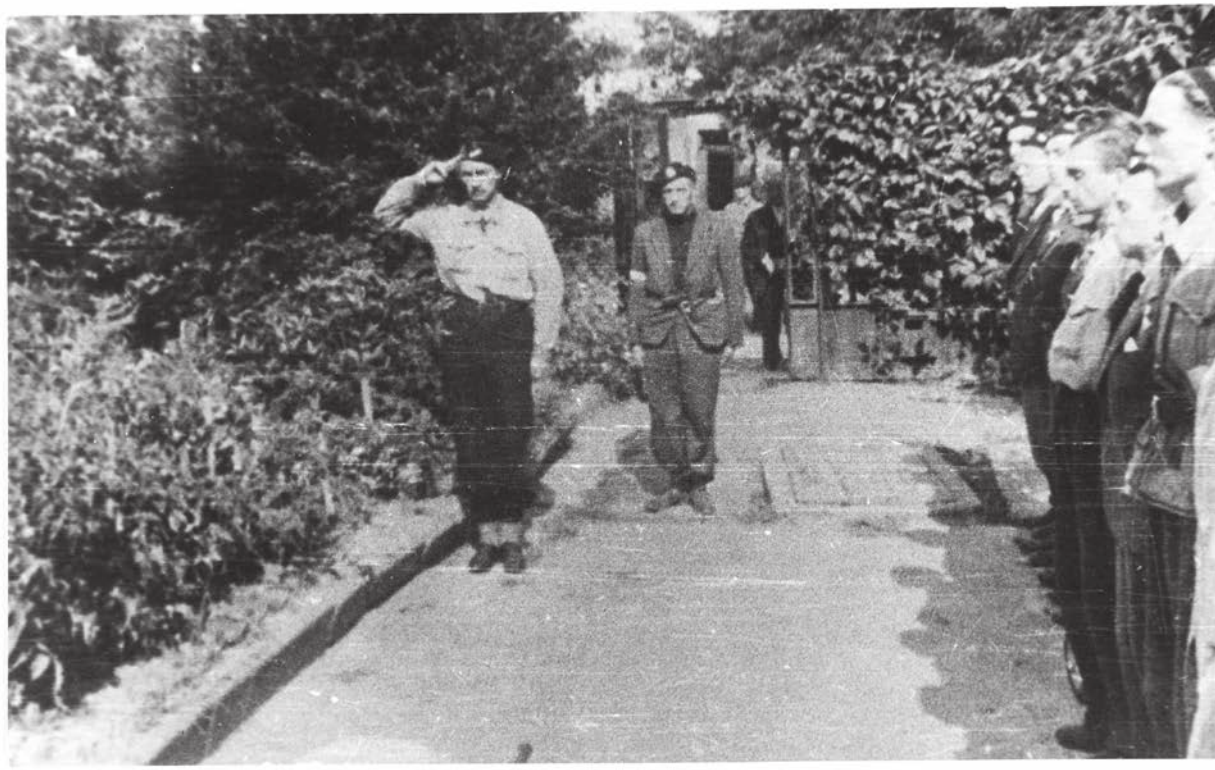


eprasa.pl e2cdbf1413



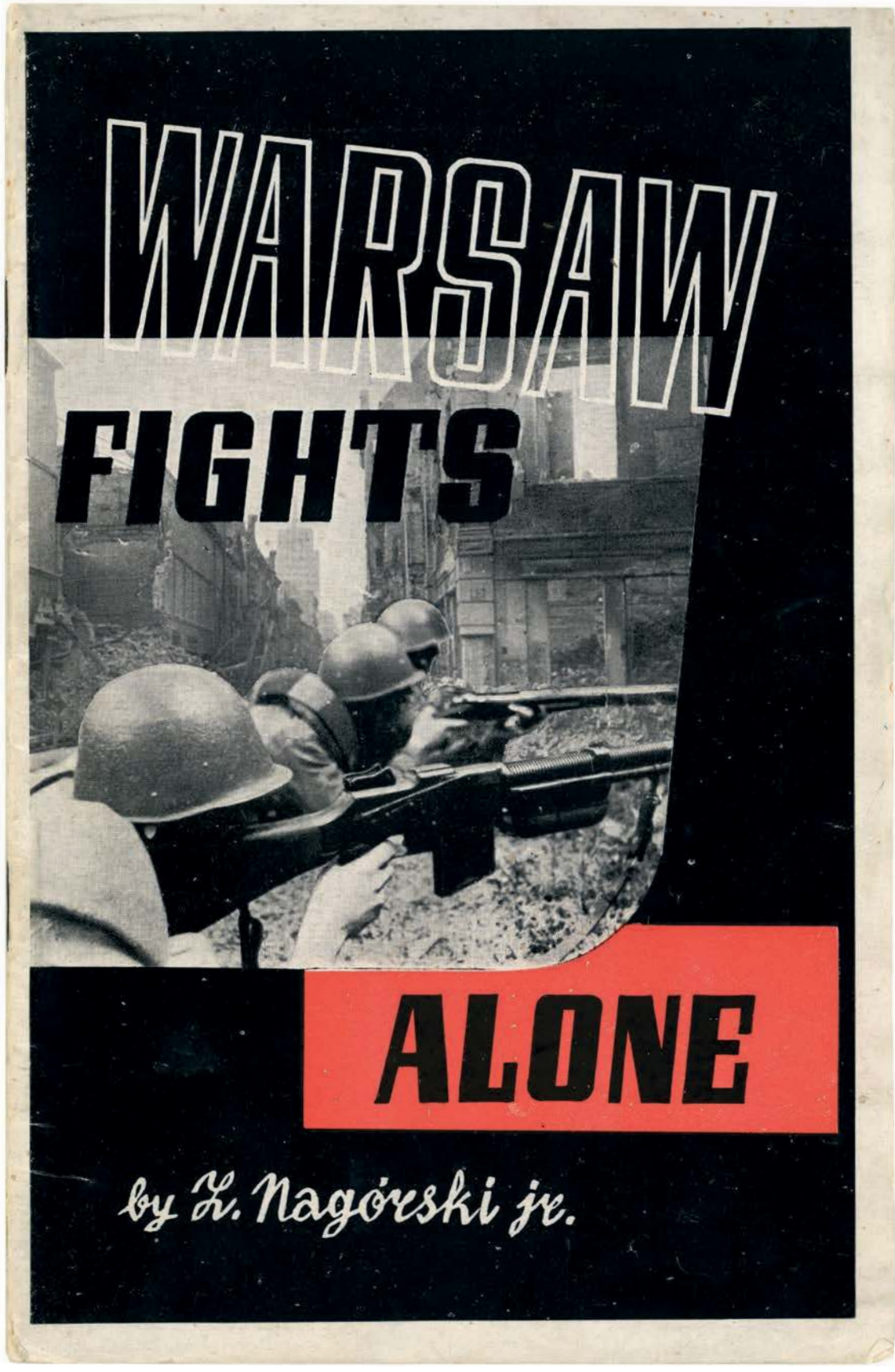


eprasa.pl e2cdbf1413





eprasa.pl e2cdbf1413



eprasa.pl e2cdbf1413



Jedyne zachowane zdjęcie Antka Rozpylacza z okresu Powstania Warszawskiego, 1 sierpnia 1944, źródło: IAPN

FENOMEN ANTKA ROZPYLACZA

TEKST: PRZEMYSŁAW CIUNOWICZ

eprasa.pl e2cdbf1413

„Antek Rozpylacz" żył zaledwie 21 lat, a mimo to stał się jedną z najbardziej legendarnych postaci Powstania Warszawskiego, symbolem młodzieńczej odwagi, brawury i zarazem tragicznego losu młodzieży, która oddała życie za Polskę w 1944 roku.

Antoni Szczęsny Godlewski, bo tak naprawdę nazywał się „Antek Rozpylacz", urodził się 11 stycznia 1923 roku w Warszawie, w rodzinie o bogatych korzeniach urzędniczo-prawniczych. Jego ojciec, Franciszek Godlewski, pochodził z rodziny polsko-gruzińskiej i był adwokatem, który piastował ważne funkcje państwowe. W latach 1927–1933 sprawował urząd wicewojewody nowogródzkiego, następnie od 1934 do 1937 wicewojewody warszawskiego, a od 1937 do 1939 starosty powiatu warszawskiego. Matka, Aniela z domu Schuman, wcześniej zamężna jako Wężyk, miała również syna z pierwszego małżeństwa – Zbigniewa, urodzonego w 1913 roku, który podobnie jak Antek zginął w Powstaniu Warszawskim (dokładna data śmierci nie jest znana). To znaczące, a zarazem mało znane szerzej fakty: los połączył obu braci w tej samej, tragicznej dacie historycznej, choć walczyli osobno.

Dzieciństwo Antoniego związane było z wyborami życiowymi, wynikającymi z kariery zawodowej ojca. Początkowo uczył się w Szkole Powszechnej Sióstr Nazaretanek w Nowogródku, gdzie rodzina przebywała w związku ze stanowiskiem Franciszka Godlewskiego. Po powrocie do Warszawy kontynuował edukację w Gimnazjum Mazowieckim, a następnie w prestiżowym Gimnazjum Wojciecha Górskiego (znanym również jako Gimnazjum pw. św. Wojciecha). W 1937 roku, jako czternastolatek, został wysłany do jednej z najlepszych wówczas placówek edukacyjnych w Polsce – Zakładu Naukowo-Wychowawczego Ojców Jezuitów w Chyrowie pod Przemyślem. Wybuch wojny w 1939 roku przerwał ścieżkę edukacji Antka, a aby podejść do egzaminu maturalnego, musiałby skończyć jeszcze dwie klasy.



Antoni Szczęsny Godlewski, ps. „Antek Rozpylacz", zdjęcie prawdopodobnie z lat szkolnych, źródło: IAPN

Okupacja nie zatrzymała ambicji młodego Godlewskiego. W czasie wojny uczestniczył w tajnych kompletach organizowanych na Politechnice Warszawskiej, gdzie ukończył dwa lata studiów. Warto odnotować ciekawy fakt historyczny związany z pamięcią o nim, ponieważ na tablicy pamiątkowej przy Alejach Jerozolimskich błędnie podano, że Godlewski studiował medycynę, co w rzeczywistości nie było prawdą. Tego typu nieścisłość jest dobrym przykładem tego, jak legenda i fakty historyczne czasem się rozmijają w procesie budowania pomników pamięci.

Historycy nie są zgodni co do stopnia zaangażowania Godlewskiego w konspirację wojskową przed sierpniem 1944 roku. Według jednej z wersji przynależał do organizacji Korpus Bezpieczeństwa, jednak jego najbliższy przyjaciel Stefan Dorociński nie wspominał w swoich relacjach o żadnym wcześniejszym zaangażowaniu konspiracyjnym Antoniego. Dorociński zapamiętał go raczej jako kolegę, z którym organizował wyprawy żeglarskie po Wiśle oraz partnera w budowie łódki o wdzięcznej nazwie „Bryza", którą planowali po zakończeniu wojny popłynąć aż do Bałtyku. Za wiślanymi podróżami przemawiać może również fakt, że od 1942 roku pomieszkiwał u przyjaciół rodziny na Saskiej Kępie, nie chcąc ryzykować potencjalnego aresztowania gdzieś w Śródmieściu (rodzina Godlewskich mieszkała w Alei Przyjaciół). Ten fragment biografii Antka ukazuje mniej znany, ludzki wymiar postaci – młodego człowieka z marzeniami o przygodzie i wolności, dalekimi od wojennej rzeczywistości, która brutalnie przerwała te plany.

1 sierpnia 1944 roku, w dniu wybuchu Powstania Warszawskiego, Antoni Godlewski wraz ze swoim przyjacielem, wyżej wspomnianym



PRZEMYSŁAW CIUNOWICZ
Varsavianista, pasjonat zmian zachodzących w Warszawie na przestrzeni wieków. Przewodnik po Warszawie. Współautor książki „PoWarszawsku - przewodnik spacerowy po stolicy".

eprasa.pl e2cdbf1413

Stefanem Dorocińskim, pseudonim „Maciek", jako jeden z pierwszych ochotników przyłączył się do oddziału rotmistrza Władysława Olszowskiego „Sokół". Ten niewielki wówczas oddział w krótkim czasie przekształcił się w pełnoprawny batalion, którego sztab ulokowano w Śródmieściu, przy ulicy Nowogrodzkiej – w prywatnym mieszkaniu dowódcy, od którego pseudonimu jednostka przejęła swoją nazwę. Korzenie formacji sięgały jeszcze konspiracyjnej Organizacji Wojskowej powstałej w październiku 1939 roku.

Do batalionu, prócz żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa, zaciągali się także członkowie innych formacji, którzy nie zdołali dotrzeć do swoich oddziałów przed godziną „W", a także okoliczni mieszkańcy Śródmieścia. Już po kilku dniach major Olszowski dowodził stu pięćdziesięcioma osobami, a we wrześniu, po dołączeniu

W realiach powstańczych, gdzie większość żołnierzy dysponowała jedynie zwykłymi pistoletami czy nawet tylko butelkami z benzyną, posiadanie automatycznej broni maszynowej było prawdziwą rzadkością i swoistym luksusem.

żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa z innych batalionów, którzy przedostali się kanałami ze Starówki, batalion liczył około czterystu ludzi.

Niecodzienny przydomek Antoniego Godlewskiego zawdzięczamy posiadanej przez niego broni, a więc brytyjskiemu pistoletowi maszynowemu Sten, zwanemu wówczas potocznie „rozpylaczem". Co interesujące, broń ta przed wybuchem Powstania przechowywana była u jego przyjaciela Stefana Dorocińskiego. W realiach powstańczych, gdzie większość żołnierzy dysponowała jedynie zwykłymi pistoletami czy nawet tylko butelkami z benzyną, posiadanie automatycznej broni maszynowej było prawdziwą rzadkością i swoistym luksusem. Skala niedoborów uzbrojenia batalionu „Sokół" w pierwszych dniach sierpnia była wręcz dramatyczna. Oddział posiadał wówczas zaledwie jeden pistolet maszynowy Sten (właśnie ten, który trzymał Godlewski), dwa karabiny, jeden granatnik przeciwpancerny typu „PIAT" z tylko dwoma nabojami, kilka pistoletów oraz



Powstaniec z batalionu „Sokół" na barykadzie na ulicy Brackiej przy wylocie ulicy Nowogrodzkiej ze Stenem, źródło: domena publiczna

eprasa.pl e2cdbf1413

granaty i butelki z benzyną. W takich warunkach Antek jako jeden z niewielu uzbrojonych w broń automatyczną, odgrywał w oddziale kluczową rolę bojową.

Głównym zadaniem, które przyniosło Antkowi Rozpylaczowi legendarną sławę, była walka z niemieckimi strzelcami wyborowymi, nazywanymi w slangu powstańczym „gołębiarzami", od ich zwyczaju czatowania na dachach i strychach kamienic, skąd ostrzeliwali poruszających się po ulicach powstańców i cywilów. Według relacji świadków, w ciągu pierwszych ośmiu dni walk Godlewski zlikwidował prawdopodobnie osiemnastu niemieckich snajperów. Jedna z barwnych, choć trudnych do jednoznacznej weryfikacji historycznej, opowieści głosi, że młody powstaniec zaznaczał kolejne trafienia kreskami wyrytymi na lufie swojego karabinu.

Warto podchodzić do tej liczby z dużą ostrożnością. W oficjalnych relacjach z tego okresu brak jest udokumentowanych, potwierdzonych z absolutną pewnością informacji o dokładnej liczbie bojowych sukcesów Godlewskiego. Niemniej jednak sama legenda przetrwała w pamięci towarzyszy broni i została utrwalona już w prasie powstańczej, co świadczy o tym, że postać Antka wyróżniała się na tle innych żołnierzy batalionu już za jego życia.



Pogrzeb Antka Rozpylacza, 9 sierpnia 1944, fot. z archiwum Zofii Machowskiej

Jednym z bardziej głośnych epizodów bojowych, w których uczestniczył Godlewski, było wydarzenie z 3 sierpnia 1944 roku. Według materiałów zebranych przez kontrwywiad okręgu warszawskiego AK, sześcioosobowy oddział z udziałem „Antka Rozpylacza" wybił niemiecki patrol i odbił grupę cywilów, którzy byli wykorzystywani przez Niemców jako „żywe tarcze" podczas prowadzonych działań militarnych. Ten epizod pokazuje, że Antek nie tylko polował na snajperów, ale brał aktywny udział w skomplikowanych, ryzykownych akcjach bojowych o dużym znaczeniu również dla ludności cywilnej.

Jednym z bardziej głośnych epizodów bojowych, w których uczestniczył Godlewski, było wydarzenie z 3 sierpnia 1944 roku. Według materiałów zebranych przez kontrwywiad okręgu warszawskiego AK, sześcioosobowy oddział z udziałem „Antka Rozpylacza" wybił niemiecki patrol i odbił grupę cywilów, którzy byli wykorzystywani przez Niemców jako „żywe tarcze" podczas prowadzonych działań militarnych.

Fenomen Antka Rozpylacza nie sprowadza się jedynie do jego umiejętności bojowych. Ze wspomnień towarzyszy broni wyłania się portret niezwykle charyzmatycznej postaci, młodzieńca odważnego do granic brawury, ale zarazem pogodnego, wesołego i cieszącego się ogromną sympatią otoczenia. Alicja Janiszewska, pseudonim „Hanka", starsza strzelec z jego oddziału, zapamiętała go jako chłopca przystojnego, który nosił zdobyty niemiecki hełm ozdobiony biało-czerwoną wstążką oraz przepasany był taśmą z nabojami, a na nogach nosił charakterystyczne buty z cholewami. Podobne wspomnienia zachował łącznik batalionu Stefan Laube, pseudonim „Adam", który określił Antka jako chłopaka „narwanego, odważnego, wesołego, pogodnego, roześmianego i kontaktowego". Gromadził wokół siebie zarówno dziewczyny, jak i kolegów z oddziału.

Ciekawym elementem tej historii jest fakt, że przybocznym łącznikiem Antka w oddziale był trzynastoletni chłopiec o pseudonimie „Miki Bandyta", noszący prawdziwe nazwisko Zalman Hochman. Warto dopisać tu zdanie na temat etymologii tego nietypowego pseudonimu, posiłkując się wzmianką ze strony Muzeum Powstania Warszawskiego: Wsławia

eprasa.pl e2cdbf1413

się jako powstańczy wysłannik, który udaje się do Niemców, obwarowanych w gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego. Przekazuje im od swego dowództwa list z propozycją zawieszenia broni. Odwaga 13-latka przechodzi do legendy. On sam opowiada, że Niemcy zwracają się doń „ty bandyto!". Na pamiątkę tego wydarzenia koledzy zmieniają jego pseudonim na „Miki Bandyta". Patrol złożony z Antka Rozpylacza, Mikiego Bandyty oraz łączniczki o pseudonimie „Nina" został uwieczniony na obrazie malarki Heleny Dobrowolskiej-Nadolnej, który dziś można zobaczyć w Muzeum Warszawy.

Powstańcza działalność Antoniego Godlewskiego nie trwała, niestety, długo. Zginął 8 sierpnia 1944 roku, mając zaledwie 21 lat. Okoliczności jego śmierci, choć wielokrotnie opisywane, do dziś nie zostały odtworzone z całkowitą pewnością historyczną. Podawane jest kilka różniących się w szczegółach wersji tego wydarzenia. Najbardziej ugruntowana w źródłach wersja mówi, że Godlewski zginął około godziny szesnastej, trafiony serią strzałów z niemieckiego karabinu maszynowego, podczas przygotowań do ataku pomocniczego, mającego być wsparciem dla żołnierzy batalionu „Bełt" na zajmowaną przez Niemców kawiarnię „Café Cristal", znajdującą się na rogu Al. Jerozolimskich i ulicy Brackiej. Miejsce to zlokalizowane jest w pobliżu bramy przy Al. Jerozolimskich 23, obecnie oznaczonej numerem 29. Inna wersja wskazuje, że Antek zginął w nocy z 7 na 8 sierpnia podczas wymiany ognia przy barze „Żywiec", również w okolicy. Trzecia relacja głosi, że śmierć nastąpiła podczas wycofywania się po zakończonej sukcesem akcji ubezpieczania ważnego konwoju przechodzącego przez Aleje Jerozolimskie. Wstrząsającym, choć bardzo ludzkim elementem tej historii jest fakt, że ciało Antka spod ostrzału przeniosła prawdopodobnie samodzielnie jego narzeczona, Janina Grzybowska,



Tablica upamiętniająca Antoniego Godlewskiego przy Alejach Jerozolimskich 11/19, z błędnymi informacjami o jego randze, wieku i kierunku studiów, fot. Adrian Grycuk, źródło: Wikimedia Commons



Napis na murze w podwórku kamienicy przy ul. Brackiej 5 w Warszawie wykonany przez Anielę Godlewską, matkę Antoniego Szczęsnego Godlewskiego, po ekshumacji jego zwłok w 1945 roku. Z prawej widoczny fragment symbolicznego szańca. Fot. Cezary Piwowarski, źródło: Wikimedia Commons

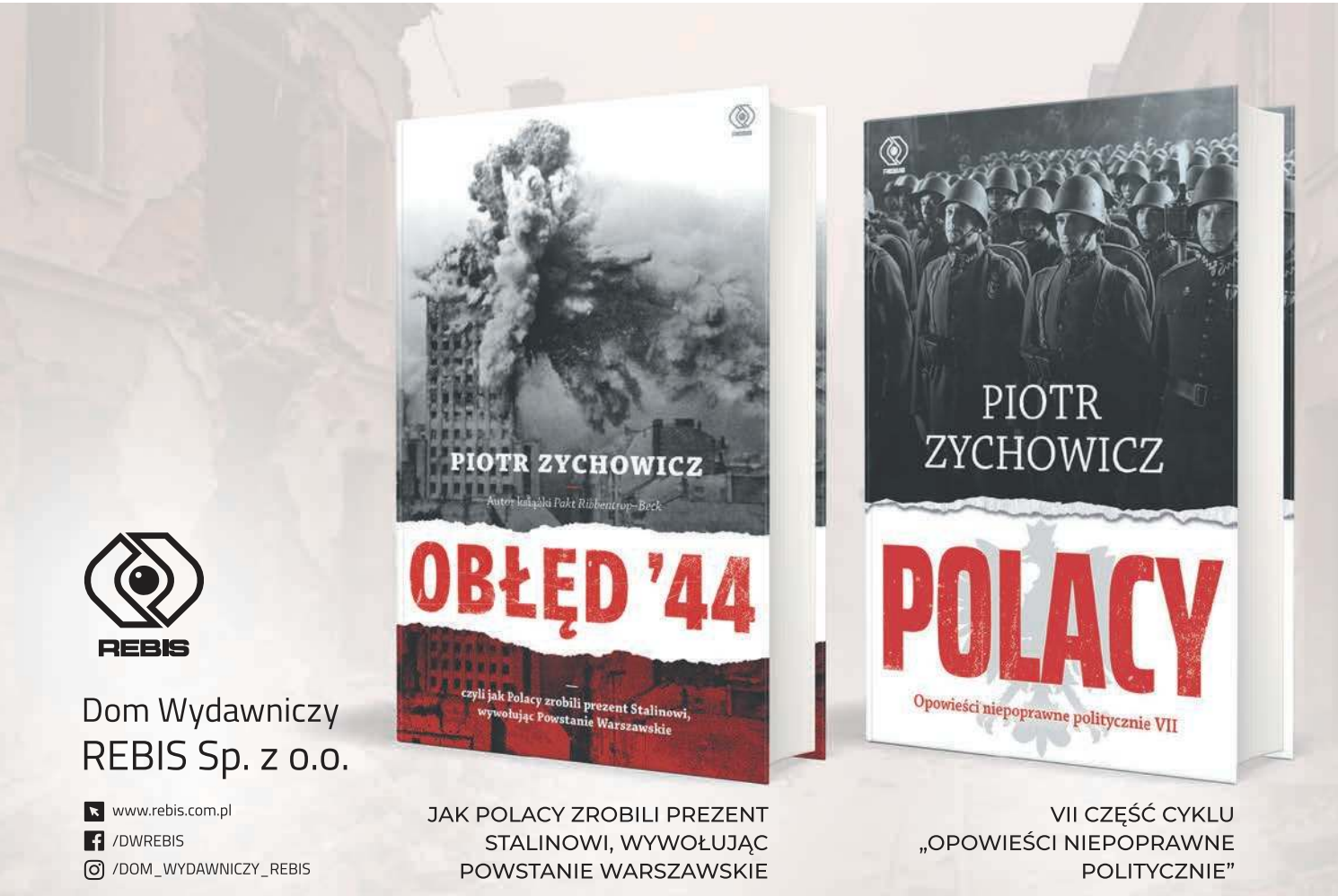
eprasa.pl e2cdbf1413

pseudonim „Nina", dla której ważny był jego godny pochówek. Ten szczegół biograficzny dodaje tej tragicznej historii wymiar osobistej straty.

Pogrzeb Godlewskiego odbył się już następnego dnia, 9 sierpnia 1944 roku i zgromadził nie tylko licznych powstańców, ale również cywilnych mieszkańców stolicy. Pierwotnie pochowano go na podwórzu kamienicy przy ulicy Brackiej 5. Wydarzenie to zostało odnotowane w prasie powstańczej – w wydaniu popołudniowym „Wiadomości z Miasta i Wiadomości Radiowych" z 10 sierpnia 1944 roku nazwano go „chlubą odcinka i pogromcą Niemców". Kilka dni później, 13 sierpnia 1944 roku, „Biuletyn Informacyjny" Armii Krajowej opublikował poświęcony mu artykuł, w którym opisano go jako żołnierza „ruchliwego jak iskra, wytrzymałego jak stal i bezprzykładnie odważnego".

Według niepotwierdzonych relacji przebieg ekshumacji oraz przeniesienia szczątków miał zostać zarejestrowany przez Polską Kronikę Filmową. Do dziś nie odnaleziono jednak żadnego nagrania z tej ceremonii. Część badaczy przypuszcza, że materiał mógł zostać usunięty lub zniszczony w okresie powojennym na skutek działań cenzury.

Rok po śmierci, 1 sierpnia 1945 roku, na wniosek ojca Antka, dodatkowo umotywowany zaświadczeniem majora Olszowskiego, przeprowadzono ekshumację ciała Antoniego Godlewskiego, które następnie przeniesiono na Cmentarz Wojskowy na Powązkach, gdzie spoczywa do dziś w kwaterze A17-1-17. Według niepotwierdzonych relacji przebieg ekshumacji oraz przeniesienia szczątków miał zostać zarejestrowany przez Polską Kronikę Filmową. Do dziś nie odnaleziono jednak żadnego nagrania z tej ceremonii. Część badaczy przypuszcza, że materiał mógł zostać usunięty lub zniszczony w okresie



eprasa.pl e2cdbf1413



Grób Antoniego Szczęsnego Godlewskiego na Powązkach, źródło: Fotopolska

powojennym na skutek działań cenzury. Pośmiertnie, 2 października 1944 roku, dowódca Połączonych Sił Zbrojnych AL, PAL i KB odznaczył Antoniego Godlewskiego Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari V klasy, a odznaczenie to formalnie potwierdzone zostało zaświadczeniem Ministerstwa Obrony Narodowej. Było to jednak dopiero 19 lipca 1965 roku, a więc ponad dwadzieścia lat po zakończeniu II wojny światowej. Otrzymał także Brązowy Krzyż Wyzwolenia Połączonych Sił Zbrojnych, a według niektórych, niepotwierdzonych w pełni źródeł, również Krzyż Walecznych.

Śladów pamięci o Antku Rozpylaczu w topografii Warszawy zachowało się kilka. Wchodząc w podwórko z adresem Bracka 5a, do dziś możemy znaleźć zachowany, oryginalny napis wykonany w 1945 roku ręką matki bohatera, Anieli Godlewskiej, informujący o przeniesieniu ciała syna na Powązki Wojskowe. Ten cenny obiekt pamięci uratowali przed zniszczeniem mieszkańcy kamienicy – Wanda i Piotr Bieleszowie. Napis zabezpieczono szybą, a w jego pobliżu odsłonięto szaniec z kostki granitowej, który otrzymał symboliczną formę miejsca pamięci.

W 2021 roku Mazowiecki Wojewódzki Konserwator Zabytków zdecydował, aby napis został wpisany do rejestru zabytków, uznając go za istotny element materialnego dziedzictwa Powstania Warszawskiego. Warto przy okazji zwiedzania tego miejsca pamięci zwrócić uwagę również na znajdującą się tam tablicę z nazwiskami żołnierzy batalionu „Sokół", którzy zostali pochowani w podwórzach kamienic tego rejonu Śródmieścia.

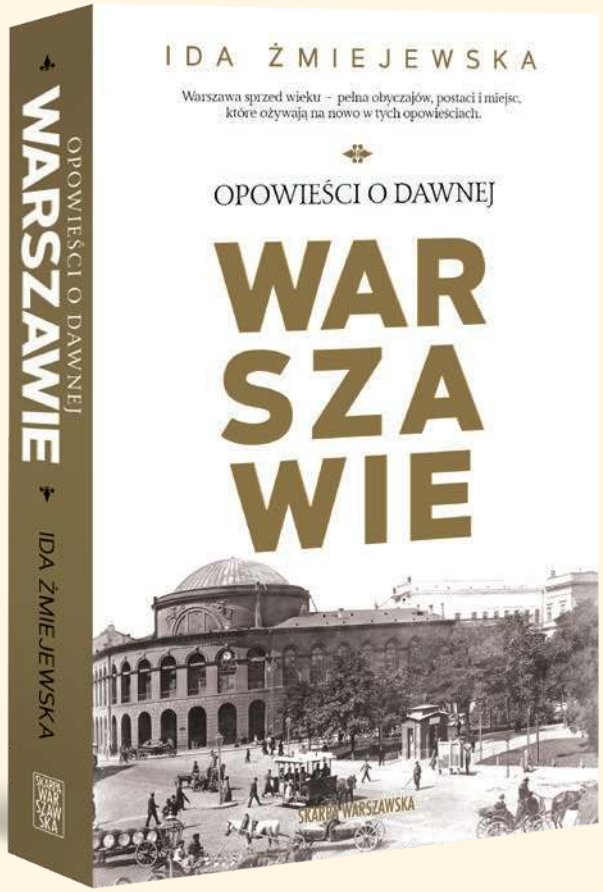
Drugim ważnym miejscem pamięci jest tablica umieszczona na ścianie budynku przy Alejach Jerozolimskich 11/19, w pobliżu miejsca, gdzie bohater poniósł śmierć. Inicjatywę jej wmurowania zgłosił 28 maja 1966 roku pułkownik Leon Korzewnikjanc, pseudonim „Doliwa", jednak samo odsłonięcie tablicy nastąpiło dopiero 8 sierpnia 1985 roku. Co ciekawe i istotne z punktu widzenia rzetelności historycznej, tekst tej tablicy zawiera pewne nieścisłości: podano na niej, że Antoni Godlewski dożył dwudziestu lat, choć w rzeczywistości w chwili śmierci miał lat dwadzieścia jeden, że studiował medycynę, choć studiował na Politechnice Warszawskiej (jak wspomniałem na początku tekstu), oraz że posiadał stopień kaprala podchorążego, podczas gdy prawdopodobnie był strzelcem lub kapralem.

Od 24 listopada 1961 roku Antek Rozpylacz jest patronem jednej z ulic na warszawskiej Woli. Jest również patronem 27. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej „Baon", co wskazuje na trwałą obecność tej postaci w wychowaniu młodego pokolenia harcerzy, kontynuujących ideały, które reprezentował. ■

eprasa.pl e2cdbf1413

WARSZAWA SPRZED WIEKU

PEŁNA OBYCZAJÓW, POSTACI I MIEJSC, KTÓRE OŻYWAJĄ NA NOWO W TYCH OPOWIEŚCIACH.



Dziewiętnastowieczna Warszawa była miastem codziennych spraw i wielkich uroczystości. Żyła własnym rytmem – wyznaczanym przez święta, bale, rodzinne wydarzenia, letnie wyjazdy oraz ostatnie pożegnania, niejednokrotnie gromadzące prawdziwe tłumy. W tym rytmie mieścił się i turkot dorożek na bruku, i eleganckie przyjęcia, i niedzielne nabożeństwa, i spokojne rozmowy prowadzone przy herbacie z samowara.

Tamten świat zniknął. Ulice zmieniły bieg, niektóre budowle zburzono, a dawne obyczaje popadły w zapomnienie. Zostały tylko okruchy: stare ryciny, zapiski, wspomnienia… i historie, które wciąż można opowiedzieć na nowo.

Opowieści o dawnej Warszawie to zbiór felietonów, w których dawna stolica powraca jako miasto pełne życia. Autorka prowadzi nas zarówno przez miejsca dobrze znane, jak Łazienki czy Wilanów, jak i te, których nie odnajdziemy już na współczesnej mapie – Pałac Teppera czy Dworzec Wiedeński. Przywołuje dawne obyczaje: przypomina, jak obchodzono święta, jak wyglądał karnawał, jak celebrowano rodzinne uroczystości i jak żegnano zmarłych. Pisze również o ludziach – tych zasłużonych, jak Stanisław Kostka Potocki, i tych niemal zapomnianych, jak Pelagia Dąbrowska czy Aleksandra Jentysówna – którzy współtworzyli atmosferę epoki.

Ta książka to zaproszenie do podróży w czasie – wyprawa do miasta, którego już nie ma, ale którego głos nadal można usłyszeć, jeśli tylko zechcemy się w niego wsłuchać.

SKARPA WARSZAWSKA
skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska inbook.pl

eprasa.pl e2cdbf1413



Ogród Saski, przed 1915,
źródło: Polona

eprasa.pl e2cdbf1413

POD OSTRZAŁEM

OGRÓD SASKI PODCZAS OKUPACJI I W POWSTANIU

TEKST: ADAM PODLEWSKI

W spominając wojenne losy Warszawy, zwykle postrzegamy je przez pryzmat budynków lub obiektów infrastruktury, takich jak mosty czy wiadukty. Jednak żadne miasto nie składa się wyłącznie z nieożywionej tkanki. I nie chodzi oczywiście o ludzi, mieszkańców, ale także o przyrodę ożywioną w granicach miasta. Parki, skwery, nawet trawniki umykają historii wojennej, gdyż jeśli zostają zniszczone, ta strata wydaje się inna jakościowo. Przecież drzewa nikt nie „wybudował", wyrosło ono, pozornie bez udziału człowieka.

Tymczasem zieleń potrafi kształtować przestrzeń miejską w równym stopniu co cegła czy beton. Choć oczywiście sam proces wzrastania roślin odbywa się bez bezpośredniego udziału człowieka, założenie i wyhodowanie przestrzeni zielonej jest zazwyczaj bardziej czasochłonne niż wzniesienie obiektu z materiałów nieożywionych.



ADAM PODLEWSKI
Historyk, filozof. Autor licznych opowiadań i powieści historycznych „Honor i zbrodnia", „Zakon Świętego Brutusa", „Dzień sznura" oraz „Marymonckie młyny".

Przestrzeń zielona stanowi również zapis historii, choć nie jest to tak oczywiste jak w przypadku budynków. Skwery, ogrody i trawniki mogą nieść w sobie ślady żywej historii – nie tylko związanej z ich projektowaniem, zakładaniem i pielęgnacją, lecz także będącej odciskiem wydarzeń, które rozgrywały się wokół nich.

Ogród Saski, będący od samego początku częścią świadomego przedsięwzięcia architektoniczno-urbanistycznego, okazał się również niemym uczestnikiem niezwykłej historii. Rosnące w samym sercu miasta drzewa – z których wiele przetrwało próbę czasu, w tym II wojnę światową – były niemymi świadkami dramatycznych wydarzeń lata 1944 roku.

OKUPACJA

Ogród Saski przez stulecia pełnił funkcję miejsca wypoczynku i spacerów mieszkańców stolicy. W okresie II wojny światowej jego charakter uległ jednak całkowitej zmianie. Sam teren zielony nie poniósł wielkich strat. Od bomby lotniczej zapalił się Teatr Letni, spłonęło kilkaset drzew i jedna z kamienic sąsiadujących z Pałacem Saskim. Jednak większość ogrodu nie poniosła tak dużych strat. Po zajęciu Warszawy przez wojska niemieckie we wrześniu 1939 roku park znalazł się pod ścisłą kontrolą okupanta. Wprowadzono liczne ograniczenia dotyczące korzystania z parku. W różnych okresach okupacji dostęp do jego części był utrudniony lub całkowicie zakazany dla ludności polskiej. Niemcy traktowali park jako element strefy bezpieczeństwa otaczającej zajmowane przez nich obiekty administracyjne i wojskowe, a od 4 maja 1942 roku oficjalnie był strefą Nur für Deutsche. W sąsiedztwie ogrodu znajdowały się siedziby niemieckich władz oraz instytucji odpowiedzialnych za zarządzanie okupowaną Warszawą. W pobliżu funkcjonowały posterunki policji oraz zajmujący Pałac Saski Wehrmacht. W samym parku i jego okolicach prowadzono regularne

eprasa.pl e2cdbf1413

patrole, a wejścia były kontrolowane przez niemieckich strażników.

Mimo silnych zabezpieczeń członkowie Armii Krajowej i innych organizacji konspiracyjnych wykorzystywali okolice Ogrodu Saskiego do działań małego sabotażu. Najbardziej znanym z tych działań było spalenie niemieckiego symbolu zwycięstwa. 28 lipca 1941 roku Czesław Zadrożny, współzałożyciel Organizacji Małego Sabotażu „Wawer", obrał na cel ogromną, wykonaną z dykty literę „V" z napisem Deutschland siegt an allen Fronten („Niemcy zwyciężają na wszystkich frontach"), na Placu Saskim (przemianowanym przez Niemców na Adolf-Hitler-Platz). Symbol miał być elementem niemieckiej propagandy i manifestacją rzekomych sukcesów III Rzeszy. Zadrożny pod osłoną wieczoru oblał konstrukcję benzyną, a następnie ją podpalił. Płonąca litera „V", ustawiona przed pomnikiem księcia Józefa Poniatowskiego, stała się wymownym symbolem sprzeciwu wobec okupanta i pokazała, że nawet w silnie strzeżonym centrum miasta możliwe było skuteczne działanie polskiego podziemia. Akcja odbiła się szerokim echem, podnosząc morale mieszkańców Warszawy i kompromitując niemiecką propagandę. Zapewne był to jeden z głównych powodów zamknięcia dla Polaków przestrzeni wokół Placu Saskiego.

Po zajęciu Warszawy przez wojska niemieckie we wrześniu 1939 roku park znalazł się pod ścisłą kontrolą okupanta. Wprowadzono liczne ograniczenia dotyczące korzystania z parku. W różnych okresach okupacji dostęp do jego części był utrudniony lub całkowicie zakazany dla ludności polskiej.



Teatr Letni (1871), zniszczony w roku 1939, źródło: domena publiczna

eprasa.pl e2cdbf1413

DROGA PRZEZ OGIEŃ

Szczególną rolę Ogród Saski odegrał podczas Powstania Warszawskiego. Ze względu na swoje położenie stał się przeszkodą oddzielającą walczące oddziały po obu stronach kontrolowanej przez okupanta przestrzeni, tak zwanej Dzielnicy Rządowej. Niemcy zamienili park w silnie broniony teren, wykorzystując otwarte przestrzenie do prowadzenia skutecznego ognia z karabinów maszynowych i broni snajperskiej. Próby przechodzenia przez park należały do najbardziej niebezpiecznych działań powstańczych i często kończyły się dużymi stratami. Mimo to powstańcy wielokrotnie podejmowali próby przebicia się przez Ogród Saski, aby utrzymać łączność między poszczególnymi częściami walczącego miasta.

Przypadki udanego przekradnięcia się pojedynczych łączników (i łączniczek) przez Ogród Saski od początku Powstania są rzadko opisane źródłowo, ale pojawiają się w licznych anegdotach, choć trzeba przyznać, że jako świadectwo bohaterstwa czy wręcz bezczelnej brawury. Przejście górą, przez obsadzony ściśle przez Niemców teren miało być niezwykle ryzykowną alternatywą do trudnego marszu kanałami.

Zorganizowaną próbę wybicia korytarza ewakuacyjnego wymusiła tragiczna sytuacja militarna. W nocy z 30 na 31 sierpnia 1944 roku oddziały powstańcze rozpoczęły skoordynowany atak na niemieckie pozycje rozdzielające Stare Miasto i Śródmieście. Głównym celem operacji było utworzenie przejścia, które umożliwiłoby ewakuację walczących na Starówce oddziałów Grupy „Północ" do Śródmieścia. Plan nie został jednak zrealizowany. Niewystarczające rozpoznanie sił przeciwnika oraz problemy z koordynacją działań obu grup szturmowych sprawiły, że natarcie zakończyło się niepowodzeniem i przyniosło powstańcom znaczne straty. W konsekwencji, wobec braku możliwości przebicia się na powierzchni, zdolne do walki siły Grupy „Północ" zostały zmuszone do wycofania się w kolejnych dniach kanałami do Śródmieścia. Wszystkie, prócz jednego.

Ostatecznie wieczorem 31 sierpnia, go długich godzinach ukrywania się w murach kościoła św. Antoniego z Padwy i w Pałacu Zamoyskich, powstańcy ruszyli na południe, pozorując niemiecki oddział. Wszyscy byli ubrani w zdobyczne niemieckie hełmy i elementy umundurowania (...), a sam dowódca szedł na czele kolumny i demonstracyjnie rozmawiał ze swoimi żołnierzami po niemiecku.



Andrzej Romocki, ps. „Morro", fot. ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego

BOLESNY TRIUMF MORRA

Przebicie się oddziału Andrzeja Romockiego „Morro" przez Ogród Saski 31 sierpnia 1944 roku było jednym z najbardziej dramatycznych i zaskakujących epizodów Powstania Warszawskiego. Ewakuacja miała miejsce jako część szerszego manewru oddziałów powstańczych ze Starego Miasta, przebijających się tuż przed upadkiem ogniska oporu wokół Starówki.

Romocki dowodził pododdziałem „Rudy", 2. kompanią Batalionu „Zośka" Armii Krajowej, w sile około 60 żołnierzy. Pod koniec sierpnia byli to już dobrze zaprawieni w boju weterani, wywodzący się także z oddziałów uznawanych już od godziny „W" za elitarne. Sam „Morro" był jednym z najbardziej cenionych dowódców młodego pokolenia Armii Krajowej. Przed wybuchem Powstania Warszawskiego brał udział w działalności konspiracyjnej oraz szkoleniu harcerzy Szarych Szeregów. Próba przebicia się przez Ogród Saski – rozległy teren zielony znajdujący się w centrum Warszawy, kontrolowany przez Niemców i doskonale nadający się do prowadzenia ostrzału – wydawała się wyzwaniem idealnie odpowiadającym brawurowemu oficerowi (dzień przed ewakuacją został awansowany na podporucznika).

Ogród Saski stanowił wyjątkowo trudną przeszkodę. Otwarte alejki, niewielka liczba osłon oraz rozmieszczone wokół stanowiska niemieckich karabinów maszynowych sprawiały, że każdy ruch powstańców był natychmiast zauważany. Niemcy obsadzili okoliczne budynki oraz wykorzystali przewagę w uzbrojeniu, skutecznie blokując możliwość swobodnego przemieszczania się oddziałów Armii Krajowej. Przejście typowym marszem bojowym oznaczało samobójstwo, o czym przekonało się, niestety, kilkuset powstańców z innych oddziałów.

eprasa.pl e2cdbf1413



Ogród Saski po wojnie, ok. 1947, źródło: NAC

Ostatecznie wieczorem 31 sierpnia, go długich godzinach ukrywania się w murach kościoła św. Antoniego z Padwy i w Pałacu Zamoyskich, powstańcy ruszyli na południe, pozorując niemiecki oddział. Wszyscy byli ubrani w zdobyczne niemieckie hełmy i elementy umundurowania (w tym momencie powstania kompletność uniformów sił okupacyjnych pozostawiała już wiele do życzenia), a sam dowódca szedł na czele kolumny i demonstracyjnie rozmawiał ze swoimi żołnierzami po niemiecku. W ten sposób przeszli większość dystansu do ulicy Królewskiej, a ostatnie kilkadziesiąt metrów biegli ku kontrolowanemu przez Polaków gmachowi giełdy (Królewska 14). Niestety, fortel ten przyniósł tragiczną ofiarę. Zdzisław Skotnicki „Skoworoński" został przez powstańców ze Śródmieścia wzięty za prawdziwego Niemca i zastrzelony tuż przy giełdzie. Na miejscu żołnierze „Morra" dowiedzieli się, że jako jedynym udała im się ewakuacja ze Starówki.



Ogród Saski po wojnie, 1947, źródło: NAC

W rezultacie prób przebicia 31 sierpnia (oraz w nocy na 1 września) poległo lub zostało rannych około 550 powstańców. Po niepowodzeniu przejścia pod osłoną ciemności, o 4.30 podpułkownik Jan Mazurkiewicz, ps. Radosław rozkazał wstrzymanie operacji i powrót oddziałów, które przetrwały, na pozycje obronne.

Wynik ewakuacji Starówki, czyli operacyjna klęska, każe zadać pytanie o zasadność owej próby. Jak się okazało, tylko elitarny oddział sił powstańczych, i to bardzo spóźniony (kilkanaście godzin po rozpoczęciu akcji), używając fortelu odniósł okupiony

eprasa.pl e2cdbf1413

Zieleń, już częściowo zdziczała, wiosną 1945 roku zaczęła się odradzać, zapowiadać odbudowę stolicy. Bardzo szybko ogród zaczął wypełniać swoje przedwojenne funkcje, a roślinność maskować wojenne straty wśród budynków. Po czasach wojennej grozy nie pozostał niemal żaden ślad.

względnie lekkimi stratami sukces. Warto też dodać, że trasa przez ogród nie była tą założoną przez dowództwo, a jej wybór stanowił mieszankę przypadku i spontanicznej decyzji dowódcy oddziału.

Postawa Andrzeja Romockiego podczas tej akcji umocniła jego opinię jako dowódcy odważnego, odpowiedzialnego i troszczącego się o swoich żołnierzy, ale przede wszystkim wcielenie warszawskiego animuszu i brawury. Podporucznik potrafił podejmować szybkie decyzje w niezwykle trudnych warunkach oraz utrzymywać morale oddziału mimo nieustannego zagrożenia, a także poniesionej podczas akcji rany. Kilka tygodni później, 15 września 1944 roku, „Morro" poległ na Górnym Czerniakowie podczas kolejnych walk powstańczych, trafiony pociskiem snajpera, sowieckiego lub polskiego, z armii Berlinga. Uczestnicy desantu Armii Czerwonej, dziesiątkowani silnym ogniem zapewne wzięli powstańca za Niemca.

OGRODY NIE PŁONĄ

Ogród Saski był świadkiem jeszcze jednej zbrodni, tym razem na historii. W ostatnich dniach grudnia 1944 roku Niemcy wysadzili Pałace Saski oraz Brühla. Zniszczenie budowli jednak nie spowodowało dalszych strat w drzewostanie. Zieleń, już częściowo zdziczała, wiosną 1945 roku zaczęła się odradzać, zaś wraz z odbudową stolicy pojawiły się nowe nasadzenia. Ogród zaczął pełnić swoje przedwojenne funkcje, a roślinność maskować wojenne straty wśród budynków. Ślad wojennej grozy zaczął się zacierać. Wyczyn żołnierzy Romockiego nie jest upamiętniony żadną tablicą, a pamięć o samym dowódcy skupia się raczej na Czerniakowie.

Obecnie w ogrodzie rośnie około 1200 drzew. Trudno ocenić dokładny procent drzewostanu, którzy przetrwał wojnę, ale zapewne przekracza on 40%. Należą do niego na pewno rosnące przy stawie pomniki przyrody, w tym 4 miłorzęby dwuklapowe (*Gingko biloba*). Drzewa te tracą liście w październiku lub na początku listopada, ale wcześniej zachwycają głęboką złocistoczerwoną barwą. Dziś jednak nikomu owa czerwień nie kojarzy się z powstańczą krwią. ■



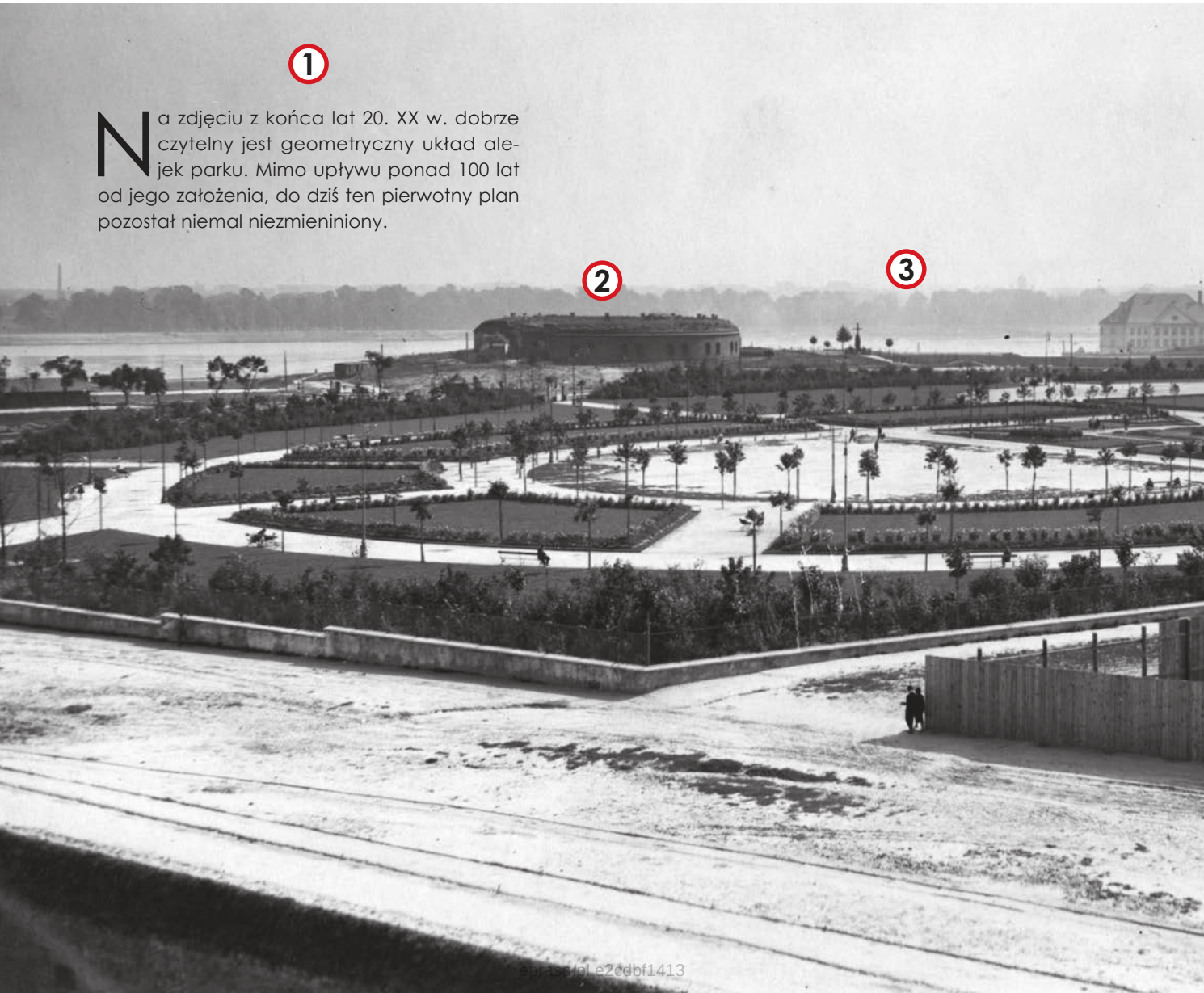
Ogród Saski obecnie, źródło: Fotopolska

eprasa.pl e2cdbf1413

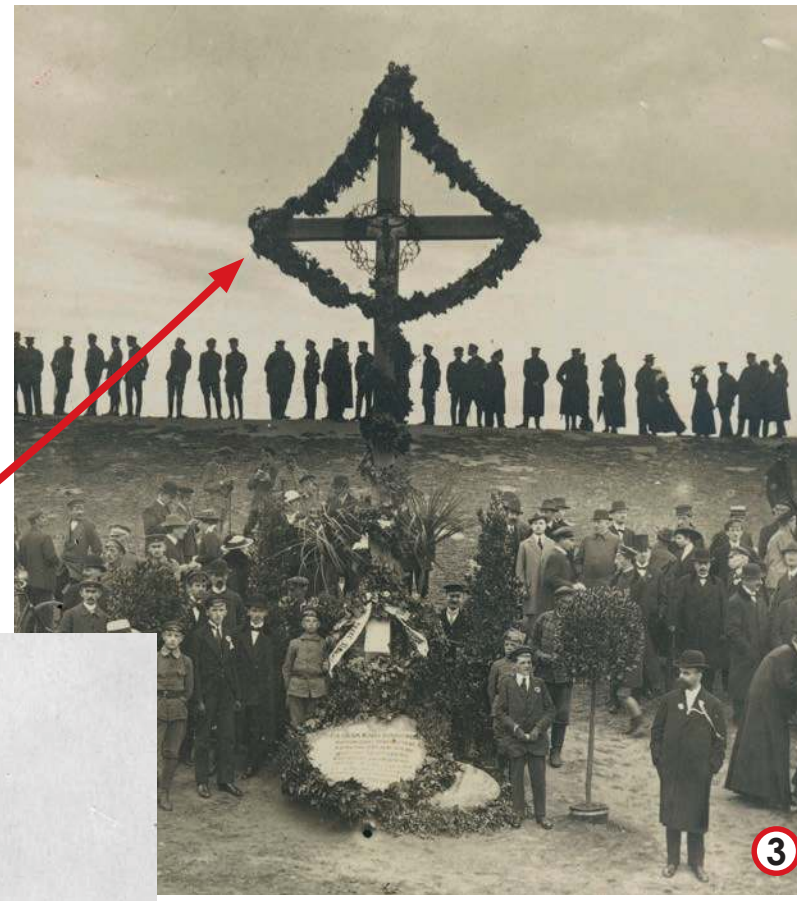
PARK TRAUGUTTA

OPRACOWANIE: JAKUB JASTRZĘBSKI

Park Traugutta powstał w latach 20. na niezabudowanych terenach dawnej esplanady, czyli pustego terenu wokół twierdzy, jaką była Warszawa. Esplanada miała umożliwiać swobodny ostrzał przedpola obrońcom miasta. Po odzyskaniu niepodległości zdecydowano o stworzeniu w tym miejscu parku, tak potrzebnego mieszkańcom gęsto zabudowanej Starówki i Nowego Miasta.



Na zdjęciu z końca lat 20. XX w. dobrze czytelny jest geometryczny układ alejek parku. Mimo upływu ponad 100 lat od jego założenia, do dziś ten pierwotny plan pozostał niemal niezmieniony.



2

O militarnej historii terenów, na których wytyczono park przypomina carski fort Władymir. Po odzyskaniu niepodległości jego nazwę zmieniono na Fort Legionów.

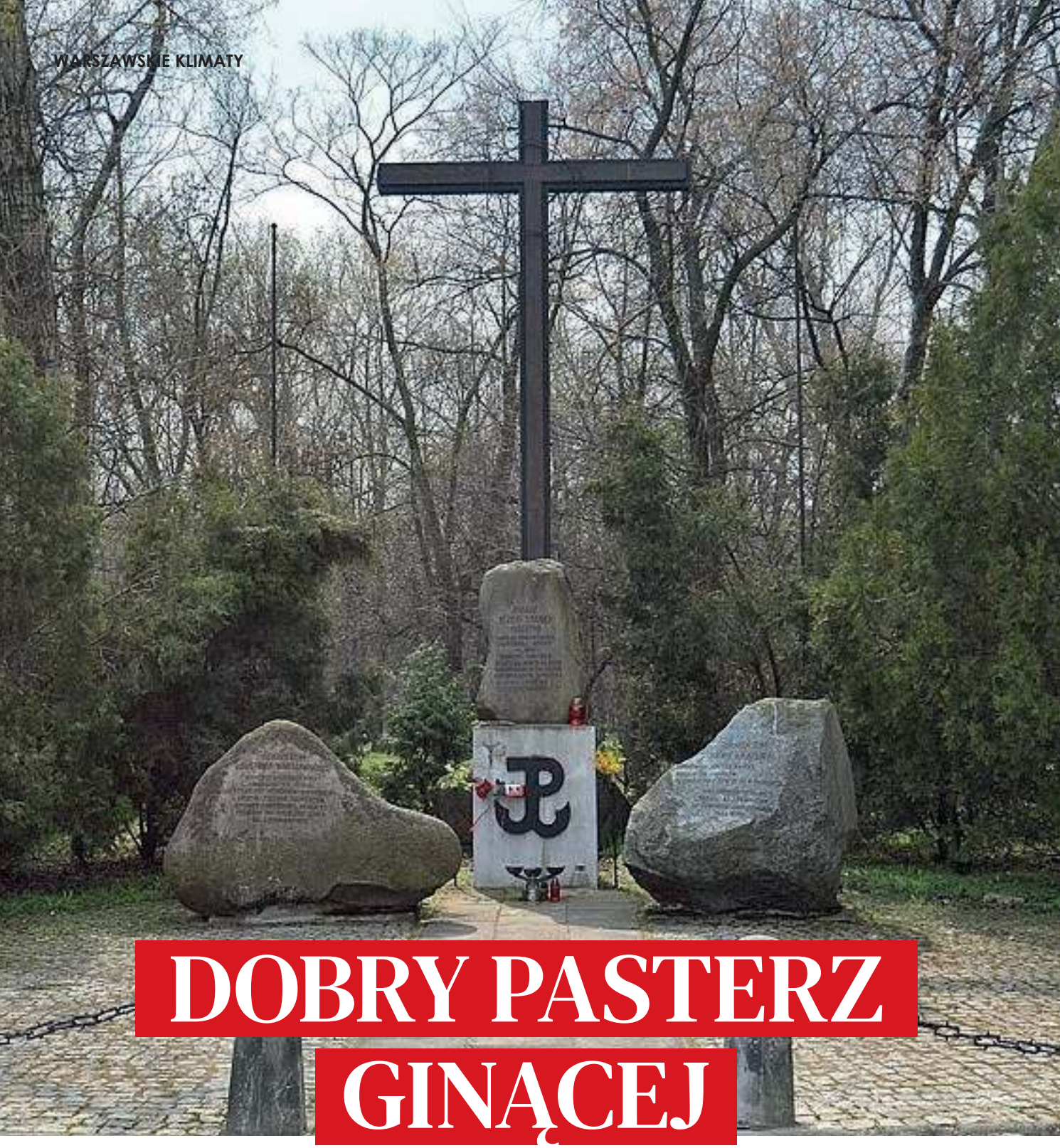


3

Swą nazwę park zawdzięcza Romualdowi Traugguttowi, ostatniemu dyktatorowi powstania styczniowego. Bohater został stracony w pobliżu Cytadeli 5 sierpnia 1864 roku. W 1916 roku, już po zajęciu miasta przez wojska niemieckie, w miejscu domniemanej egzekucji ustawiono uroczyście drewniany krzyż. Ciekawym szczegółem, na który warto zwrócić uwagę, jest widoczna na zdjęciu korona cierniowa. Wkrótce po śmierci Traugutta zaczął powstawać niemal religijny kult jego osoby, a jego śmierć porównywano do kaźni Chrystusa. Dlatego na krzyżu umieszczono ten symbol męczeństwa. Nadanie w 1925 roku nowo założonemu parkowi imienia bohaterskiego przywódcy powstania wpisywało się w ten kult.

Źródła zdjęć: Narodowe Archiwum Cyfrowe (zdjęcie Parku) i Muzeum Narodowe w Warszawie (zdjęcie krzyża).

eprasa.pl e2cdbf1413



DOBRY PASTERZ GINĄCEJ WARSZAWY

TEKST: SZYMON PATOKA

eprasa.pl e2cdbf1413



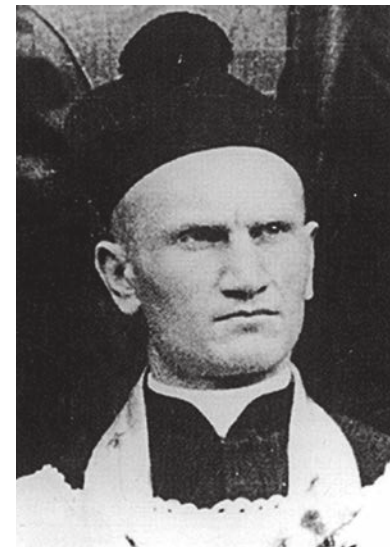
Krzyż upamiętniający ks. Józefa Stanka przy ul. Wilanowskiej w Warszawie, fot. Adrian Grycuk, źródło: Wikimedia Commons

Świadectwo życia błogosławionego księdza Józefa Stanka uczy, że czas wypełnienia ludzkiego powołania nie musi być długi, by wydać dobre owoce. Dla niego przypadł w tragicznych dniach powstania, wśród grozy i śmierci. Ufam, że znalazł się tam, gdzie był najbardziej potrzebny, gdzie jego posługa dawała nadzieje w tragicznych dniach. Choć lato 1944 roku mógł spędzić w dalekich, rodzinnych stronach, Opatrzność miała dla niego inny plan.

Józef Stanek przyszedł na świat 4 grudnia 1916 w Łapszach Niżnych na Spiszu; miejscowość ta do końca I wojny światowej znajdowała się na terenie Królestwa Węgierskiego, i była zamieszkana przeważnie przez ludność narodowości słowackiej. Józef był najmłodszym z ósemki dzieci Józefa i Agnieszki z Nowaków; rodzina utrzymywała się ze sporego gospodarstwa. Gdy miał kilka lat – w roku 1923, epidemia tyfusu zabrała mu rodziców i dziadków; odtąd opiekę nad chłopcem przejęło starsze rodzeństwo – po części już pełnoletnie. Ponieważ był pobożny i zdolny, rodzina podjęła decyzję o jego dalszej nauce w Collegium Marianum – klasztorze w Kleczy Dolnej pod Wadowicami, zwanym popularnie z racji położenia Kopcem. Choć początkowo Józef buntował się przeciw decyzji opiekunów, z czasem dobrze odnalazł się w nowym miejscu. Szkoła nauczyła go dojrzałego spojrzenia na pewne sprawy, poszukiwania planu na własne



SZYMON PATOKA
Rocznik 1977, varsavianista, historyk architektury, od pokoleń związany z prawobrzeżną Warszawą, Społeczny Opiekun Zabytków.



Ksiądz Józef Stanek, data nieznana, fot. ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego

życie. Po maturze, napisanej w czerwcu 1935 roku, już samodzielnie podjął decyzję o wyborze drogi kapłańskiej. Wstąpił do Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego Księży Pallotynów w Sucharach niedaleko Nakła nad Notecią; tam odkrył w sobie powołanie do działania misyjnego. Nowicjat w Sucharach trwał dwa lata; w 1937 roku Józef odbył tam jeszcze studium filozofii, w latach 1938-42 – studium teologii w pallotyńskim Wyższym Seminarium Duchownym w Ołtarzewie koło Ożarowa Mazowieckiego. W 1939 roku podczas ewakuacji seminarium na Wschód został wzięty do niewoli radzieckiej, skąd uciekł do rodzinnych Łapsz, następnie wrócił do Ołtarzewa.

Czas duchowej formacji młodego kapłana przypadł więc na czas wojny; 7 kwietnia 1941 w Katedrze Świętego Jana Chrzciciela święceń kapłańskich udzielił mu biskup Stanisław Gall. Mimo wojennych realiów ks. Stanek przez zieloną granicę postanowił dostać się na Spisz, by 13 kwietnia 1941 odprawić mszę prymicyjną w Łapszach. Po powrocie do Warszawy postanowił rozpocząć studia na tajnych kompletach na Wydziale

eprasa.pl e2cdbf1413

Socjologicznym Uniwersytetu Warszawskiego. Jednocześnie został duszpasterzem Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi na ulicy Hożej 53; prawdopodobnie jeszcze w 1941 roku złożył przysięgę w konspiracyjnym Związku Walki Zbrojnej, potem przekształconym w Armię Krajową – przyjął pseudonim „Rudy".

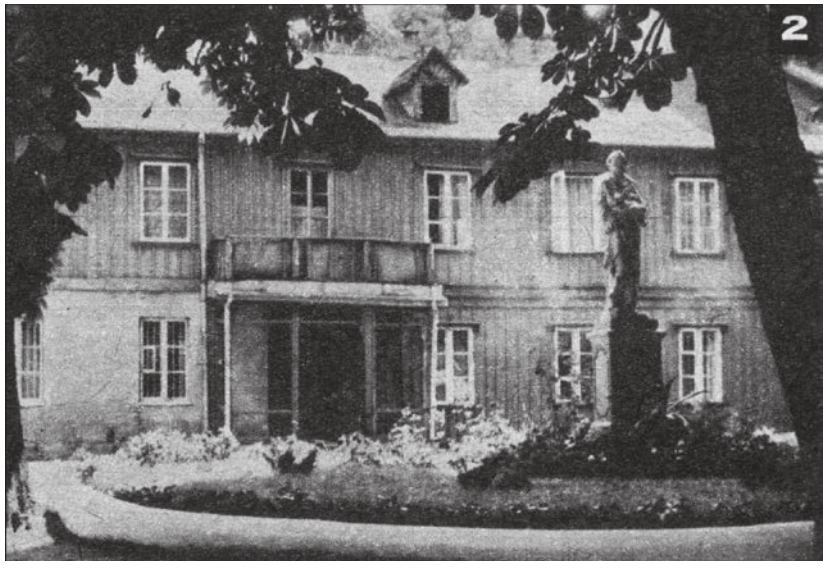
Mieszkał w tym czasie w Ołtarzewie, 25 kilometrów od centrum Warszawy; pallotyni pojawili się tam w 1927 roku, z misją utworzenia seminarium duchownego. Ksiądz Stanek nielegalnie przywoził żywność ze wsi do Warszawy, szmuglował – pallotyni posiadali gospodarstwo i ziemię. Ryzykował życiem, podróżując pociągiem EKD; udając się na wykłady, oprócz książek zabierał także prowiant dla głodującej Warszawy.

Wybuch Powstania Warszawskiego zastał go na wykładach z socjologii w Warszawie; ubrany w świecki strój schronił się u sióstr na Hożej. Działania zbrojne na ulicach miasta uniemożliwiły powrót do Ołtarzewa. Zaangażowane w rozmaite działania konspiracyjne siostry w klasztorze zgromadziły zapasy żywności i wody; uruchomiono tam punkt opatrunkowy, wkrótce przekształcony w szpital powstańczy, którym kierował doktor Edward Drescher. Zapełniony nad miarę rannymi, już 3 sierpnia został przeniesiony na Poznańską 11, natomiast w klasztorze pozostał niewielki punkt opatrunkowy. Utworzono również kuchnię, w której przygotowywano dla ludności cywilnej ponad tysiąc posiłków dziennie. W klasztorze ksiądz Stanek spotkał kleryka Edwarda Materskiego – po wojnie biskupa diecezji sandomierskiej i radomskiej; od niego pożyczył sutannę – nie pallotyńską, zwykłą. Matka Matylda Getter, przełożona sióstr, wspominała Stanka jako niezwykle oddanego powołaniu – trzy razy dziennie odwiedzał wszystkich chorych. Po kilku dniach, gdy do klasztoru trafili kolejni księża, Józef Stanek udał się na Czerniaków – było to 14 lub 15 sierpnia.

Zapamiętano go jako silnego, mocno zbudowanego wysokiego mężczyznę o rudych włosach; najbardziej – jego ofiarność. Nie unikał ognia walk – przeciwnie, chciał być tam, gdzie ranni, konający, potrzebujący otuchy.

W pierwszym tygodniu walk tamtejsze oddziały zostały przeformowane, utworzono V Zgrupowanie AK „Kryska". Brakowało kapelanów; dowódca, kapitan Zygmunt Netzer ps. „Kryska" poprosił władze wojskowe o przydział księdza – powstańcy potrzebowali duchowej opieki. Do posługi nad Wisłą posłano księdza Stanka, który sam wielokrotnie podkreślał, że chce być posłany tam, gdzie jest najbardziej potrzebny. Wyprawa przez ogarnięte walkami miasto była wyzwaniem – choć odległość do pokonania nie była wielka, przedzieranie się pod gradem kul wymagało heroizmu. Ksiądz Stanek prawdopodobnie przyłączył się do karawany krążącej co kilka dni między Czerniakowem a piekarnią na Wilczej – i tak przez Instytut Głuchoniemych i Ogrody Sejmowe 14 sierpnia przedarł się na Czerniaków. Do Śródmieścia jeszcze powrócił po kilku dniach – po zapas komunikantów i wina, niezbędnych w posłudze duszpasterskiej.

Na Czerniakowie pozostał przy dowództwie przy ulicy Wilanowskiej; tam zorganizował kaplicę – odprawiał msze, spowiadał, w wolnych chwilach pomagał ratować rannych. Na rękawie sutanny nosił biało-czerwoną opaskę, na głowie furażerkę, i tak przemierzał okolice. Zapamiętano go jako silnego, mocno zbudowanego wysokiego mężczyznę o rudych włosach; najbardziej – jego ofiarność. Nie unikał ognia walk – przeciwnie, chciał być tam, gdzie ranni, konający, potrzebujący otuchy. Wśród rannych pacjentów polowych szpitali dodatkowo zaczęły szerzyć się choroby – szkarlatyna, tyfus i czerwonka. Brakowało wody – jedyną możliwością było zaczerpnięcie wiadrem wiślanej toni, i przejście z nim dystansu około 500 metrów. Wielokrotnie czynił



Hoża 53, wejście do szpitala powstańczego, źródło: Fotopolska

eprasa.pl e2cdbf1413



Kamienica przy Czerniakowskiej 181, 1938, źródło: Referat Gabarytów



Kamienica przy Solec 53, źródło: Referat Gabarytów

tak również ksiądz Stanek, przedzierając się do brzegu rzeki ze skromnej, eklektycznej kamienicy przy Czerniakowskiej 181, pochodzącej z przełomu stuleci. Zlokalizowana u zbiegu z ulicą Przemysłową, wyróżniała się mansardowym dachem krytym łuską; przed wojną należała do żydowskich właścicieli. Na jej podwórzu wielokrotnie odprawiał msze – kazania, które wówczas głosił, wielu zapamiętało do końca życia. Głęboko w sercach zostały słowa, że bliskie Bogu są serca żołnierzy walczących o słuszną sprawę, że pogodzenie się z nieuchronną śmiercią przynosi spokój. I mówił: „Po naszych ciałach, z tamtego brzegu przyjdzie wolność".

Krwawe walki toczyły się właśnie o przyczółek nad brzegiem – jak wybawienia oczekiwano desantu wojsk Stalina, które mogły przyjść mordowanemu miastu z pomocą. Niemcy, chcąc im to uniemożliwić, także uważali ten teren za strategiczny. Wokół wybuchały bomby, pociski moździerzy; domy płonęły – sytuacja stawała się tragiczna. Coraz więcej rannych, poparzonych, nieraz usiłujących ratować życie skokami z podpalonych domów; apogeum walk przypadło na czas 10–23 września. Teren utrzymywany przez powstańców malał z każdym dniem; niemieckie natarcie z północy, południa i zachodu spychało powstańców ku brzegowi rzeki. 10 września ksiądz Stanek odprawił mszę na ulicy Zagórnej, dwa dni później udzielił powstańczego ślubu. Rannym i chorym udzielał absolucji – zbiorowego rozgrzeszenia dopuszczalnego w sytuacji zagrożenia życia. Choć w sercach powstańców wciąż była wola walki, coraz częściej przychodziło zwątpienie. Wyczekiwana pomoc nie nadchodziła – nie wiedziano jeszcze, że Stalin postanowił poświęcić miasto i jego mieszkańców, by zrealizować swoje cele polityczne. 14 września Armia Czerwona zajęła Pragę, a już nocą z 15 na 16 część żołnierzy Berlinga wysłano na lewy brzeg, celem wsparcia powstania.

Misja – co Stalin doskonale wiedział, nie miała szans powodzenia. Głównym jej celem był efekt psychologiczny – utrzymanie woli walki powstańców. W interesie ZSRR były jak największe straty sił patriotycznych, desperacko próbujących zapanować choćby nad skrawkiem miasta przed wkroczeniem Armii Czerwonej. Żołnierze Berlinga – często świeżo wcieleni rekruci z Lubelskiego, nie mieli doświadczenia w walkach ulicznych, nie znali miasta. 3 Dywizja Piechoty im. Romualda Traugutta desant przypłaciła ogromnymi stratami – z 1254 żołnierzy zginęło 961. Utworzono punkt ewakuacyjny nad brzegiem Wisły – pontonów było jednak zbyt mało, rannych i cywilów chcących się wydostać dziesiątki. Bardzo wielu zginęło od niemieckich kul już na rzece – ostrzał trwał nieprzerwanie. Jedno z miejsc w pontonie zaproponowano księdzu Stankowi; ten jednak odmówił – oddał je rannemu żołnierzowi.

Sytuacja stawała się krytyczna. Nie było leków, wody i żywności, rannych coraz więcej. Od 19 września powstańcze oddziały były wypierane przez Niemców do ulicy Wilanowskiej i Solec; jednocześnie trwał odwrót żołnierzy Berlinga. 21 września teren utrzymywany przez siły polskie zmalał do mniej więcej 250 metrów brzegu rzeki z częściowo zatopionym

eprasa.pl e2cdbf1413



Kamienica przy Wilanowskiej 1 widziana z Solca, 1938, źródło: Fotopolska



Kamienica przy Wilanowskiej 1 podczas Powstania Warszawskiego, wrzesień 1944, źródło: Fotopolska

statkiem „Bajka", oraz dwóch budynków – przy Wilanowskiej 1 i Solec 53. 23 września Czerniaków został w całości zajęty przez Niemców. Nim to nastąpiło, 22 września ogłoszono godzinny rozejm w walkach, by obie strony mogły wynieść rannych. Do Niemców posłano parlamentariuszy – wśród nich ks. Stanka, który rozmawiał osobiście z niemieckim dowódcą, prosząc o pomoc dla rannych i środki opatrunkowe. Ocenił go potem jako „bardzo ludzkiego i humanitarnego". Ksiądz Stanek został zamordowany dzień później.

Okoliczności śmierci księdza Stanka dokładnie opisała w powojennym zeznaniu kapral Małgorzata Lorentowicz –w powstaniu sanitariuszka, po wojnie znana aktorka:

„W nocy z 22 na 23 września 1944 razem z por. «Szumskim», którego byłam łączniczką, znalazłam się w garażu. Pozostali zgrupowali się w ocalałej oficynie. Ludność cywilna przebywała w piwnicach. 23 września 1944 o godzinie 6 rano usłyszałam wołanie w języku niemieckim. Wyszliśmy wraz z «Szumskim» i zobaczyłam stojącego w wypalonym oknie domu Solec nr 53 esesmana. Ludność cywilna z oficyny wychodziła przez okno na plac położony pomiędzy Solcem a ulicą Czerniakowską (przy zburzonej fabryce farb). Nie widząc innych kolegów, razem z «Szumskim" udałam się w kierunku okna, tu oficer SS nas zatrzymał. Na mnie od razu powiedział «bandit», «Szumskiego» zaczął rewidować, znajdując w jego portfelu fotografię z czasów powstania i gwizdek. Powiedział również «bandit» i odstawił nas razem pod mur zburzonego domu od strony pola, gdzie już stał nasz ksiądz kapelan, ubrany w sutannę, bez odznaczeń akowskich. Ludność cywilna była zgrupowana na placu w odległości mniej więcej trzydziestu kroków od nas. O kilka kroków od nas stały pod eskortą Niemców dwie łączniczki przybyłe ze Starówki, których nazwisk nie znam. Esesman, ten sam, który mnie odstawił jako «bandit», zbliżył się i dał do «Szumskiego» dwie serie z rozpylacza, po czym rannego na jego prośby dobił. Obecni na placu esesmani w liczbie około piętnastu rzucili się, by rewidować ludność cywilną, zabierając złoto i lepsze rzeczy. W trakcie tego inni Niemcy przyprowadzili dwudziestu żołnierzy z armii Berlinga, kazali im na placu złożyć broń, po czym bez szykan wraz z ograbioną ludnością cywilną, przez dziurę w murze fabryki farb pod eskortą poprowadzili w kierunku miasta, jak się później dowiedziałam, do alei Szucha, a stamtąd prawdopodobnie do obozu w Pruszkowie. Kiedy plac się zwolnił od strony ulicy Solec, esesmani przyprowadzili około dwudziestu akowców z naszej grupy, w tym pięć kobiet. Mężczyzn zgrupowano na placu w szeregu, po czym esesmani oddali do nich kilka salw, a do leżących rannych dawali strzały w tył głowy.

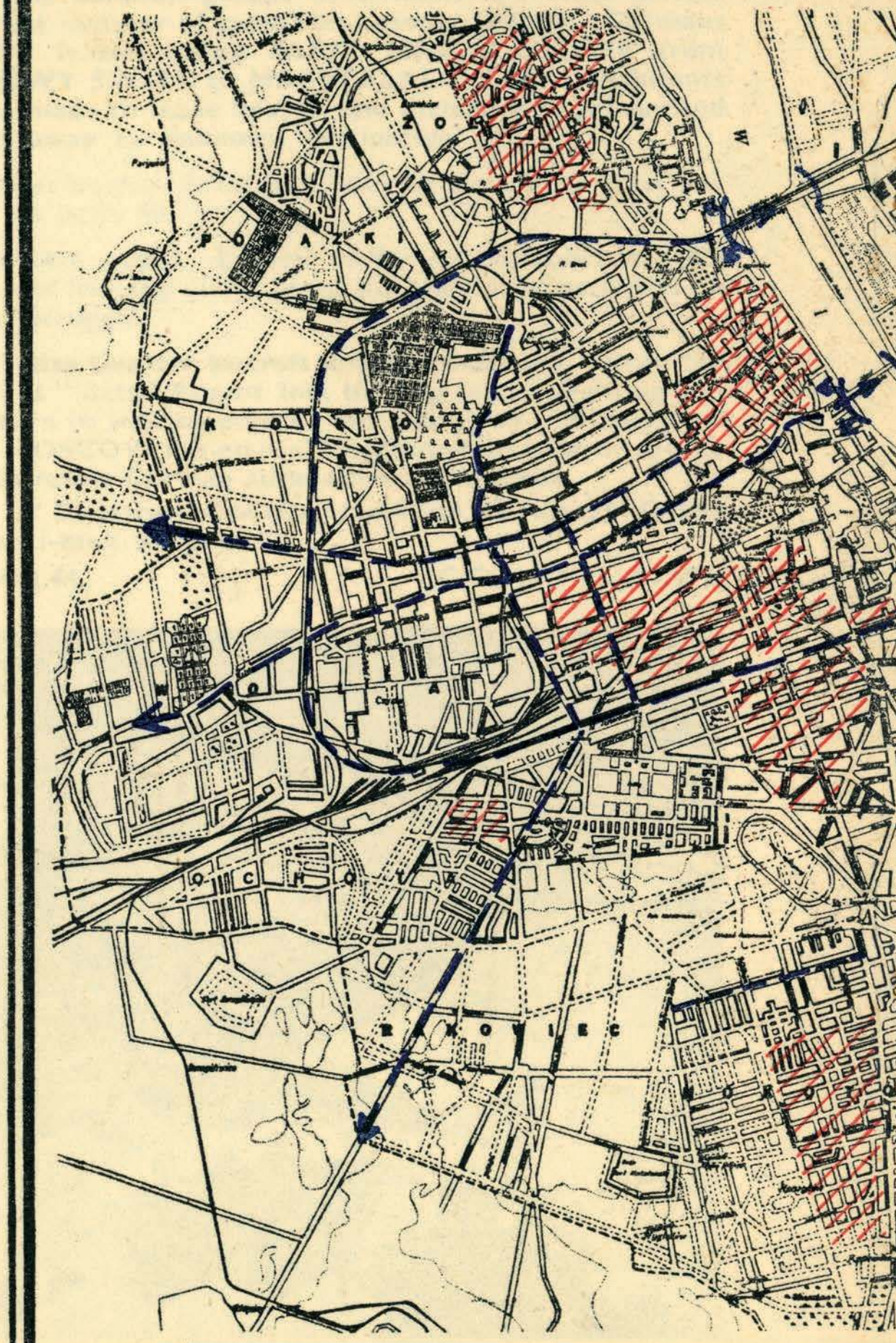
Sanitariuszki – łączniczki zostały poprowadzone dziurą do fabryki farb. Później odchodząc z placu widziałam przechodząc przez fabrykę farb, iż na transmisjach wszystkie pięć kobiet były powieszone. Widziałam także, iż znajdowało się tam trzech mężczyzn w ubraniach cywilnych nie znanych mi, powieszonych, jak sądzę, przed kilku dniami. Zaraz po egzekucji moich kolegów usłyszałam nieludzkie krzyki i zobaczyłam, iż esesmani ciągną po ziemi za nogi, ręce i włosy pięciu rannych z naszego oddziału, którzy leżeli w oficynie domu Solec. Widziałam, jak wszystkich pięciu esesmani powiesili na szynach łączących ścianę budynku parterowego, położonego pośrodku placu. Budynek był wypalony, bez dachu i dlatego można było widzieć, co się dzieje

eprasa.pl e2cdbf1413



SKARPA WARSZAWSKA

eprasa.pl e2cdbf1413



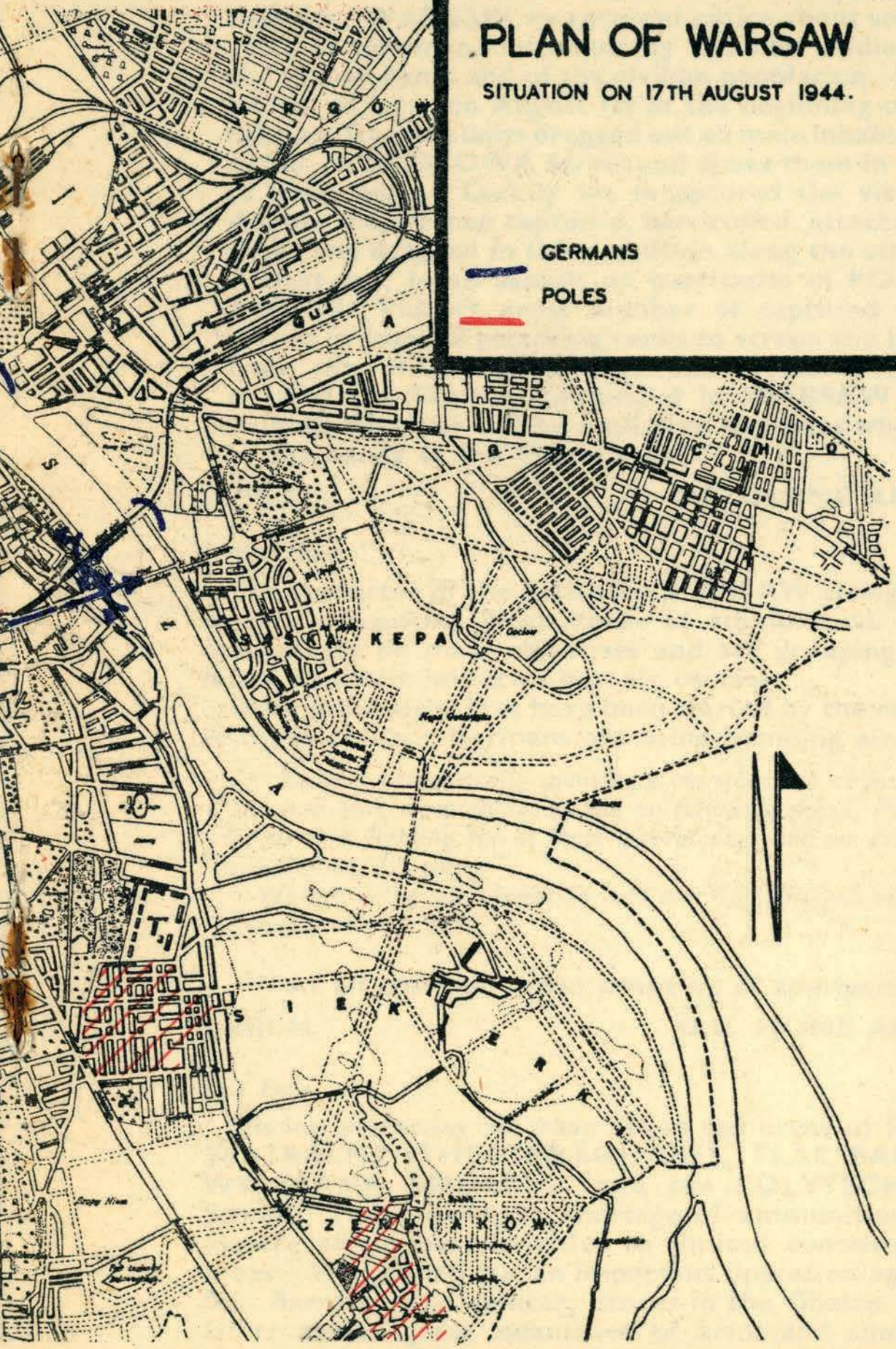
eprasa.pl e2cdbf1413

PLAN OF WARSAW

SITUATION ON 17TH AUGUST 1944.

GERMANS

POLES



eprasa.pl e2cdbf1413


eprasa.pl e2cdbf1413

wewnątrz. Ja z księdzem staliśmy pod ścianą, pilnowani przez młodego esesmana, który uprzednio zabił «Szumskiego». Inni esesmani zaczęli mówić, iż trzeba z nami skończyć, odpowiedział po niemiecku, iż ci do mnie należą, po czym powiesił księdza na ścianie domu na jego własnym szaliku. Staliśmy przy ścianie domu Solec 51".

Dopełnieniem tej opowieści są wspomnienia ks. Józefa Warszawskiego:

„Pierwszy szedł ksiądz. Prawą ręką odganiał fałdy plątającej się mu u stóp sutanny a lewą trzymał napiętą ku dołowi w wysilającym się uchwycie. Ciężar nieśli we czwórkę. Z nim, w pierwszej dwójce, szła dobrze już starsza kobieta. Nareszcie rozpoznałem, księdzem był pallotyn ksiądz J. Stanek, ten sam, który przed dwoma dniami rozmawiał z Oberstem przy Wilanowskiej, i utrzymywał, że Oberst jest bardzo ludzki. Nie

Do Niemców posłano parlamentariuszy – wśród nich ks. Stanka, który rozmawiał osobiście z niemieckim dowódcą, prosząc o pomoc dla rannych i środki opatrunkowe. Ocenił go potem jako „bardzo ludzkiego i humanitarnego". Ksiądz Stanek został zamordowany dzień później.

dowierzałem wówczas, i ustosunkowałem się dość sceptycznie do jego oświadczeń. Doszli wreszcie. Długi a wąski wymiarami ciężar okazał się zrzutem amunicji".

Księdza Józefa Stanka zamordowano 23 września rano, o godzinie 6.30. Wkrótce pomordowanych pogrzebano na miejscu w płytkich dołach – obawiano się epidemii. Dopiero wiosną 1945 odbyły się ekshumacje – ciała wydobyto i złożono w zbiorowej mogile na wysokości ruin domu przy ul. Solec 53. Ciało rozpoznano po sutannie i brewiarzu w jej kieszeni. Nie było wątpliwości, że to on. W marcu 1946 szczątki przeniesiono na Powązki, jesienią 1987 po raz kolejny – do kwatery Zgrupowania „Kryska" na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. W roku 2000 jego szczątki uroczyście ekshumowano i przeniesiono do Kościoła Chrystusa Króla Pokoju przy ul. Skaryszewskiej.

W październiku 1994 w najbliższym sąsiedztwie miejsca śmierci ks. Stanka – u zbiegu ul. Solec i Wilanowskiej poświęcono pamiątkowy krzyż. 13 czerwca 1999 roku ks. Józef Stanek został beatyfikowany. ■



ANTYKWARIAT PRASKI

Kupimy: książki, pocztówki, fotografie, mapy, plakaty, grafiki i inne

Dojeżdżamy do klientów na terenie Warszawy i okolic.
Kupujemy zarówno pojedyncze pozycje,
jak i całe księgozbiory i zespoły tematyczne.

ul. Kawęczyńska 22, 03-772 Warszawa
tel. 505 992 889, info@antykwariatpraski.pl

eprasa.pl e2cdbf1413



Plakat „Do broni. Wstępujcie do armiji ochotniczej!", 1920, archiwum Polona, zbiory Biblioteki Narodowej

eprasa.pl e2cdbf1413

CZERWONY CIEŃ NAD MIASTEM

TEKST: ANNA BIŃKOWSKA

W sierpniu 1920 roku nikt nie miał wątpliwości, że wojna zbliżała się do Warszawy wielkimi krokami. Cały kraj żył doniesieniami z wciąż przesuwającego się frontu, ciągle zbierano ofiary na armię ochotniczą, prowadzono zaciągi do wojska. Jak jednak podchodziła do wszystkiego warszawska prasa? Czym żyli Warszawiacy?

CHAOS KONTROLOWANY

211. numer „Kuriera Warszawskiego", który ukazał się w niedzielę 1 sierpnia 1920 roku, starał się swoim czytelnikom donieść niemal o wszystkim – polecano smar Tovotte'a, dzień wcześniej na Wroniej lub w tramwaju nr 16 zgubiono książeczkę wypłat robotniczych (oferowano nagrodę w postaci tysiąca marek polskich), donoszono o śmierci Jana Alexa Weycherta, weterana 1863 roku, reklamowano liczne usługi lekarzy wszelkich specjalizacji oraz informowano między innymi o ślubie panny Marii Juchniewicz i prokuratora sądu okręgowego, Czesława Michałowskiego, który to ślub został zawarty 29 lipca (a już dzień później pan młody wyruszył na front jako ochotnik).

Na pierwszej stronie niemal tradycyjnie widniały ogłoszenia, gros numeru poświęcono jednak wojnie. Podawano między innymi informację z Warszawskiej Izby Adwokackiej, że powołano do wojska kilkadziesiąt osób z listy adwokatów do 42. roku życia. Tuż obok znajdowała się notatka o naborze dzieci płci obojga, do lat 12 – ale spokojnie, tu nabór odbywał się jedynie do szkoły baletowej teatrów miejskich. „Kurier" miał również własnego korespondenta wojennego (niepodpisanego z nazwiska), który towarzyszył polskiej armii i zapewniał unikalny wgląd w wydarzenia frontowe. Nawoływano do składania datków na obronność, a zarząd sekcji „chrzestnych matek żołnierza polskiego" publicznie dziękował za przekazanie darów na rzecz żołnierzy osobom prywatnym oraz firmom (znaczące dary złożyli m.in. Stanisław Hiszpański, Emil Wedel czy Fuchs i synowie). Skala poświęcenia i ofiarności była ogromna – tysiące osób oddawały swoje obrączki „związane węzłem serdecznych wspomnień, często najjaśniejszych chwil życia". To z kolei sprawiło, że na rynku zabrakło… obrączek żelaznych, które noszono w zastępstwie tych ofiarowanych. Biuro Komendy Głównej Straży Obywatelskiej m.st. Warszawy ulokowało się na Uniwersytecie Warszawskim, „lewe skrzydło, za biblioteką".

Z kolei „Gazeta Warszawska" z 2 sierpnia informowała o ograniczeniu sprzedaży alkoholu w mieście, a złamanie zakazu mogło skutkować wysokimi karami zarówno dla właściciela zakładu, jak i jego pracowników. Właściciele samochodów i motocykli musieli również zgłosić swoje maszyny – nie wykluczano zaboru rzeczonych maszyn na rzecz wojska, w miarę potrzeb.

NADCIĄGAJĄCY CYKLON

Z dnia na dzień w kolejnych numerach czuć było coraz większe napięcie. Co ciekawe, pojawiało się zaskakująco dużo ogłoszeń o sprzedaży



ANNA BIŃKOWSKA
Autorka kryminałów. Pomysłodawczyni i jurorka ogólnopolskich konkursów prozatorskich z okazji stulecia polskiej policji oraz stulecia Bitwy Warszawskiej. Zafascynowana historią okresu międzywojennego, szczególnie barwnego i pełnego kontrastów. Lubi dobrą filmową lub serialową opowieść, a podczas pisania pozostaje pod nieustannym, surowym nadzorem swojego kota, samozwańczego redaktora.

eprasa.pl e2cdbf1413

samochodów wolnych od rekwizycji. Mogłoby się wydawać, że Warszawa wówczas autami stała – ale przypomnijmy, że dwadzieścia lat później, w 1939 roku w Warszawie było nieco ponad 7,5 tysiąca samochodów osobowych. W gazetach można dostrzec także inną, ciemniejszą stronę świata automobilowego – wypadki. Praktycznie nie ma wówczas numeru „Kuriera", który nie donosiłby o jakimś zdarzeniu komunikacyjnym z udziałem samochodów wojskowych – można zgadywać, czy były one spowodowane brakiem obycia z samochodami ludzi, którzy nagle musieli stać się szoferami (wcześniej zapewne kierowali raczej końmi żywymi, nie mechanicznymi), czy nieuwagą pieszych, być może oszołomionych zwiększonym ruchem ulicznym, czy ogólną nerwowością. Dodajmy, że choć prędkości może i nie były wówczas oszałamiające, to jednak wciąż bliskie spotkania z autami dla wielu nieuważnych pieszych kończyły się co najmniej boleśnie.

Wzywano literatów, muzyków, plastyków, aktorów i członków organizacji artystycznych do udziału w ćwiczeniach wojskowych, które odbywały się za Łazienkami. Zachęcano również, by ci, którzy już mieli za sobą udział w ćwiczeniach, namawiali do nich innych.

Wzywano literatów, muzyków, plastyków, aktorów i członków organizacji artystycznych do udziału w ćwiczeniach wojskowych, które odbywały się za Łazienkami. Zachęcano również, by ci, którzy już mieli za sobą udział w ćwiczeniach, namawiali do nich innych. Tramwajarze zajezdni na Woli i Mokotowie deklarowali wstąpienie do szeregów obrońców Warszawy, a ich obowiązki w życiu codziennym miały przejąć żony.

Jednak szlachetne postawy nie tyczyły się wszystkich: „Kurier" donosił, że z mieszkania Marii Jankowskiej przy Targowej 37 skradziono różną biżuterię o wartości 60 tysięcy marek, zaś Zygmuntowi Kuczyńskiemu z Brackiej 12 skradziono bańki z mlekiem o wartości 100 tysięcy marek. Szczegółów co prawda nie znamy, nie wiemy, jaką biżuterię skradziono, ani na ileż to baniek mleka połasił się złodziej, ale różnica w kwocie mimo wszystko daje do myślenia. Zdarzały się jednak i poważniejsze przewiny niż kradzież mleka czy biżuterii – żołnierz, który dopuścił się rozboju w Kawęczynie pod Warszawą, został skazany na wydalenie z wojska i rozstrzelanie (wyrok wykonano na Cytadeli), na karę śmierci skazano również szeregowego, który zdezerterował z wojska.

W numerze 218, można było wyczuć, że sytuacja była coraz poważniejsza,



Plakat „Do broni! Wszyscy na front!", 1919-1920, archiwum Polona, zbiory Biblioteki Narodowej

eprasa.pl e2cdbf1413



BÓJ O WARSZAWĘ.

Toczy się bój o Warszawę —
zbudźcie się, ludzie, z letargu!
Nie czas już kopce graniczne
wyszachrowywać na targu.

Ostatnia bije godzina!
śród spadających wciąż razów
już słychać w domu niewoli
„świst knuta i chrzęst ukazów".

W gruz się rozpada i kruszy
to, cośmy czcili od dziecka,
z nahajem w ręku kozackim
zbliża się wolność sowiecka.

Lepiej jest poledz od kuli,
niż wiecznie konać pod kijem!
O ludzie już nie o Wilno,
lecz o Warszawę się bijem...

Edward Słoński.

2 sierpnia 1920.

Karta korespondencyjna ze słowami Edwarda Słońskiego, 1920, archiwum Polona, zbiory Biblioteki Narodowej



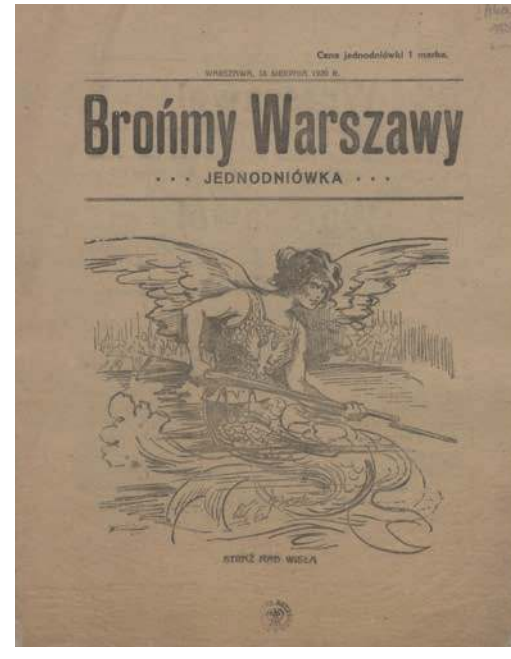
Ochotnik

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWIE OBRONY NARODOWEJ

Nr 4. ROZPOWSZECHNIAJCIE w celach propagandy.

Nie damy ziemi skąd nasz ród!

Gazeta „Ochotnik: pismo poświęcone sprawie obrony narodowej", 1920, nr 4 (1 sierpnia), strona 1, archiwum Polona, zbiory Biblioteki Narodowej



Brońmy Warszawy

• • • JEDNODNIÓWKA • • •

Jednodniówka „Brońmy Warszawy", Warszawa, 18 sierpnia 1920 r, archiwum Polona, zbiory Biblioteki Narodowej

zamieszczono bowiem odezwę kardynała Kakowskiego do proboszczów warszawskich, a konsul francuski wzywał osoby z francuskimi paszportami do pilnego stawienia się w konsulacie. Wspominano także niejako pobieżnie o plebiscycie na Śląsku, choć ze zrozumiałych względów znacznie bardziej interesowała czytelników kwestia zbliżających się bolszewików niż wyborów na odległym Śląsku.

Można tam również było znaleźć ogłoszenie pewnego desperata: „Konia prosi »Szwoleżer«, łaskawe oferty Kurier Warszawski, Marszałkowska 108". Z kolei w „Gazecie Porannej" ułan apelował o szablę. Odzew na to ostatnie ogłoszenie okazał się zaskakujący: w kolejnych dniach „Gazeta Poranna" donosiła, że ułanem był dawny współpracownik pisma, ostatnio naczelnik kancelarii

eprasa.pl e2cdbf1413

biura informacyjno-prasowego MSW, a w odpowiedzi na ogłoszenie nadesłano między innymi kilkadziesiąt szabel, karabelę, bagnety, karabiny, rewolwery z magazynkami i nabojami, szpady, a nawet… kociołek wojskowy. Jedna szabla miała trafić do pierwszego proszącego, a pozostałe ofiary przekazywano oddziałom ochotniczym oraz „dywizjonowi śmierci".

Nie zabrakło też dramatycznych wypadków – 7 sierpnia na ulicy Narbutta spadł aeroplan. Pięć osób poniosło śmierć wskutek wybuchu bomb na pokładzie samolotu – pilot, jeden żołnierz i trzy osoby cywilne, a pięć kolejnych osób zostało rannych, o czym donosiła „Gazeta Poranna".

„Kurier" starał się zachować mimo wszystko optymizm i nie siał zbytniej paniki, nawet kiedy 10 sierpnia ogłoszono w mieście stan oblężenia. „Gazeta Warszawska" śledziła przede wszystkim doniesienia z zagranicy i nastroje polityczne, zaś „Kurier" i „Gazeta Poranna" bardziej skupiały się na samej Warszawie. A o tym, że sytuacja z każdym dniem robiła się znacznie poważniejsza, świadczą nie tylko gazety (z ogłoszeniami o zaciągu kelnerów warszawskich do armii ochotniczej 9 sierpnia, poszukiwaniu byłych saperów do prac w rejonie miasta 10 sierpnia w „Gazecie Porannej", rejestracji lekarzy i gołębi pocztowych i zwykłych w „Gazecie Warszawskiej" i „Porannej" 12 sierpnia), ale i zapiski w pamiętnikach. Bankowiec Stanisław Karpiński na przykład w swoim „Pamiętniku dziesięciolecia 1915-1924", wydanym w Warszawie w 1931 roku, 12 sierpnia pisał: „Bardzo źle. Warszawa zagrożona. Powstała Rada Obrony Stolicy. Banki już powywoziły swoje skarbce, bądź do Krakowa, bądź do Poznania". Gazety potwierdzały: powoli szykowano się do ewakuacji i prowadzono inwentaryzację „środków przewozowych"…

Z kolei Józef Piłsudski w swojej publikacji „Rok 1920", wydanej w Warszawie w 1924 roku, odnotował: „Oprócz tego zaobserwowałem niesłychane wprost braki w wyekwipowaniu i umundurowaniu żołnierzy. Takich dziadów, jak ich nazywałem, dotąd w ciągu całej wojny nie widziałem. W 21-ej dywizji prawie połowa ludzi defilowała przede mną w Firleju — boso".

DNI PRÓBY

„Późnym wieczorem, gdy piszemy te słowa, cisza zapada nad miastem. Może jednak dzisiejszej jeszcze nocy, może jutrzejszego rana Warszawę obudzi grzmot dział. Będzie to hasło do walki. Będzie to ostatnie wezwanie do tych, co nie stoją dotychczas w szeregach a stać mogą, aby spełnili swój obowiązek. […] Nie po raz pierwszy miasto nasze usłyszy huk armat. Grzmiały one tu już wielokrotnie. Mury starej Warszawy pamiętają te chwile. Stare sprzęty po naszych domach zadygocą staremi wspomnieniami. Odezwie się w nich Grochów, odezwie się Wola. Przypomni im się może wybuch, niweczący redutę Ordona. Wszak wówczas „dwieście armat grzmiało", a ludność



Piotr Dźwignia, „Głos robotnika polskiego: Polska - to jest wielka rzecz", 1920, archiwum Polona, zbiory Biblioteki Narodowej

eprasa.pl e2cdbf1413


GAZETA WARSZAWSKA

ZAŁOŻONA w R. 1774.

Nr 221 Warszawa, sobota 14 sierpnia 1920 r. Rok 140

„Gazeta Warszawska" nr 221 z 14 sierpnia 1920 roku, z odręczną notatką „Zachować!", zbiory Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego

miasta, zgromadzona na wałach, własnemi usypanych rękami, przygląda się bitwie. Dzisiaj większa ilość dział zagrzmi pod Warszawą. Nic to!" – tak pisał „Kurier Warszawski" w numerze 225 z 15 sierpnia. „Gazeta Poranna" w następujących dniach umieszczała relacje z frontu. W podobnym tonie pisali dziennikarze z „Gazety Warszawskiej" nr 221 z 14 sierpnia 1920 roku, zachowanej w zbiorach biblioteki cyfrowej Uniwersytetu Warszawskiego: „Nad ranem do pogrążonego jeszcze we śnie miasta dolatują już słabe odgłosy dział naszych, broniących wrogowi dostępu do stolicy. Gwar miasta nie będzie niebawem w stanie zagłuszyć tych odgłosów i najlekkomyślniejszy z mieszkańców Warszawy nie będzie mógł nie myśleć o walnej bitwie, której wyniki odbiją się, rzec można, na przyszłości całej Europy". Na tym zresztą numerze ktoś czerwoną kredką dopisał: „najkrytyczniejszy dzień Warszawy – zachować". Przy numerze z 17 sierpnia ta sama ręka ołówkiem zanotowała „przełomowy dzień w historii Polski".

Jednocześnie miasto miało głęboką nadzieję, że nie da się pokonać, co wyrażał w wywiadzie dla „Rzeczypospolitej" gen. Latinik, gubernator wojskowy Warszawy.

14 i 15 sierpnia wstrzymano ruch osobowy z Warszawy we wszystkich kierunkach, jedynie raz dziennie odchodziły pociągi do Torunia i Gdańska, do Poznania oraz do Krakowa – ruch pociągów podmiejskich został wstrzymany kompletnie. Ruch na ulicach nocami – był zabroniony. Zwracano uwagę, że na ulicach miasta liczne organizacje kobiece rozdawały żywność żołnierzom, jednak ci pozostający na froncie odczuwali braki, zwłaszcza papierosów – dziennikarz „Kuriera" proponował, aby kobiety udały się na front z zapasem papierosów, by pokrzepić ducha wojaków, zamiast wręczać im kwiaty



Plakat „Hej! Kto Polak na bagnety!!", 1920, archiwum Polona, zbiory Biblioteki Narodowej

i odznaki… Słusznie wytykali inni, że przecież obrońcy Warszawy, którzy potrzebowali pomocy, byli na froncie, a nie na ulicach miasta. W tym samym czasie, jak z kolei donosiła „Gazeta Warszawska", prowadzono zbiórkę darów dla żołnierzy w sklepach, jak również gazet, broszur i książek, które miały trafić do żołnierzy na froncie.

W gazetach pojawiały się ogłoszenia o poszukiwaniu rodzin, zwłaszcza uchodźców z Łomży oraz Kresów, jak również poszukiwania żołnierzy zaginionych podczas walk. O nastroju, jaki wówczas panował w mieście, świadczą słowa Zofii Kirkor-Kiedroniowej, działaczki społecznej („Wspomnienia", tom 3, Kraków 1989), która zapisała je z datą 15 sierpnia: „Zaskoczył mnie widok, który zatrzymał mnie w przerażeniu na miejscu: ulicą Grójecką ciągnęły z Warszawy ciężkie armaty i skrzynie z amunicją. Co to ma znaczyć? Czyżby zamierzano oddać Warszawę? Z trudem powlokłam się dalej. […] Od placu Zygmunta do Ordynackiej poszłam pieszo. Krakowskie Przedmieście było, jak zwykle w świąteczne popołudnie, pełne spacerowiczów – strojnych, spokojnych, wesołych. […] Mąż mój, który od robót fortyfikacyjnych wrócił później niż ja z Ochoty, powiedział, że pierwszą linię obronną na Grochowie obsadziła Legia Kobieca, a w zestawieniu z tym widok rozbawionej publiki na Krakowskim Przedmieściu zrobił na nim podobne wrażenie".

Również Maria Dąbrowska w „Dziennikach" (tom 1, 1914–1932, Warszawa 1988) odnotowała jak wyglądały dni wiodące do 15 sierpnia: „Jest już teraz bitwa pod Warszawą. Dziś w nocy z naszych okien słychać było armaty i widać łuny. […] Wracamy co dzień z biura w jakimś wspaniałym nastroju, mimo że miasto wygląda jak obozowisko albo targowica, pełne uchodźców, zwłaszcza ziemiańskich, pełne wozów, krów, owiec, koni, bryczek, ludzi. Pogoda cudna, upały, nic nie wierzę, aby bolszewicy mieli wejść do Warszawy, choć są tuż, tuż…"

eprasa.pl e2cdbf1413



Plakat autorstwa Władysława Skoczylasa przedstawiający Józefa Piłsudskiego, archiwum Polona, zbiory Biblioteki Narodowej



Plakat autorstwa Edmunda Bartłomiejczyka „Na pomoc! Wszystko dla frontu! Wszyscy do broni!", 1920, archiwum Polona, zbiory Biblioteki Narodowej

KRAJOBRAZ PO BITWIE

Choć w drugiej połowie sierpnia szala wojny przechyliła się na rzecz Polaków i bezpośrednie niebezpieczeństwo zaczęło powoli odsuwać się od Warszawy, to jednak nie oznaczało, że życie w stolicy od razu wróciło do normy. W mieście przecież wobec stanu oblężenia wprowadzono kary za windowanie cen – można było dostać grzywnę, pójść do więzienia bądź nawet zostać skazanym na śmierć.

Cóż, choć na tyłach frontu groza zelżała, miasto wciąż trwało w napięciu i czujnie obserwowało nie tylko rozwój sytuacji na froncie, ale i to, co działo się na ulicach – przy Nowym Świecie na przykład aresztowano pewne małżeństwo, które prowadziło agitację bolszewicką; z kolei z magazynów Ministerstwa Zdrowia Publicznego przy Czerniakowskiej skradziono zapas – uwaga – kokainy o wartości 800 tysięcy marek…

Władze Warszawy bardzo poważnie brały pod uwagę możliwość prowokacji: przejście Mostem Kierbedzia było dopuszczalne tylko dla osób z dowodem osobistym – tymczasowym dowodem, paszportem okupacyjnym, legitymacją urzędniczą bądź podobnym dokumentem, o czym donosiła „Gazeta Warszawska" z 17 sierpnia.

Tego samego dnia w porannym „Kurierze" można było przeczytać relację „W Radzyminie i pod Radzyminem", od specjalnego korespondenta. „Już w Targówku czuć wojnę. Automobil za automobilem. Mundury francuskie i angielskie. A dalej po obu stronach szosy setki podwód chłopskich i grupy biwakujących żołnierzy.

eprasa.pl e2cdbf1413

Na prawo dym. Pali się wioska, której nazwiska wymienić nie wolno. […] Jedziemy dalej: Dwie wiorsty przed Radzyminem szofer tłumaczy, że dalej pojechać nie może. Ma automobil ciężki i wolny. W razie czego nie mógłby uciec. […] Jakoś nam się nie widzi, aby szosa była niebezpieczną, bo ognia działowego od strony bolszewickiej nie słychać […] ale logika cywilna podczas wojny nie ma podobno znaczenia. Złazimy tedy z automobilu i wleczemy się pieszo do Radzymina. […] Ale oto miasto. Miasto-ruina! Miasto-rumowisko! […] Ulice jak wymiecione. Zaledwie tu i owdzie jakaś twarz zalękniona wygląda zza węgła. Ten i ów zajrzał do pustych domów. Boże! Czy to wiek XX?". Cóż, historia pokazuje, że owszem, mogło być jeszcze gorzej, czego na jego szczęście autor wówczas był jeszcze nieświadom. Na razie jednak relacjonował, że wszystko, co trafiło w bolszewickie ręce, było rozkradzione bądź zniszczone (jeśli nie dało się tego zabrać, jak na przykład stołu do bilarda w restauracyjce). Czytelnicy „Kuriera" mogli poczuć dreszcz przerażenia, czytając, że przy jeńcach znaleziono rozkazy, gdzie który pułk miał stanąć w Warszawie. Autor odnotował, że co chwila przyjeżdżali wojskowi i politycy: „Jakaś pozorna niefrasobliwość jest w całem tem zgromadzeniu. Żadnej gorączki bojowej, żadnego napięcia, żadnego uczucia grozy. Uśmiechają się. Gawędzą swobodnie, pochyleni nad mapami sztabowemi".



Zdjęcie z czasów wojny polsko-bolszewickiej, archiwum Polona, zbiory Biblioteki Narodowej



„Bratnie mogiły poległych bohaterów w 1920 r. pod Radzyminem", pocztówka wydana w 1933 roku, archiwum Polona, zbiory Biblioteki Narodowej

Cóż, choć na tyłach frontu groza zelżała, miasto wciąż trwało w napięciu i czujnie obserwowało nie tylko rozwój sytuacji na froncie, ale i to, co działo się na ulicach – przy Nowym Świecie na przykład aresztowano pewne małżeństwo, które prowadziło agitację bolszewicką; z kolei z magazynów Ministerstwa Zdrowia Publicznego przy Czerniakowskiej skradziono zapas – uwaga – kokainy o wartości 800 tysięcy marek… Złodzieja nie złapano, choć niejako przy okazji zrobiono rewizje w mieszkaniach pracowników składów i w jednym znaleziono inne towary skradzione ze składów wraz ze znaczną kwotą gotówki.

Nie zabrakło opisów pogrzebów wojskowych, m.in. ks. Skorupki. Wciąż prowadzono zbiórkę napojów, żywności, pieniędzy, papierosów i gazet w siedzibie komitetu obrony na Uniwersytecie. Powoli uruchamiano pociągi podmiejskie między Warszawą a Żyrardowem oraz między Warszawą a Skierniewicami.

Warszawa stopniowo wracała do normalności, choć do końca wojny było jeszcze daleko. ■

eprasa.pl e2cdbf1413



Kopia Syreny na Rynku Starego Miasta, fot. Adobe Stock

WĘDRUJĄCA SYRENKA

TEKST: KATARZYNA DZIERZBICKA

eprasa.pl e2cdb1419

Staromiejska Syrenka przeszła bardzo wiele. I to dosłownie. Wędrowała po stolicy i doznawała licznych ran zadawanych nie tylko przez wroga, ale również przez samych mieszkańców miasta. Od osiemnastu lat jest już bezpieczna w murach jednej z instytucji.



KATARZYNA DZIERZBICKA

Dziennikarka, absolwentka z wyróżnieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, egiptologii na Uniwersytecie Warszawskim oraz z oceną celującą teatrologii na Akademii Teatralnej w Warszawie. Ukończyła również podyplomowe studia latynoamerykańskie CESLA i podyplomowe studia etnomuzykologiczne na Uniwersytecie Warszawskim. Jest licencjonowaną przewodniczką miejską po Warszawie. Wydała książki: *50 lat Teatru Telewizji. Krótka historia telewizyjnej sceny*, *Warszawa Witolda Gombrowicza*, *Polska Witolda Gombrowicza* i *Królewskie teatry w warszawskich Łazienkach*. Laureatka Nagrody SDP 2026

Idea postawienia na Rynku Starego Miasta pomnika Syrenki zrodziła się 1854 roku. Wówczas w „Dzienniku Warszawskim" napisano: *Obecnie pan Hegel zyskał obstalunek dwóch Syren kolosalnej wielkości, podług dwóch oddzielnych rysunków, z których jedna będzie umieszczoną na skale wodotrysku na Starem mieście, druga na bramie ulicy Karowej wprost Saskiego placu wystawionej. Po ukończeniu i ustawieniu figur we właściwem miejscu, pomówimy w tym przedmiocie jeszcze z prawdziwą przyjemnością, na co z upragnieniem czekamy!* Wspomniany Konstanty Hegel (1799–1876) to rzeźbiarz, profesor w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie. Był autorem m.in.: czterech lwów przed Mauzoleum Potockich i dwóch koni przed ujeżdżalnią w Wilanowie, ośmiu lwów i czterech orłów na nieistniejącym już, niesławnym pomniku oficerów-lojalistów poległych w Noc Listopadową czy figury Matki Boskiej zdobiącej ganek Kościoła oo. Kapucynów przy Miodowej.

9 lutego 1855 roku Hegel ukończył model Syrenki, która miała stanąć na Rynku Starego Miasta. *Pozycja tej syreny przedstawioną jest w stanie obronnym (...)*" – informowano w „Kurjerze Warszawskim". 5 maja w tej samej gazecie wspomniano, że najpóźniej pod koniec miesiąca model zostanie wykonany w gipsie, a następnie przewieziony do fabryki Karola Juliusza Mintera, gdzie zostanie odlany z cynku. *Przeznaczona na skałę wodotrysku w Starem-Mieście. kolosalna kobieta-ryba piękna, ujmująca. Wspaniały układ jej choć rycerskim rynsztunkiem obciążony, spokojny przecie, zastanawia i zajęcie budzi. Twarz rysów szlachetnych, tors piękny, ponętny, a z wysokim estetycznym smakiem w dolnych częściach w naturę wód mieszkańców przechodzący, czyni zaszczyt uczuciu piękna i fantazji poetycznej profesora. Prawa ręka wzniesiona, mieczem ponad szlachetną głową błyska; lewa z niewymownym wdziękiem zgięta, tarczę utrzymuje. Szkoda, wielka szkoda, że owa tarcza nieodzowna w symbolicznym znaku miasta naszego, zakryje nam wiele piękności, będzie zaporą do objęcia ogółu z każdego punktu nowe i wzorowe kształty rozwijającego.*



Stanisław Masłowski „Na Starem Mieście", „Tygodnik Illustrowany" nr 21/1911

eprasa.pl e2cdbf1413



Targowisko na Rynku Starego Miasta i pomnik Syrenki na skale, pocztówka z 1913 roku

W 1928 roku, z okazji 10. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości zostały odnowione kamienice na rynku Starego Miasta. Wówczas rada artystyczna przy magistracie podjęła decyzję o rozbiórce wodotrysku i przeniesieniu pomnika.

Niewątpim, że ta figura powszechne zyska znawców zadowolenie – napisano w „Kurjerze Warszawskim".

NA RYNKU STAREGO MIASTA

19 października 1855 roku w „Kurjerze Warszawskim" poinformowano, że *Piękna Syrena utworu W. Profesora Hegla, odlana w fabryce P. Mintera, a przeznaczona do Starego-Miasta, już miejsce swoje zajęła.* Rzeźba miała 120 cm długości, 180 cm wysokości i 119 cm szerokości. Umieszczona została na sztucznie usypanej skale z grotą, pośrodku patery z wodotryskiem.

W marcu 1913 roku z Rynku Starego Miasta zniknęło znajdujące się tam targowisko. Wówczas dziennikarze „Nowej Gazety" zauważyli, że z chwilą jego usunięcia *(...) odrazu gwałtownie zmienił się charakter całej dzielnicy. Niezadługo rynek Starego Miasta będzie miejscem tak czystem i zacisznem, jak placyk Kanonii. (...) roboty zaś przy wodotrysku, wielce szpetnym przez nieumiejętne osadzenie postaci syreny na skale, zaczną się też z wiosną.* Decyzję o modernizacji pomnika Syrenki podjęło Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości. *Na razie wyłonił się projekt usunięcia »skały« i osadzenia syreny na odpowiednim cokole lub urządzenia fontanny w odpowiednim stylu* – napisano w lipcu w „Kurjerze Porannym". Autorem projektu nowego granitowego cokołu i ośmiokątnego basenu był Czesław Przybylski. *Cysternę zastąpiono kamiennym basenem, w który spływa woda z wodotrysku przez cztery umieszczone na cokóle delfiny* – napisano w „Kurjerze Warszawskim". Prace zakończyły się 22 października. *Pozostaje tylko dokonanie naprawy uszkodzonej figury Syreny, odlanej z cynku. Cysternę okala 26 filarków z czerwonego kamienia kunowskiego. Łańcuchy, łączące te filarki, unieruchomiono sztangami żelaznemi przymocowanemi do podstaw kamiennych okalających basen. Przy cysternie w narożnikach urządzono zieleńce bez krzewów. Całość tej nowej*

eprasa.pl e2cdbf1413



Pomnik Syreny, fot. Stanisław Nofok-Sowiński, przed 1914, zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie (DI 36731)



Syrena na Rynku Starego Miasta w 1925 roku, źródło: Polona

ozdoby starego rynku wygląda efektowniej od poprzedniej – poinformowano w gazecie „Naród".

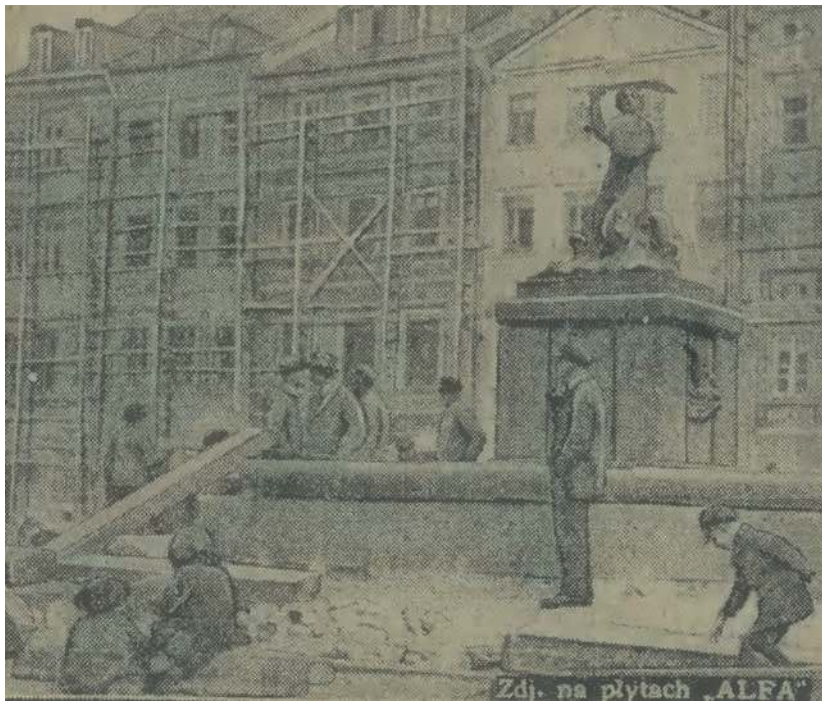
Syrena stanęła na nowym cokole w marcu 1914 roku. *Gdy rynek staromiejski stopniowo będzie odrestaurowany, gdy czworobok domów odświeży swój zaniedbany dotychczas wygląd i zajaśnieje barwami umiejętnie wskrzeszonej przeszłości, należałoby i postać syreny ozdobie blaskiem złota, jak zresztą było życzeniem miłośników starej Warszawy. Zanim to jednak nastąpi, obecny stan rynku w pełni odpowiada powadze miejsca, nad którem roztoczyła swój urok przeszłość dziejowa* – wspomniano w „Kurjerze Warszawskim".

SYRENKA TRAFIA DO MAGAZYNU

W 1928 roku, z okazji 10. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości zostały odnowione kamienice na rynku Starego Miasta. Wówczas rada artystyczna przy magistracie podjęła decyzję o rozbiórce wodotrysku i przeniesieniu pomnika. *Zwiedzający tak licznie rynek Starego Miasta z okazji dokonywanej tam polichromii kamienic – dowiedzą się napewno z radością – że szpecąca go od lat z górą 10-ciu »Syrena na kałamarzu« z czerwonego granitu decyzją magistratu przeniesiona ma być na skwer na Nowym Mieście od ul. Freta* – napisano w „Kurjerze Porannym". Prace demontażowe rozpoczęły się 3 października *(...) celem odsłonięcia perspektywy na stare kamienice, przyodziane w nową szatę zewnętrzną przez polichromię artystyczną* – informowano w „Expressie Porannym". Nawet satyryczne pismo „Mucha" zamieściło smutny w swym wydźwięku wiersz List Syreny ze Starego Miasta, którego fragment brzmiał:

(...) Dzisiaj istnienie moje upada,
Przerwie się wspomnień mych nitka,
Bo artystyczna jakaś tam rada
Uznała, żem jest za brzydka.

eprasa.pl e2cdbf1413



Rozbiórka wodotrysku w 1928 roku, „Express Poranny" nr 278/1928

Ponieważ jak się wkrótce okazało, rada nie mogła zdecydować się, gdzie ostatecznie można by było ustawić rzeźbę Syrenki (jako jedną z lokalizacji proponowano również Park Romualda Traugutta), przewieziono ją na platformie ciągniętej przez konie do składu miejskiego przy ulicy Solec, pod Mostem Poniatowskiego, gdzie – jak zauważyli redaktorzy „Expressu Porannego", *(...) żreć ją będzie ząb czasu (...)*. Później w prasie informowano, że w miejscu dawnego wodotrysku ma stanąć pomnik Jana Kilińskiego.

SYRENKA NAD WISŁĄ

15 października tego samego roku na brzegu Wisły przy ulicy Solec 10 (obecnie 8) na terenie pozyskanym od Magistratu m.st. Warszawy, poświęcono i położono kamień węgielny pod budowę siedziby Klubu Wioślarskiego Pracowników Miejskich „Syrena". Okazały budynek zaprojektował architekt Malinowski. Budowa pochłonęła 400 000 zł, które zebrane zostały ze składek urzędników miejskich i dotacji Magistratu. Klub „Syrena" został uroczyście otwarty 22 czerwca 1930 roku. *Okazały gmach przystani wygląda wspaniałe. Na płaskim dachu mieści się wygodny taras, w hangarze znajduje się 30 łodzi wszystkich typów, zimowy basen treningowy pozwala utrzymywać się w formie wioślarzom przez cały rok* – napisano w „Gazecie Warszawskiej". W rzeczywistości kryzys gospodarczy zahamował dalsze prace nad ukończeniem budynku i klub podjął decyzję o ograniczeniu robót do niezbędnego minimum. W grudniu władze miasta zdecydowały o przeniesieniu nad Wisłę znajdującego się w magazynie pomnika Syrenki n*a przyozdobienie terenu położonego na wybrzeżu Wisły na Solcu, w pobliżu klubu »Syrena«* – zanotowano w „Gazecie Warszawskiej". W styczniu 1932 roku kierownictwo poinformowało, że *Materjały do figury Syreny usuniętej ze Starego Miasta, a przekazanej przez Zarząd miasta klubowi, dla przyozdobienia nią naszego terenu, są już na miejscu. Ustawienie jej odłożono do wiosny, miejsce zostało wyznaczone, koszt zmontowania na odpowiednim fundamencie wyniesie około 1500 zł* – napisano w sprawozdaniu.



Pomnik na terenie klubu sportowego „Syrena", fot. Tadeusz Przypkowski *Piękno Warszawy. Tom. 3. Pomniki*, Warszawa 1936

8 maja odbyło się uroczyste poświęcenie przez księdza Jana Szmigielskiego ukończonej siedziby w piątą rocznicę powstania klubu „Syrena". W uroczystości uczestniczył prezydent Warszawy inż. Zygmunt Słomiński. Jak zauważyli dziennikarze gazety „ABC", rzeźba Hegla ustawiona obok budynku prezentowała się nad rzeką *wyjątkowo efektownie*. Według informacji zamieszczonej w tygodniku „Świat", stanęła na postumencie pochodzącym z pomnika rosyjskiego generała Iwana Paskiewicza. *Czytelnik obdarzony poetycką wyobraźnią traktować to może jako symbol: zdobywca Warszawy legł wreszcie u stóp warszawskiej »Lorelei«. Oczywiście »stopy« są tu w przenośni...*

W czasie Powstania Warszawskiego na Solcu toczyły się ciężkie walki. 23 września 1944 roku w pobliżu pomnika Syrenki hitlerowcy

eprasa.pl e2cdbf1413



Odprawa kajaków na spływ do morza sprzed klubu sportowego „Syrena" 5 lipca 1933 roku, źródło: NAC

W czasie Powstania Warszawskiego na Solcu toczyły się ciężkie walki. 23 września 1944 roku w pobliżu pomnika Syrenki hitlerowcy powiesili 30 powstańców. Zniszczony został zarówno budynek klubu, jak i stojący obok pomnik, który ponad pięćdziesięciokrotnie przestrzelono. Syrenka straciła lewą rękę, tarczę i miecz.

powiesili 30 powstańców. Zniszczony został zarówno budynek klubu, jak i stojący obok pomnik, który ponad pięćdziesięciokrotnie przestrzelono. Syrenka straciła lewą rękę, tarczę i miecz. Po wojnie teren „Syreny" przejęło Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Budynek klubu odbudowano w zupełnie innej formie. Zanim Syrenkę przewieziono do Zakładu „Bracia Łopieńscy", gdzie przeszła renowację, jeszcze wiele lat stała nad Wisłą okaleczona. P*odczas renowacji (...) dorobiono pieczołowicie brakujący miecz (...), odlano lewą rękę i tarczę, usunięto w osiemnastu miejscach deformację powierzchni i załatano ponad pięćdziesiąt przestrzeleń. (...) W celu wzmocnienia, a przede wszystkim uodpornienia cynkowej powierzchni rzeźby, pokryto ją (...) warstwą fosforobrązu* – pisał Tadeusz Łopieński w książce *Okruchy brązu*.

W lipcu 1953 roku na łamach „Stolicy" informowano o renowacji



Zniszczona Syrena na terenie klubu sportowego „Syrena" w 1953 roku, fot. CAF, „Stolica" nr 29/1953

pomnika, a już we wrześniu Syrenka stała w Centralnym Parku Kultury i Wypoczynku na Powiślu,

eprasa.pl e2cdbf1413

znajdującym się po drugiej stronie Wisłostrady. Ustawiono ją na nowym, białym cokole z piaskowca zaprojektowanym przez Zygmunta Stępińskiego. Tam również Syrenka nie była bezpieczna. Na początku stycznia 1969 roku pomnik zniszczyli wandale, *(...) oderwali miecz i uszkodzili fakturę posągu. Tarczy i płetwy nie udało się odłamać* – wspominał Łopieński. Dlatego Urząd Konserwatorski m.st. Warszawy zdecydował o przeniesieniu Syrenki z powrotem na Starówkę. W parku, który obecnie nosi imię Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, wciąż można zobaczyć fragment dawnego cokołu. Niezrealizowanym planem było umieszczenie Syrenki w miejscu bardziej eksponowanym, *(...) warto wspomnieć, że ostatnio w Pracowni Urbanistycznej Śródmieście powstał pomysł, aby zabytkowy pomnik Syreny, stojący w zaniedbaniu w jednej z alejek Parku Kultury, przenieść na niewielki placyk w pobliżu szpitala na Solcu (zbieg Solca, ul. Czerwonego Krzyża i Jaracza). Naszym zdaniem czas już najwyższy zająć się losem tej warszawskiej pamiątki* – napisano w listopadzie 1969 roku na łamach „Stolicy".



Pomnik Syreny w Centralnym Parku Kultury, fot. Alfred Funkiewicz (12 maja 1954), Muzeum Warszawy (AN 2163/F)



Pusty postument po Syrence w Parku im. Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, fot. Katarzyna Dzierzbicka

NA MURACH STAREGO MIASTA

W lipcu 1972 roku pomnik Syrenki stanął na wysokim betonowym cokole obok dawnej Baszty Marszałkowskiej. *Ostatnio poddany renowacji powrócił na Stare Miasto, przetransportowany przez załogę »Mostostalu«. Przy montażu rzeźby pracowali w czynie społecznym kamieniarze z Cechu Rzemiosł Budowlanych oraz pracownicy PKZ i PSP* – informowano w „Stolicy". Syrenkę ustawiono tak, aby spoglądała na Nowe Miasto. Rzeźbą szybko zainteresowali się wandale i w kolejnych latach często była okaleczana: łamano jej miecz, dewastowano sam posąg. W lipcu 1980 roku nieznany sprawca

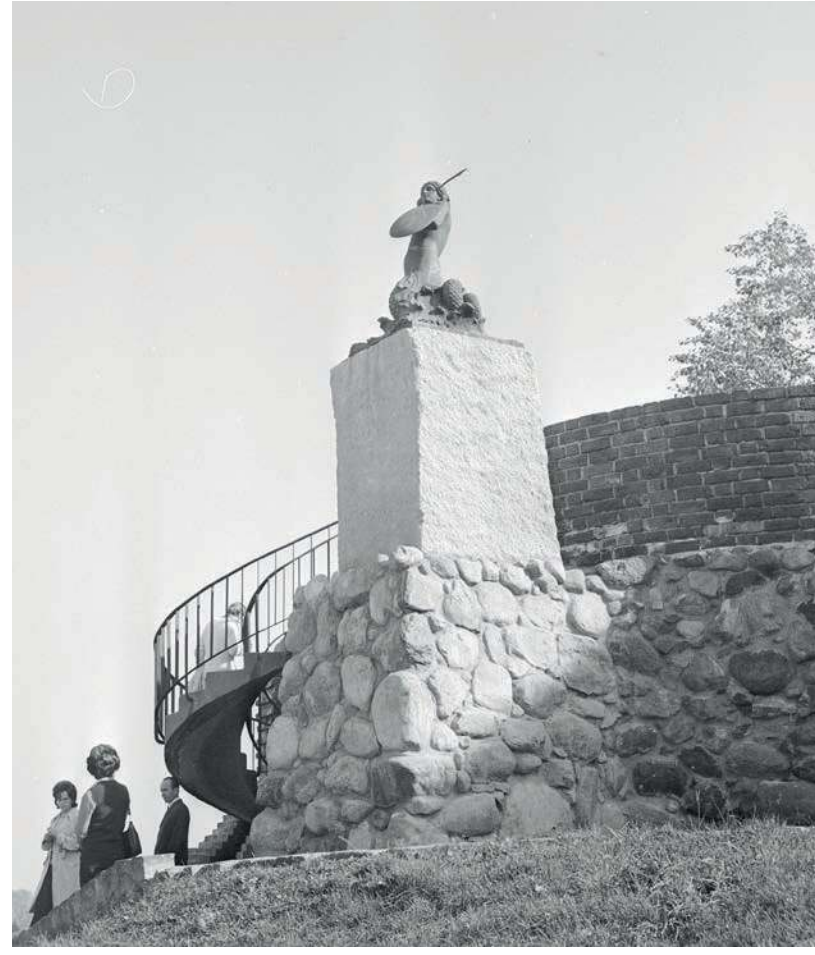
eprasa.pl e2cdbf1413

próbując wyrwać miecz, tylko go znacznie wygiął.

W styczniu 1986 roku Syrenka została zdjęta z cokołu i poddana konserwacji w młocińskiej Pracowni Konserwacji Metalu Pracowni Konserwacji Zabytków. *Niezorientowanych w sytuacji miłośników Starego Miasta, zaniepokojonych zniknięciem powszechnie lubianej rzeźby Syreny Warszawskiej – pragniemy uspokoić informacją, że odejście jej z posterunku jest chwilowe. Przyszedł czas najwyższy na oddanie posągu do troskliwej renowacji i usunięcia uszkodzeń zadawanych, niestety bezustannie, przez chuligańskie wybryki szczególnego rodzaju wyczynowców* – informował w „Stolicy" Michał Gawałkiewicz. Prace konserwatorskie trwały pół roku i już w czerwcu Syrenka powróciła na swoje miejsce przy Baszcie Marszałkowskiej. *Dla wzmocnienia Syrenkę pokryto warstwą brązu, która podniesie jej mechaniczną wytrzymałość. Poczyniono także kroki, które mają utrudnić działalność chuliganów, którzy kilkakrotnie uszkadzali Syrenkę* – napisano w „Stolicy". Co ciekawe, rzeźba została obrócona na cokole o 180 stopni, aby uniemożliwić wandalom dostęp do miecza. Jak się później okazało – na niewiele się to zdało. W czerwcu 1994 roku pomnik znów został poważnie zniszczony przez chuliganów, którzy oderwali Syrenie miecz i płetwy, uszkodzili ramię, a w korpus rzucili kamieniem lub cegłą. Wówczas znalazł się sponsor – Towarzystwo Budowlano-Handlowe LIJ, które zdecydowało się zapłacić 120 mln zł. za renowację pomnika. Do kolejnego aktu wandalizmu doszło rok później – latem z ręki Syrenki zniknął miecz. Rzeźba została zdjęta z Baszty Marszałkowskiej w celu przeprowadzenia prac konserwatorskich. W czwartek 13 czerwca 1996 roku po niemal rocznej naprawie wróciła na staromiejskie mury, gdzie była notorycznie niszczona aż do stycznia roku 1998, kiedy to



Syrena na dawnej Baszcie Marszałkowskiej 8 października 1972 roku, fot. Grażyna Rutowska, źródło: NAC



Syrena na dawnej Baszcie Marszałkowskiej 8 października 1972 roku, fot. Grażyna Rutowska, źródło: NAC

eprasa.pl e2cdbf1413



Oryginalny pomnik Syreny Konstantego Hegla w Muzeum Warszawy, fot. Muzeum Warszawy (MHW 27549)

trafiła do pracowni konserwatorskiej w Łazienkach Królewskich. Wówczas postanowiono, że po naprawie pomnik zostanie tymczasowo przeniesiony w bezpieczne miejsce na dziedzińcu Zamku Królewskiego.

W 1997 roku Zarząd Terenów Publicznych rozpisał konkurs na cokół Syreny, która miała powrócić na swoje pierwotne miejsce – Rynek Starego Miasta. Architekci zgłosili cztery prace, ale jury nie zdecydowało się na realizację żadnej z nich, twierdząc, że nie reprezentują one oczekiwanego poziomu. Rok później, w marcu, ogłoszono kolejny konkurs, który ponownie nie wyłonił zwycięzcy. Ostatecznie pod koniec maja zdecydowano, że nowy cokół dla Syrenki wykonają Maria Dąbrowska-Mazur i Jan Mazur wraz z Anną i Krystianem Jarnuszkiewiczami. Rzeźba miała stanąć w okrągłym basenie na granitowym cokole, spod którego miała wypływać woda. Projekt został skierowany do realizacji. Budowa kosztowała 670 tys. zł., które wyasygnowała gmina Centrum. Fundamenty i instalację podziemną wykonała firma Rembudan, a firma Martex – elementy kamienne.

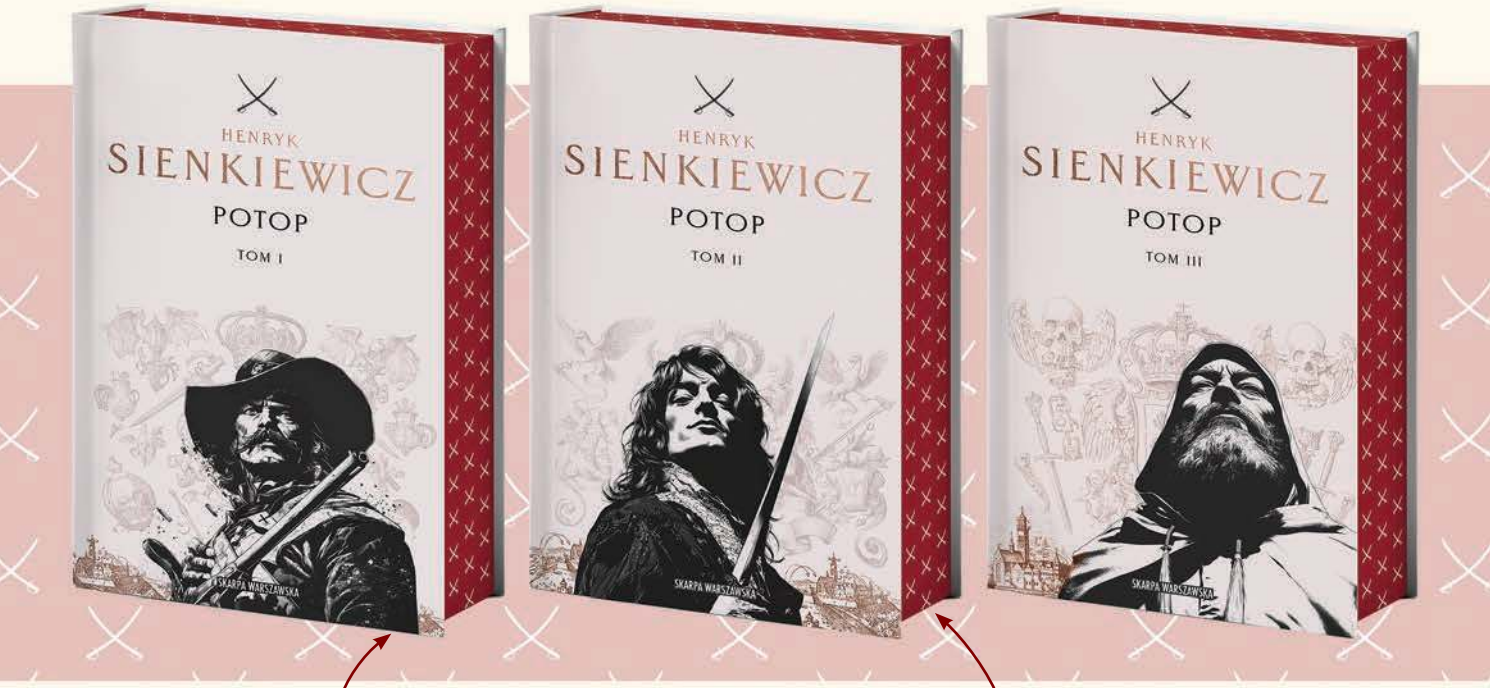
SYRENKA WRACA NA STARE MIASTO

12 grudnia 1999 roku pomnik Syreny na Rynku Starego Miasta został odsłonięty przez Irenę Santor, która przecięła wstęgę w obecności prezydenta miasta Pawła Piskorskiego. Rolę mistrza ceremonii pełnił aktor Teatru Narodowego Olgierd Łukaszewicz. Uroczystości towarzyszył program artystyczny. Dwie XVIII-wieczne fraszki o syrence odczytał aktor Stanisław Niwiński, przybyły z Krakowa aktor Jerzy Trela wyrecytował wiersz o syrenie, Irena Santor zaśpiewała „Kamienne Schodki", a Beata Nowak i Janusz Durlak – śpiewacy z zespołu „Mazowsze" – wykonali „Kukułeczkę". *Żeby Syrenka już więcej się nigdy z tego miejsca nie ruszyła, niech pan prezydent posoli jej ogon – zaproponował Olgierd Łukaszewicz. Paweł Piskorski chwycił niewielką solniczkę i kilkakrotnie potrząsnął nią nad cynkową płetwą* – pisał Tomasz Urzykowski w „Gazecie Stołecznej". Po uruchomieniu wodotrysku, głos zabrał prezydent Piskorski: *Obiecuję, że będziemy o ciebie dbali. Zrobimy wszystko, żebyś już nigdy nie musiała opuścić tego miejsca.* Uroczystość zakończyło odśpiewanie „Stu lat".

Na Rynku Starego Miasta pomnik nareszcie miał być bezpieczny, jednak nadal był wdzięcznym obiektem dla stołecznych wandali. Po kolejnej renowacji w 2008 roku Syrenka Konstantego Hegla opuściła rynek i 12 maja została zastąpiona wierną kopią. Oryginał zaś trafił do Muzeum Historycznego m.st. Warszawy (obecnie Muzeum Warszawy). ■

eprasa.pl e2cdbf1413

Klasyka polskiej literatury. Druga z trzech powieści historycznych będąca częścią „Trylogii".



TWARDA OPRAWA

BARWIONE BRZEGI

W skład „Trylogii" wchodzą trzy monumentalne powieści historyczne: „Ogniem i mieczem" (1884), „Potop" (1886) i „Pan Wołodyjowski" (1888). Opowiadają one o burzliwych dziejach Rzeczypospolitej XVII wieku, pełnych wojen, intryg i heroicznych czynów, a jednocześnie ukazują niezłomność i siłę ducha narodu polskiego. Sienkiewicz, tworząc te dzieła, pragnął podtrzymać ducha rodaków w trudnym okresie zaborów, dając im literacką odskocznię i inspirację do pielęgnowania pamięci o dawnej świetności.

W nowym wydaniu „Trylogii" powracamy do tych niezwykłych kart historii i literatury, które od pokoleń fascynują czytelników, zarówno w Polsce, jak i na całym świecie. Współczesny odbiorca, sięgając po te książki, odnajdzie w nich nie tylko barwny obraz przeszłości, ale również uniwersalne wartości – patriotyzm, lojalność, odwagę i miłość – które mimo upływu wieków pozostają niezmienne.

SKARPA WARSZAWSKA

skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska inbook.pl

eprasa.pl e2cdbf1413

KOŚCIÓŁ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

TEKST I ZDJĘCIA:
MARIA I PRZEMYSŁAW PILICHOWIE



Kościół Wszystkich Świętych z zewnątrz

Kościół Wszystkich Świętych, jeden z największych w Warszawie, ma ciekawą historię. Stoi przy Placu Grzybowskim. W XVII w., kiedy zrodził się pomysł budowy świątyni, teren ten był leżącym poza miastem prywatnym miasteczkiem tzw. jurydyką Grzybów. Założył ją w 1650 r. starosta warszawski Jan Grzybowski.

Dopiero w XIX wieku, gdy liczba mieszkańców Warszawy znacznie wzrosła, przystąpiono do realizacji budowy świątyni. Nie byłoby to możliwe bez hojnej darowizny hrabiny Gabrieli z Gutakowskich Zabiełło. W 1856 r. przekazała ona pod budowę swoją rodową posiadłość w Grzybowie i ofiarowała 12 tysięcy rubli. Budowa kościoła uzyskała też wsparcie finansowe miasta Warszawy. W skład komitetu budowy wchodził prezydent Sokrates Starynkiewicz, który zaangażował także środki prywatne.

Prace budowlane rozpoczęły się w 1861 roku. Autorem wybranego w wyniku konkursu projektu architektonicznego był zasłużony dla Warszawy Henryk Marconi (1792–1863), pochodzący z rodziny włoskich artystów osiadłych w Polsce. Jego projekt nawiązuje do renesansowego XVI-wiecznego Kościoła pw. Świętej Justyny (Santa Giustina) w Padwie, we Włoszech.



Ambona z kutego żelaza z 1899 r.



MARIA I PRZEMYSŁAW PILICHOWIE
Krajoznawcy, swoją działalność publicystyczną rozpoczęli od przewodników turystycznych, które ukazywały się w wydawnictwach polskich, ale również np. w niemieckim wydawnictwie Baedeker. Dziełem ich życia było wówczas opracowanie *Polska. Ilustrowany przewodnik* (pięć wydań polskich i wersja angielska). Od wielu lat zajmują się również opracowaniami biograficznymi dotyczącymi wybitnych, ale dziś często mało znanych osób. Są autorami m.in. książek *Nasi Nobliści. 56 laureatów znad Wisły, Odry i Niemna i Wybitni polscy odkrywcy i podróżnicy*. Za książkę *Warszawa wielu kultur* otrzymali Nagrodę Magellana 2022 – nagrodę główną w kategorii „Wydarzenie Roku".

Henryk Marconi (1792–1863) to wybitny włoski architekt, jeden z najwybitniejszych architektów XIX wieku. Kształcił się m.in. w Akademii Sztuki Pięknych w Bolonii. Od 1822 r. działał w Polsce, dokąd sprowadził go generał Ludwik Michał Pac w celu ukończenia pałacu w Dowspudzie koło Augustowa. Później architekt zaprojektował dla niego przebudowę pałacu w Warszawie przy ul. Miodowej (obecnie siedziba Ministerstwa Zdrowia). Henryk Marconi był tytanem pracy – lista jego dzieł jest imponująca. Projektował kościoły, pałace i gmachy użyteczności publicznej. Jest także twórcą m.in. Mauzoleum Stanisława Kostki i Aleksandry Potockich w Wilanowie. Zmarł w Warszawie.

Budowa świątyni trwała ponad 30 lat, ale w 1883 r., jeszcze przed całkowitym zakończeniem prac, miała miejsce konsekracja. Pierwotnie kościół miał nosić wezwanie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, gdyż powstał wkrótce po ogłoszeniu dogmatu o Niepokalanym

eprasa.pl e2cdbf1413

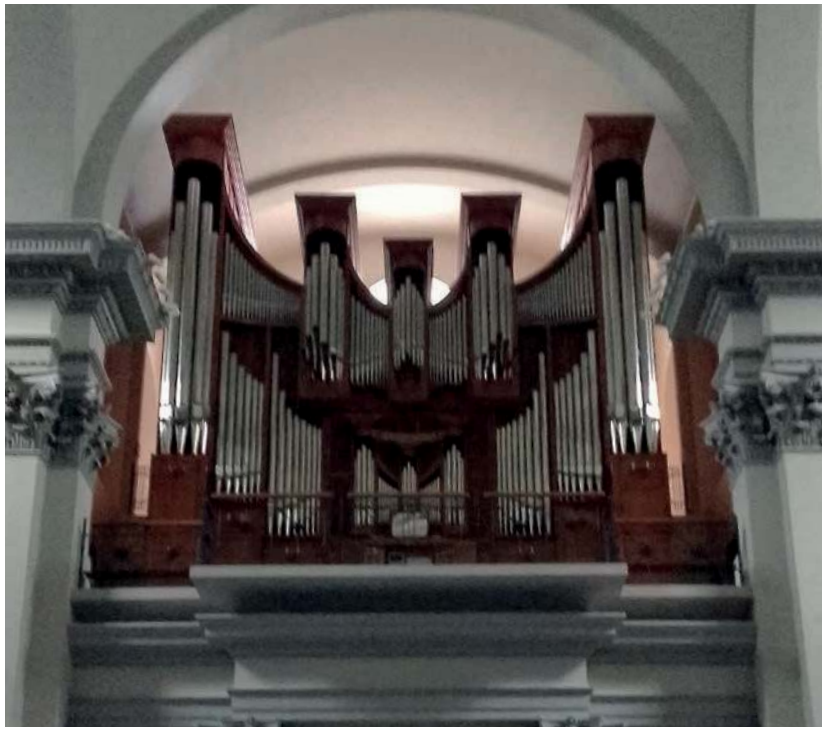
Poczęciu. Ze zmianą wezwania na Wszystkich Świętych wiąże się legenda. Car Rosji (znając polski patriotyzm połączony z kultem maryjnym), gdy dowiedział się, że kościół w centrum Warszawy, na ziemiach należących do zaboru rosyjskiego ma nosić wezwanie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, miał podobno powiedzieć, że *mogą być wszyscy święci byleby nie Maryja*.

Kościół był niemym świadkiem wydarzeń dnia 13 listopada 1904 roku. Carska policja rozbiła zbrojną demonstrację zorganizowaną przez Polską Partię Socjalistyczną. Zabito i raniono wielu manifestantów, duża część jednak znalazła schronienie w świątyni.

Podczas okupacji hitlerowskiej kościół przy Placu Grzybowskim znalazł się na terenie warszawskiego getta. Służył wyznawcom katolicyzmu wśród Żydów, ale z czasem zaczęto w miarę możliwości wspierać wszystkich potrzebujących. Był także „punktem ucieczkowym" dla mieszkańców getta. Dzięki zaangażowaniu



Fragment ołtarza głównego



Organy z 2002 r.

ówczesnego proboszcza, ks. Marcelego Godlewskiego stał się również schronieniem dla wielu żydowskich rodzin. Na plebanii ukrywał się m.in. prof. Ludwik Hirszfeld wybitny lekarz i naukowiec. W ucieczce z getta pomógł mu właśnie ksiądz proboszcz. Parafia wspierała Żydów także poprzez wydawanie posiłków i wystawianie fałszywych metryk chrztu.

Za ofiarną działalność na rzecz Żydów w czasie niemieckiej okupacji ksiądz Marceli Godlewski został pośmiertnie w 2009 r. uhonorowany przez Instytut Yad Vashem medalem *Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata*.

W 2017 r. zaś Międzynarodowa Fundacja Raoula Wallenberga, przyznała zaszczytny tytuł *House Of Life (Dom Życia)* Kościołowi Wszystkich Świętych jako miejscu, w którym ratowano osoby narodowości żydowskiej w czasie Holokaustu.

eprasa.pl e2cdbf1413



Nawa główna kościoła Wszystkich Świętych

Świątynia została poważnie uszkodzona w 1939 r. i w czasie walk podczas powstania warszawskiego. Bomby lotnicze i ostrzał artyleryjski spowodowały zniszczenie fasady, dachu oraz zawalenie się sklepień, które spadając przebiły się do części dolnej. Przetrwały jedynie mury oraz piwnice. Zniszczeniu uległo wyposażenie: ołtarze, wszystkie obrazy malowane na płótnie i organy. Całość zniszczeń oszacowano na 65%.

Po II wojnie światowej kościół odbudowywano etapami pod kierownictwem Beaty Trylińskiej i Stanisława Marzyńskiego między innymi dzięki finansowemu wsparciu Żydów pamiętających pomoc otrzymaną w tym miejscu.

Ostatnia zakrojona na szeroką skalę rewitalizacja świątyni, finansowana m.in. z funduszy Unii Europejskiej, miała miejsce w latach 2017–2025.

W części środkowej dwuwieżowej fasady kościoła wyróżnia się trójkątny płaskorzeźbiony tympanon. Wypełnia go powojenna rekonstrukcja oryginalnej płaskorzeźby Jana Woydygi (1857–1946) *Chrystus Pan ogłaszający osiem błogosławieństw* z 1893 r.



Ołtarz z rzeźbą Chrystusa błogosławiącego



Fragment oryginalnej posadzki z ok. 1900 r.

Do głównego wejścia prowadzą wysokie schody. U ich zwieńczenia stoi pomnik Jana Pawła II wykonany w 1993 r. (z okazji piętnastej rocznicy pontyfikatu) i ofiarowany przez włoskiego rzeźbiarza Giorgio Gallettiego. Stoi w miejscu, skąd Jan Paweł II błogosławił zebranych przed świątynią. 8 czerwca 1987 r., podczas trzeciej wizyty apostolskiej w Polsce, w Kościele Wszystkich Świętych papież odprawił bowiem mszę świętą inaugurującą II Krajowy Kongres Eucharystyczny, o czym przypomina tablica na fasadzie. Wśród tysięcy zgromadzonych wiernych była m.in. Matka Teresa z Kalkuty.

eprasa.pl e2cdbf1413



Chrzcielnica z czarnego marmuru z 1893 r.



Obraz autorstwa Zofii Wojciechowskiej-Grabskiej przestawiający św. Judę Tadeusza

Przed wejściem do świątyni umieszczono szereg tablic pamiątkowych poświęconych bohaterskim uczestnikom II wojny światowej. Wymowna jest tablica na wschodniej elewacji kościoła upamiętniająca Polaków ratujących Żydów w czasie Holokaustu.

Obecne wyposażenie wnętrza, jak na tak dużą świątynię (może pomieścić 5 tys. osób) jest stosunkowo skromne. Najcenniejsze są duże obrazy (8) z końca XVII wieku ukazujące sceny męczeństwa świętych, będące częścią większego cyklu. Namalował je Michael Willmann, śląski mistrz malarstwa barokowego. Sceny namalowane są w niezwykle ekspresyjny sposób, za pomocą specyficznej maniery podpatrzonej przez artystę u Rembrandta. Płótna sprowadziło do stolicy Ministerstwo Kultury i Sztuki po 1945 roku z Dolnego Śląska, z klasztoru cysterskiego w Lubiążu, gdzie groziło im rozgrabienie. Część wyróżnia się ramami z delikatną późnobarokową dekoracją i tabliczkami z imionami świętych.

Michał Willmann (1630–1706) był najwybitniejszym malarzem epoki baroku działającym na Śląsku. W jego twórczości widać wpływy baroku zarówno włoskiego, jak i flamandzkiego. Bywa nazywany niekiedy *śląskim Rembrandtem, śląskim Rubensem lub śląskim Rafaelem*. Malował głównie obrazy religijne, ale też portrety, sceny mitologiczne i alegoryczne oraz pejzaże z niewielkimi wizerunkami ludzi i zwierząt. W obrazach i freskach widać upodobanie malarza do przedstawiania zwierząt, przede wszystkim koni, osłów i wielbłądów. Znanych jest około 300 prac Willmanna rozproszonych po całej Polsce oraz poza granicami. Jego dziełem są m.in. wspaniałe freski w kościele pw. św. Józefa w Krzeszowie na Dolnym Śląsku. Ich powstanie wymagało kilku lat intensywnej pracy. 50 fresków o różnym formacie

eprasa.pl e2cdbf1413

i wymiarach, ujętych w stiukowe lub malowane ramy bywa określanych jako *największy zbiór fresków na północ od Alp*.
W 1660 r. malarz zawarł umowę z opatem klasztoru w Lubiążu, dokąd na zaproszenie zakonników przeniósł się na stałe. Od chwili, gdy tam osiadł, malował głównie dla cystersów, którzy stworzyli mu doskonałe warunki pracy pozwalające w pełni rozwinąć talent. Współpraca z cystersami wpłynęła na ważną w życiu artysty decyzję, jaką była zmiana wyznania z protestanckiego na katolickie. Willmann zmarł w Lubiążu i został pochowany w krypcie zakonnej. Świadczy to o wielkim szacunku i przywiązaniu lubiąskich cystersów do osoby malarza.

W trzypiętrowym ołtarzu głównym centralnie umieszczony jest obraz *Ukrzyżowanie Chrystusa*. Jest to kopia (2020 r., Mateusz Jasiński) dzieła włoskiego artysty Francesco Trevisaniego (1656–1746), który tworzył w duchu późnego baroku. Obok obrazu stoją rzeźby apostołów św. św. Piotra i Pawła. W kondygnacji powyżej widać owalny obraz *Zmartwychwstanie*. Tę kopię XIX-wiecznego obrazu Henryka Siemiradzkiego wykonał w 1951 r. Stanisław Zawadzki, który w tym samym roku wykonał również kopię XIX-wiecznego obrazu Wojciecha Gersona *Apoteoza Wszystkich Świętych*. Obraz ten, znajdujący się na samym szczycie ołtarza, nawiązuje do wezwania kościoła. Przedstawia Trójcę Świętą i zgromadzonych przed nią świętych.

Interesująca jest ażurowa ambona z kutego żelaza – przykład wysokiego poziomu rzemiosła artystycznego. Wykonano ją w 1899 r. wg projektu wybitnego architekta Józefa Piusa Dziekońskiego (1844–1927) oraz jego współpracownika i ucznia Apoloniusza Pawła Nieniewskiego (1856–1922). Po 1945 r. została naprawiona ze zniszczeń wojennych.



Obrazy Michała Willmanna w ozdobnych ramach



Wnętrze kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej

eprasa.pl e2cdbf1413



Pomnik Jana Pawła II wykonany w 1993 r.



Pamiątkowa tablica na fasadzie kościoła



Rzeźba św. Jadwigi Śląskiej na fasadzie kościoła

Godna uwagi jest również chrzcielnica z 1893 r. z czarnego marmuru, z bogato dekorowaną pokrywą z brązu stojąca przed dużym ołtarzem bocznym lewej nawy. Obok widoczne są fragmenty oryginalnej kościelnej posadzki z ok. 1900 r.

Ozdobę prawej nawy bocznej stanowi figura Chrystusa błogosławiącego wyrzeźbiona w końcu XIX w. w białym marmurze karraryjskim przez Wiktora Brodzkiego, a odtworzona po II wojnie światowej z ocalałych fragmentów.

Wiktor Brodzki (1826–1904) studiował w Cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, gdzie wykonywał liczne dzieła na zamówienie dworu i rodziny carskiej. W 1855 r. osiadł w Rzymie. Był ważną postacią w kręgu rzymskiej Polonii, w jego pracowni odbywały się spotkania polskich artystów.

eprasa.pl e2cdbf1413

Do przyjaciół rzeźbiarza należeli m.in. Aleksander Gierymski i Antoni Madeyski, z którymi został pochowany we wspólnym grobie na cmentarzu Campo Verano w Rzymie. Wiktor Brodzki tworzył rzeźby o tematyce antycznej, mitologicznej, alegorycznej, religijnej, popiersia portretowe oraz pomniki nagrobne.

Nawę tę zamyka kaplica Matki Bożej Częstochowskiej (Adoracji Najświętszego Sakramentu), która pierwotnie nosiła wezwanie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

W nawach bocznych wisi 14 płaskorzeźbionych stacji męki pańskiej, zrekonstruowanych po II wojnie światowej. Oryginalne dzieła rzeźbiarki Janiny Broniewskiej (1886–1947), uczennicy Xawerego Dunikowskiego, powstały w latach 1934–1935.

Wśród znajdujących się w kościele powojennych dzieł sztuki zwraca uwagę piękny obraz autorstwa Zofii Wojciechowskiej-Grabskiej (1958 r.) przestawiający św. Judę Tadeusza, umieszczony w XIX-wiecznym ołtarzu św. Antoniego Padewskiego, w prawej nawie.

Duże organy z 2002 r., dostosowane wielkością do skali świątyni oprócz funkcji liturgicznych są wykorzystywane podczas organizowanych tu koncertów.

Podziemia kościoła Wszystkich Świętych są miejscem kultury, dialogu i spotkań. Zlokalizowane w zabytkowym gmachu łączą historyczny charakter miejsca z nowoczesną funkcjonalnością. Odrestaurowane przestronne wnętrza zostały udostępnione w maju 2020 r. Odbywają się tu spektakle teatralne, koncerty, pokazy filmowe, konferencje, warsztaty, wystawy oraz spotkania. Sala widowiskowa im. św. Jana Pawła II ma widownię dla ponad 120 osób. W podziemiach jest również kaplica, a nawet kawiarenka. ■



Kościół Wszystkich Świętych z zewnątrz

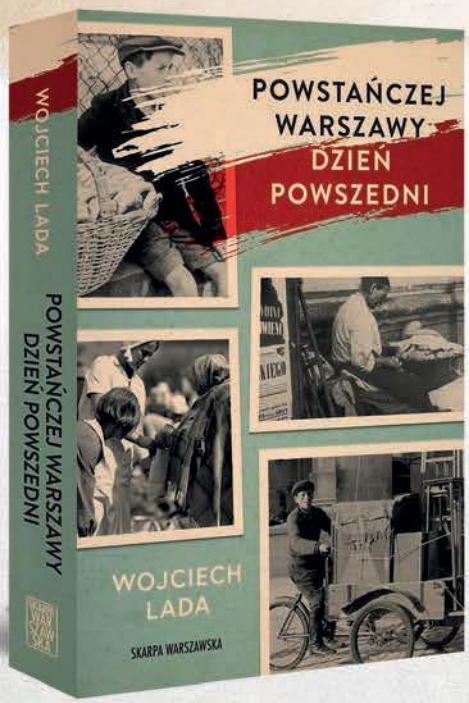


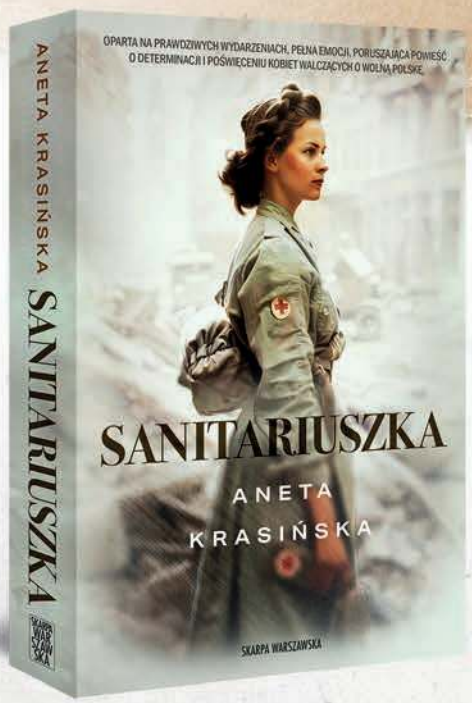
Wymowna tablica na elewacji kościoła

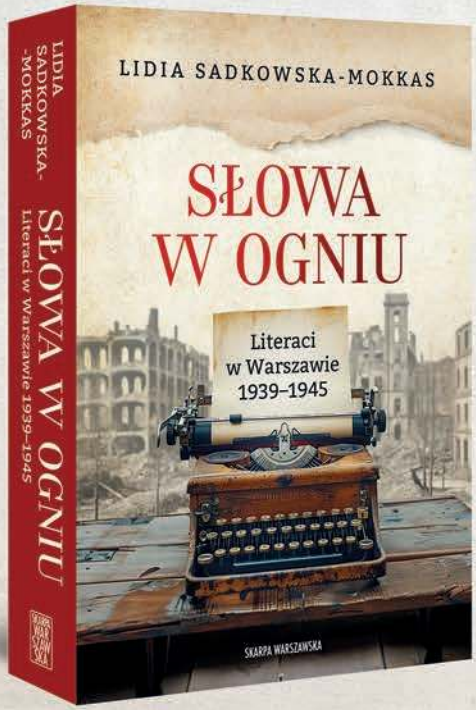
eprasa.pl e2cdbf1413

POWSTAŃCZA WARSZAWA

BOHATERSTWO ZAPISANE W SŁOWACH









KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

www skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl e2cdbf1413



Obraz „Żydówka z pomarańczami” Aleksandra Gierymskiego, źródło: domena publiczna

POWRÓT „POMARAŃCZARKI”

TEKST: KRZYSZTOF BOCHUS

Spośród tysięcy dzieł sztuki zrabowanych z Polski w trakcie II wojny światowej niewiele obiektów budzi tak silne emocje, jak „Żydówka z pomarańczami" Aleksandra Gierymskiego. A historia niespodziewanego odnalezienia tego obrazu przed 15 laty w małym niemieckim miasteczku, to gotowy scenariusz na trzymający w napięciu film sensacyjny.

Słynna „Pomarańczarka", namalowana w latach 1880–1881, to nie tylko jedno z najwybitniejszych osiągnięć polskiego realizmu, ale także jeden z najcenniejszych eksponatów warszawskiego Muzeum Narodowego. Sam artysta pisał w listach, że była to jego najlepsza, „diablo plastyczna i kolorowa" praca.

Aleksander Gierymski namalował ją podczas swojego pobytu w Warszawie (1875–1884), kiedy to zafascynował się życiem codziennym ubogich mieszkańców stolicy, zwłaszcza żydowskiej społeczności zamieszkującej Powiśle.

Głównym motywem obrazu jest realistyczny portret starej żydowskiej handlarki. Kobieta stoi na tle zamglonej panoramy Warszawy z widokiem na Wisłę. Trzyma dwa ciężkie kosze pełne pomarańczy. Egzotyczne owoce jaskrawo kontrastują z nędznym, szarym ubiorem bohaterki. Jej twarz jest pełna powagi, zmęczenia i głębokiego smutku, co nadaje dziełu psychologicznej głębi.

Obraz powstał w technice olejnej na płótnie. Gierymski zastosował tu nowatorskie podejście do światła i koloru. Dzieło cechuje się niezwykłą precyzją rysunku oraz mistrzowskim operowaniem światłocieniem. Artysta zrezygnował z idealizacji postaci na rzecz niemal fotograficznego dokumentaryzmu, dbając o każdy detal — od faktury ubrań po strukturę wiklinowych koszy.

Przez ponad sześć powojennych dekad obraz figurował w oficjalnych rejestrach strat wojennych jako bezpowrotnie utracony. Wszystko wskazywało na to, że mamy do czynienia ze stratą nieodwracalną.

WOJENNA POŻOGA I ZNIKNIĘCIE Z WARSZAWY

Przed wybuchem konfliktu w 1939 roku płótno stanowiło ozdobę kolekcji malarstwa polskiego w gmachu Muzeum Narodowego w Warszawie przy Alejach Jerozolimskich. Zakupione w 1928 roku od spadkobierców Prospera Dziekońskiego, przetrwało pierwsze lata okupacji hitlerowskiej. Sytuacja zmieniła się dramatycznie w 1944 roku po wybuchu powstania warszawskiego.

Obraz powstał w technice olejnej na płótnie. Gierymski zastosował tu nowatorskie podejście do światła i koloru. Dzieło cechuje się niezwykłą precyzją rysunku oraz mistrzowskim operowaniem światłocieniem. Artysta zrezygnował z idealizacji postaci na rzecz niemal fotograficznego dokumentaryzmu, dbając o każdy detal (...)



KRZYSZTOF BOCHUS
Dziennikarz, wykładowca akademicki, publikował m.in. we „Wprost", „Focusie" w „Przeglądzie Tygodniowym". Autor książek „Klątwa Lucyfera", Wachmistrz", „1920. Nadzieja umiera ostatnia". Ekspert w dziedzinie zaginionych dzieł sztuki.

Niemcy systematycznie i bezwzględnie grabili warszawskie instytucje kultury, a to, czego nie zdołali wywieźć, skazywali na podpalenie. Właśnie w tych niejasnych, dramatycznych okolicznościach „Żydówka z pomarańczami" zniknęła z muzealnych inwentarzy. Po wojnie przez lata dominowało przekonanie, że arcydzieło podzieliło tragiczny los stolicy i spłonęło wraz z setkami innych płócien. Choć polskie Ministerstwo Kultury nieustannie umieszczało wizerunek smutnej, zmęczonej kobiety z koszami owoców w katalogach poszukiwanych dzieł sztuki, szanse na jej odnalezienie z każdym rokiem malały.

SKARB WYCENIONY NA GROSZE

Prawdziwy przełom nastąpił w listopadzie 2010 roku. W prowincjonalnym, małym domu aukcyjnym Kunst & Auktionshaus Eva Aldag w miasteczku Buxtehude pod Hamburgiem zaprezentowano katalog nadchodzącej licytacji. Na pozycji opisanej jako praca „nieznanego dziewiętnastowiecznego malarza" widniała fotografia, która natychmiast zelektryzowała polskich historyków sztuki. Była to zaginiona „Pomarańczarka". Niemieccy marszandzi kompletnie nie zdawali sobie sprawy z historycznej wartości płótna i wystawili je z ceną wywoławczą zaledwie 4400 euro.

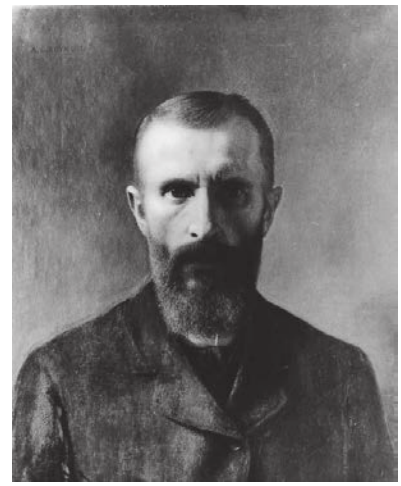
eprasa.pl e2cdbf1413

Ówczesna właścicielka dzieła twierdziła, że obraz odziedziczyła po babce, która w 1948 roku wyszła za mąż za niemieckiego kolekcjonera. Na opublikowanym zdjęciu obraz wyglądał jednak niepokojąco. Widoczne były amatorskie i brutalne przemalowania – ktoś po wojnie próbował zmienić kontur wiklinowego kosza, nieudolnie poprawił tło, a samo płótno pokrywał gęsty, ciemny werniks oraz groźna dla struktury dzieła warstwa zagrzybienia. Mimo to kompozycja Gierymskiego była czytelna. Dziennikarz Włodzimierz Kalicki wraz z polskimi ekspertami udał się na miejsce, by dokonać tajnych oględzin. Potwierdziły one jednoznacznie: to oryginalne, zrabowane z Warszawy arcydzieło Gierymskiego.

WYŚCIG Z CZASEM

Aukcję zaplanowano na 27 listopada 2010 roku. Strona polska miała zaledwie kilkanaście dni na zablokowanie sprzedaży. Polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, kierowane przez Bogdana Zdrojewskiego, natychmiast uruchomiło procedury restytucyjne. Do akcji wkroczyła Prokuratura Okręgowa w Warszawie oraz Komenda Główna Policji, przekazując stronie niemieckiej pełną przedwojenną dokumentację proweniencyjną, w tym numery inwentarzowe muzeum.

W obronę polskich interesów pro bono zaangażowała się kancelaria



Autoportret Aleksandra Gierymskiego, 1900, źródło: domena publiczna

prawna CMS Cameron McKenna. Dosłownie na dzień przed planowaną licytacją, 26 listopada 2010 roku, niemiecki sąd w Buxtehude wydał oficjalną decyzję o zabezpieczeniu roszczenia i nakazał przymusowe wycofanie obrazu z aukcji. Choć uratowano płótno przed ponownym zniknięciem w rękach prywatnego kolekcjonera, był to dopiero początek drogi do domu.

Niemieckie prawo ubezpieczeniowe oraz przepisy dotyczące zasiedzenia ruchomości w dobrej wierze chroniły dotychczasową posiadaczkę. Kobieta nie zamierzała oddawać obrazu za darmo, powołując się na fakt, że jej rodzina nie wiedziała o przestępczym pochodzeniu obiektu. Rozpoczęły się wielomiesięczne, trudne negocjacje. Groźba wieloletniego, kosztownego procesu przed niemieckimi sądami zmusiła stronę polską do poszukiwania kompromisu. Ostatecznie wypracowano porozumienie, na mocy którego dotychczasowej właścicielce wypłacono finansową rekompensatę. Środki na ten cel przekazał krajowy ubezpieczyciel PZU, który w pełni sfinansował wykupienie narodowej zguby.

WIELKI POWRÓT I DRUGIE ŻYCIE „POMARAŃCZARKI"

Po pomyślnym zakończeniu batalii formalnej, 15 lipca 2011 roku „Żydówka z pomarańczami" przekroczyła granicę i oficjalnie wróciła do Warszawy. 27 lipca odbyła się uroczysta konferencja prasowa, podczas której zaprezentowano odzyskany skarb. Stan techniczny płótna wymagał jednak natychmiastowej interwencji.

Zadanie przywrócenia dziełu dawnego blasku powierzono głównej konserwatorce Muzeum Narodowego, Annie Lewandowskiej. Prace restauratorskie trwały dokładnie 440 dni. W tym czasie, przy współpracy z laboratoriami naukowymi, usunięto z lica obrazu wszystkie powojenne domalowania, oczyszczono je z brudu oraz zabezpieczono strukturę płótna. Pod koniec 2012 roku konserwacja dobiegła końca. Oczom publiczności ukazała się pierwotna, olśniewająca kolorystyka i oraz wspaniały światłocień, charakterystyczny dla Aleksandra Gierymskiego.

Dziś odrestaurowany obraz zajmuje honorowe miejsce w Galerii Sztuki XIX Wieku w Muzeum Narodowym w Warszawie. Spektakularny sukces tej akcji restytucyjnej stał się symbolem i punktem zwrotnym w działalności polskich instytucji zajmujących się poszukiwaniem zaginionych dóbr kultury. Pokazał, że determinacja, współpraca międzynarodowa oraz szybkie reagowanie mogą odwrócić tragiczne wyroki historii. ■

Aleksander Gierymski (ur. 1850 w Warszawie – zm. 1901 w Rzymie)
Wybitny malarz, przedstawiciel realizmu w sztuce, prekursor polskiego impresjonizmu, rysownik. Młodszy brat Maksymiliana Gierymskiego. Studiował w Akademii Sztuk pięknych w Monachium. Jako artysta zgłębiał wzajemne oddziaływanie na siebie koloru i światła („W altanie"), co zbliżyło go do impresjonistów. Najświetniejszy okres jego twórczości przyapadł na pobyt w Warszawie. Powstały w tym czasie najsłynniejsze dzieła artysty takie jak „Święto Tąbek", „Piaskarze" czy „Żydówka z pomarańczami", ukazujące życie biedoty Powiśla i Starówki. Choć artysta ostatnie lata spędził w szpitalu dla obłąkanych, pozostawił po sobie dzieła wybitne i zaliczany jest dzisiaj do najwybitniejszych malarzy polskich.

eprasa.pl e2cdbf1413

To jest książka o sporcie w świecie, którego już nie ma. Został rozstrzelany w ulicznych łapankach, wydany na śmierć przez szmalcowników, zamordowany w warszawskim getcie, zagazowany w Treblince, spalony w krematoriach Auschwitz.

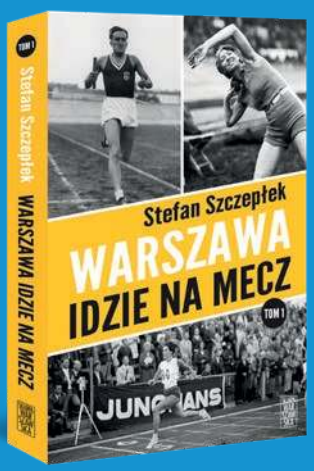


Historia żydowskiego sportu w Warszawie to niewiele ponad dwadzieścia lat między wojnami. Tylko tyle, ale to życie ponad 350 tysięcy ludzi, którzy mieszkali obok nas, wspólnie z Polakami budowali miasto i razem go bronili. W czasach pokoju walczyli o sportowe zwycięstwa, godność i honor, później – o życie. Najpierw w Makabi, Hakoahu, Hagiborze, Hasmonei, Bar Kochbie, potem na rozmaitych frontach...

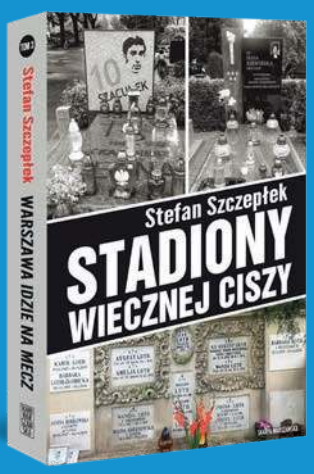
Sport był dla nich rozrywką, ale i koniecznością. Skakali z radości po każdej strzelonej bramce, ale musieli rozwijać mięśnie, aby móc się bronić. Nawet jeśli tego nie chcieli, stawali się tułaczami, po których nie zostają materialne pamiątki. Tylko pamięć, jak w tej książce.

NOWOŚĆ!

POLECAMY RÓWNIEŻ:







SKARPA WARSZAWSKA

KUP KSIĄŻKI NA: inbook.pl

eprasa.pl e2cdbf1413



MAGDA KNEDLER

Autorka ponad trzydziestu powieści, które zapewniły jej między innymi nominację do Bestsellera Empiku, nagrodę w plebiscycie Książka Roku 2020, organizowanym przez portal Lubimy Czytać, oraz nagrodę Radia Wrocław Kultura. Pisze głównie powieści historyczne i obyczajowe. Z wykształcenia filolożka i logopedka. Uwielbia stare dokumenty, malarstwo i polską fonetykę.

Fot. Weronika Kosińska

eprasa.pl e2cdbf1413

OCALIĆ PAMIĘĆ Z PŁONĄCEJ WARSZAWY

Magda Knedler opowiada o bohaterach, którzy podczas okupacji i Powstania Warszawskiego walczyli nie tylko o życie, lecz także o książki, rękopisy i archiwa. Autorka mówi o rodzinnych wspomnieniach, moralnych wyborach i mieście, które stało się jednocześnie ruiną, cmentarzem i symbolem odrodzenia. Rozmawiała: Natalia Bednarska

Natalia Bednarska: Powstanie Warszawskie jest jednym z najważniejszych punktów tej opowieści, ale prowadzi Pani czytelników także przez lata poprzedzające wybuch walk i przez powojenne ruiny miasta. Dlaczego zależało Pani na tak szerokiej perspektywie?

Magda Knedler: Powstanie nie wydarzyło się w próżni. Było konsekwencją wielu wcześniejszych decyzji, doświadczeń i narastającego poczucia zagrożenia, a jednocześnie nie zakończyło historii Warszawy - przeciwnie, otworzyło jej kolejny, niezwykle bolesny rozdział. Zależało mi na pokazaniu ciągłości ludzkich losów. Bohaterowie nie stają się kimś innym 1 sierpnia 1944 roku, lecz wchodzą w Powstanie z całym bagażem wcześniejszych doświadczeń, a później muszą nauczyć się żyć z jego konsekwencjami. Dopiero taka perspektywa pozwala zobaczyć pełny wymiar tej historii.

N.B.: Tytułowa Kasandra przeczuwa nadchodzącą katastrofę, choć nie zawsze potrafi jej zapobiec. Co mit Kasandry pozwolił Pani powiedzieć o ludziach, którzy dostrzegają zagrożenie wcześniej niż inni?

M.K.: Mit Kasandry jest dla mnie przede wszystkim opowieścią o ciężarze wiedzy. Czasem intuicja albo chłodna analiza pozwalają zobaczyć coś wcześniej niż inni, ale sama świadomość nie daje jeszcze sprawczości. Chciałam pokazać, jak trudno żyje się z poczuciem nadchodzącej katastrofy i jak często ostrzeżenia są odrzucane, ponieważ ludzie wolą wierzyć w bardziej optymistyczny scenariusz.

To doświadczenie pozostaje aktualne niezależnie od epoki. Ludzie nie wierzyli, że wybuchnie pierwsza wojna światowa ani że rozpocznie się druga. Nie spodziewali się pandemii COVID-19 ani rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Przykłady można mnożyć.

N.B.: Czy podczas pisania scen rozgrywających się w czasie Powstania Warszawskiego trudniejsze było odtworzenie realiów walk czy codziennego doświadczenia mieszkańców?

M.K.: Największym wyzwaniem było uchwycenie codzienności. O działaniach wojennych istnieje wiele opracowań, natomiast mnie interesowało przede wszystkim to, jak wyglądało zwykłe życie w niezwykłych okolicznościach: zdobywanie wody, zmęczenie, strach, chwilowe poczucie normalności czy rozmowy prowadzone mimo wszechobecnego zagrożenia. To właśnie takie drobne doświadczenia budują wiarygodność opowieści.

Posiłkowałam się źródłami pisanymi, relacjami z Powstania, ale także opowieściami rodzinnymi. Moi dziadkowie wzięli udział w Powstaniu. Babcia miała wówczas dwadzieścia trzy lata, dziadek – trzydzieści trzy. Ona przebywała na Pradze, więc jej doświadczenie było inne i krótsze. Szybko wróciła do zadań konspiracyjnych, choć w ciągu tych kilku dni zdążyła stracić pierwszego męża. Dziadek był już dorosłym mężczyzną, wówczas niemal w średnim wieku. Miał inną perspektywę. Po wojnie obronnej we wrześniu 1939 roku trafił do obozu jenieckiego, z którego uciekł.

W rodzinnych opowieściach perspektywa żołnierzy i powstańców zawsze zderzała się z perspektywą cywilów, którzy patrzyli na te wydarzenia inaczej. Zdarzało się, że powstańcy zaczynali zdawać sobie sprawę, iż są w mniejszości, że podjęli decyzję za tysiące innych mieszkańców i wiele osób niejako zmusili do heroizmu.

Najpełniej wybrzmiewa to chyba w *Pamiętniku z powstania warszawskiego* Mirona Białoszewskiego, który uważam za jedną z najlepszych książek poświęconych Powstaniu. Ukazuje ona perspektywę młodego cywila. Powstanie Warszawskie jest jednym z tych wydarzeń w historii Polski, które najtrudniej ocenić i o których najtrudniej mówić bezstronnie, podejmując próbę racjonalnej, chłodnej analizy. Wciąż budzi bowiem bardzo żywe emocje.

N.B.: W *Kasandrze w ruinach* historia Powstania Warszawskiego obejmuje nie tylko działania zbrojne, lecz także walkę o ocalenie książek, rękopisów

eprasa.pl e2cdbf1413

i archiwów. Jak narodził się pomysł, aby właśnie dziedzictwo kulturowe uczynić jednym z głównych tematów powieści?

M.K.: Od dawna fascynują mnie historie ludzi, którzy ratowali polską kulturę, często z narażeniem własnego życia. Wojna to nie tylko niszczenie budynków i odbieranie życia, lecz także próba unicestwienia pamięci, tożsamości, dorobku intelektualnego, sztuki oraz dzieł o ogromnej wartości artystycznej lub naukowej. To również celowe pozbawianie narodu jego dziedzictwa.

Książki, rękopisy i archiwa są świadectwem naszej tożsamości, dlatego ich ocalenie stawało się formą oporu. Chciałam przypomnieć, że bohaterstwo miało wiele wymiarów i przybierało różne formy, ponieważ odnoszę wrażenie, że właśnie o tym najłatwiej zapominamy. Niesłusznie, bo prawdziwym bohaterem niekoniecznie jest wyłącznie człowiek z bronią w ręku.

N.B.: Biblioteki stają się w obu tomach miejscami pracy, pamięci i schronienia, a niekiedy również zagrożenia. Jaką rolę odgrywają w świecie Kasandry i Staszka?

M.K.: Biblioteka jest dla nich czymś znacznie więcej niż miejscem przechowywania książek. To przestrzeń, w której trwa pamięć o wcześniejszym świecie i gdzie można odnaleźć porządek w czasach chaosu. Jednocześnie wojna sprawia, że nawet takie miejsca przestają być bezpieczne. Chciałam pokazać ich paradoks: dają nadzieję i przechowują opowieści o przeszłości, ale nie chronią przed wielką historią.

Są także dowodem na to, że samo gromadzenie, zdobywanie i przekazywanie wiedzy - nawet uznawanie jej nadrzędnego znaczenia w kształtowaniu kolejnych pokoleń - nie chroni przed powtarzaniem tych samych błędów, wyciąganiem opacznych wniosków, instrumentalnym traktowaniem źródeł ani przed cierpieniem będącym skutkiem cudzych decyzji.

Dlatego w drugim tomie napisałam scenę, w której Kasandra kataloguje wielkie dzieła, bezcenne zabytki piśmiennicze, które przetrwały setki lat, a później wychodzi z biblioteki w okupacyjną rzeczywistość i dostrzega w tym pewien chichot losu. Trudno bowiem rozstrzygnąć, co w takich warunkach naprawdę oznacza przetrwanie i o co w szerokim, ogólnoludzkim wymiarze warto walczyć - oraz jakimi środkami.

W rodzinnych opowieściach perspektywa żołnierzy i powstańców zawsze zderzała się z perspektywą cywilów, którzy patrzyli na te wydarzenia inaczej. Zdarzało się, że powstańcy zaczynali zdawać sobie sprawę, iż są w mniejszości, że podjęli decyzję za tysiące innych mieszkańców i wiele osób niejako zmusili do heroizmu.

N.B.: Opisuje Pani Warszawę poprzez dźwięki, zapachy, pył, dym, ciasnotę kanałów i ciszę ruin. Jak budowała Pani atmosferę miasta z czasu okupacji i Powstania?

M.K.: Ogromną rolę odegrały wspomnienia świadków, pamiętniki oraz relacje osób, które przeżyły okupację i Powstanie, w tym wspomniane już opowieści rodzinne. Uderzało mnie, jak często zapamiętywano nie tyle wielkie wydarzenia, ile właśnie zmysłowe szczegóły: zapach spalenizny, wszechobecny pył, huk czy przejmującą ciszę. To one pozwalają czytelnikowi znaleźć się bliżej bohaterów i ich doświadczeń.

Ludzka pamięć jest czymś niezwykle interesującym. Niekiedy z ważnym wydarzeniem kojarzymy przede wszystkim pozornie nieistotny szczegół - na przykład to, że ktoś miał czerwoną bluzkę albo że na stole w wazonie stały konwalie. Relacje z Powstania również bywają pełne właśnie takich detali.

N.B.: W powieści pojawiają się autentyczne postacie związane z historią nauki, kultury i ratowaniem polskich zbiorów. Jak wyznaczała Pani granicę między faktami biograficznymi a literacką kreacją?

M.K.: Zawsze staram się, aby fakty dotyczące autentycznych postaci pozostawały zgodne z ustaleniami historyków. Literatura zaczyna się tam, gdzie trzeba dopowiedzieć emocje, dialogi czy elementy codzienności, których źródła nie zachowały. Jest to przestrzeń wyobraźni, ale wyobraźni mocno zakorzenionej w faktach.

Uważam jednak, że fikcja rządzi się własnymi prawami, a postacie historyczne, które zaludniają świat powieści, także stają się w pewnym stopniu postaciami fikcyjnymi. Ważne, aby mieć tego świadomość. Kiedy czytamy powieści Hilary Mantel i Philippy Gregory, w których pojawia się Henryk VIII, wyraźnie widzimy, że te dwie wersje monarchy różnią się od siebie. Obie są bowiem kreacjami artystycznymi, nawet jeżeli pisarki korzystały z solidnych źródeł historycznych.

N.B.: Kasandra jest kobietą wykształconą, niezależną i nieprzystającą do społecznych oczekiwań swojej epoki. Co było najważniejsze podczas tworzenia tej bohaterki?

M.K.: Zależało mi przede wszystkim na jej wiarygodności. Nie chciałam stworzyć współczesnej bohaterki przeniesionej w przeszłość, lecz kobietę swojej epoki, która jednocześnie odważa się myśleć samodzielnie. Jej siła nie polega na nieomylności, ale na ciekawości świata, konsekwencji i gotowości do ponoszenia odpowiedzialności za własne decyzje.

eprasa.pl e2cdbf1413

Jednocześnie Kasandra jest oddaną córką i uznaje za oczywiste, że ma wobec ojca określone obowiązki: opiekuje się nim, gotuje, sprząta mieszkanie i robi zakupy. Tak postąpiłaby wówczas dorosła córka osoby wymagającej opieki i pomocy. Sądzę, że również dzisiaj zachowałaby się w ten sposób większość ludzi.

N.B.: Świadomość nadchodzącej katastrofy wpływa na relacje Kasandry z bliskimi. Jak opowiadać o miłości, przyjaźni i rodzinie w świecie, w którym żadnej wspólnej przyszłości nie można uznać za pewną?

M.K.: Paradoksalnie właśnie wtedy relacje stają się jeszcze ważniejsze. Wojna odbiera poczucie bezpieczeństwa, dlatego każdy gest bliskości nabiera większego znaczenia. Interesowało mnie, jak ludzie próbują zachować normalność, wiedząc, że jutro może nie nadejść. Miłość i przyjaźń nie znikają w czasie wojny - zmienia się jedynie sposób ich przeżywania.

N.B.: Bohaterowie stają przed pytaniem, co i kogo należy ratować, gdy możliwości są ograniczone. Co najbardziej interesowało Panią w ich wojennych wyborach?

M.K.: Najbardziej poruszały mnie moralne dylematy pozbawione prostych odpowiedzi. Wojna zmusza do podejmowania decyzji, których nikt nie chciałby podejmować. Nie interesowało mnie ocenianie bohaterów, lecz pokazanie, jak bardzo każdy wybór jest uwikłany w emocje, odpowiedzialność i świadomość nieodwracalnych konsekwencji.

W kontekście akcji ratowania zabytków piśmienniczych bardzo przeżywałam wspomnienie profesora Korzeniewskiego, który pisał o swoim koledze, profesorze Borowym, pochylonym nad książkami w milczącym przerażeniu wynikającym ze świadomości, że nie da się ocalić wszystkiego - że być może nie uda się uratować nawet połowy. Trudno mi było wyobrazić sobie, co się wtedy czuje. Jak to jest stanąć wobec tak



niezmierzonych bogactw, rzeczy niezwykle ważnych i przechowywanych bezpiecznie przez całe stulecia, ze świadomością, że część z nich zniknie bezpowrotnie i nigdy nie będzie możliwa do odtworzenia.

N.B.: Drugi tom prowadzi czytelnika także do Warszawy po zakończeniu walk - miasta ruin, poszukiwań i pierwszych prób odbudowy. Dlaczego ważne było dla Pani pokazanie również tego etapu jego historii?

M.K.: Historia nie kończy się wraz z ustaniem walk. Powojenna Warszawa była miejscem ogromnej straty, ale również niezwykłej determinacji. Interesowało mnie, jak odbudowuje się nie tylko miasto, lecz także samych ludzi - ich pamięć, relacje i poczucie sensu. To równie ważna część tej opowieści jak samo Powstanie.

Myślę, że pierwszym etapem walki o siebie i własną przyszłość było uporanie się z traumą ruin. Moja babcia mówiła, że wielu ludzi na widok zniszczonej Warszawy wpadało w czarną rozpacz. Byli przekonani, że tego miasta nigdy nie uda się odbudować i że życie już do niego nie powróci. Jestem w stanie uwierzyć, że odbudowa Warszawy wydawała się wówczas czymś niewyobrażalnym.

Ruiny uruchamiały także inne traumy - indywidualne i prywatne. Warszawa była nie tylko stertą gruzów, lecz również cmentarzem, na którym niemal każdy ocalały miał kogoś bliskiego. Moja babcia wyjechała z Warszawy do Wrocławia, ponieważ w stolicy nie potrafiła już żyć. Później okazało się jednak, że we Wrocławiu również jest jej ciężko z powodu tęsknoty za Warszawą. Odbudowane miasto nie było już jednak tym samym miejscem, więc tęskniła za przestrzenią, która przestała istnieć. To także stanowiło jeden ze skutków wojny i Powstania. Myślę, że podobnego doświadczenia było udziałem wielu ludzi.

N.B.: Czy po napisaniu Kasandry w ruinach pozostała postać, historia lub mniej znany epizod związany z wojenną Warszawą, któremu chciałaby Pani poświęcić osobną powieść?

M.K.: Takich historii jest bardzo wiele. Szczególnie fascynują mnie losy bibliotekarzy, archiwistów, muzealników i wszystkich tych, którzy w cieniu wielkiej historii ratowali dziedzictwo kulturowe. To bohaterowie często pozostający poza głównym nurtem opowieści o wojnie, a przecież dzięki ich pracy i odwadze ocalała część naszej pamięci. Myślę, że wiele z tych historii wciąż czeka na swoją literacką opowieść. ■

eprasa.pl e2cdbf1413

ZOSTALI POD GRUZAMI WARSZAWY

Po kapitulacji powstania warszawskiego w ruinach stolicy wciąż toczyła się walka - już nie o zwycięstwo, ale o kolejny dzień życia. Sebastian Szawcow opowiada, jak rodzinne wspomnienia, autentyczne pamiętniki i historia grabieży polskiego dziedzictwa ukształtowały „Protokół upadku". Rozmawiał: Mateusz Kałan

Mateusz Kałan: Punktem wyjścia do napisania „Protokołu upadku" była praca nad autentycznymi pamiętnikami i wspomnieniami żołnierzy Zgrupowania „Bartkiewicz". Co w tych relacjach najmocniej wpłynęło na kształt powieści?

Sebastian Szawcow: Najważniejsza była brutalna ewolucja emocji, którą odnalazłem w zapiskach sporządzanych w piwnicach. Na pierwszych stronach tętniły wiara i nadzieja, które z każdym tygodniem ustępowały miejsca bólowi, a w końcu przerażającej obojętności na śmierć. Ten powolny zjazd w mrok stał się osią „Protokołu upadku".

Zestawienie relacji mojego dziadka i jego przyjaciela uświadomiło mi również, że dwóch ludzi przeżywających ten sam koszmar może odbierać go zupełnie inaczej. Na tym oparłem dynamikę między bohaterami. Jeden trzyma się resztek dawnego świata, drugi wybiera zwierzęcy pragmatyzm. O języku powieści zdecydowała natomiast fizjologia: ciężar każdego oddechu, smak wapiennego pyłu i chłód, który stopniowo wygasza w człowieku wszystko. Chciałem poprzez ten sensoryczny konkret pokazać brutalną codzienność zrujnowanej Warszawy.

M.K.: Główna część historii rozgrywa się w listopadzie 1944 roku, już po kapitulacji powstania warszawskiego. Dlaczego zdecydował się Pan pokazać właśnie ten etap dramatu stolicy?



S.S.: Sierpień to czas barykad, bohaterstwa i złudzeń. Mnie interesowała cisza, która zapadła po kapitulacji. Listopad 1944 roku jest pewnego rodzaju czarną dziurą w naszej pamięci historycznej. To moment, w którym umierają wielkie idee, a zaczynają się brutalna walka o przetrwanie i systematyczna egzekucja miasta.

Na powierzchni działała usankcjonowana przez niemieckie państwo machina. Räumungskommando wywoziły mienie, Brandkommando wypalały ulice, a Sprengkommando wysadzały ocalałe budynki. Pod gruzami pozostali natomiast ludzie, dla których jedyną możliwą taktyką była absolutna niewidzialność.

Niektórzy zostali w Warszawie celowo. Chronili radiostacje, archiwa i dobra kultury przed wywiezieniem do Rzeszy. Nie było już miejsca na romantyczny zryw. Obrona resztek tożsamości narodu odbywała się w warunkach absolutnego upadku.

M.K.: Jakiego obrazu powstania warszawskiego poszukiwał Pan podczas pracy nad książką?

S.S.: Nie poszukiwałem konkretnego obrazu powstania. Zostałem wychowany w jego kulcie. Ten zryw jest dla mnie czymś więcej niż walką z morderczą machiną. To rdzeń tożsamości Warszawy – coś, co zostało bezpowrotnie utracone, ale wciąż w nas tkwi.

Miałem szczęście obcować z uczestnikami tamtych wydarzeń. Byli pozornie zwyczajnymi ludźmi, a dokonali czegoś, na co nam dzisiaj mogłoby zabraknąć odwagi. Stanęli do nierównej walki, wierząc, że sojusznicy przyjdą z pomocą.

Najbardziej uderza mnie socjologia tamtych dni. W piwnicach i na barykadach przestawały mieć znaczenie wcześniejsze podziały. Inżynier, robotnik, policjant, nauczyciel czy uliczny cwaniak – wszyscy krwawili tak samo.

eprasa.pl e2cdbf1413

Nie zależało mi na szokowaniu czytelnika, lecz na zachowaniu wierności historycznej i psychologicznej. Tamte czasy były niewyobrażalnie okrutne, a łagodzenie tego obrazu oznaczałoby zakłamywanie dramatu, z którym mierzyli się bohaterowie.

Moim zadaniem nie było ich ocenianie, lecz próba wejścia w ich skórę.

M.K.: Ważne miejsce w powieści zajmują warszawscy Robinsonowie. Co chciał Pan opowiedzieć poprzez losy ludzi, którzy pozostali w ruinach wysiedlonego miasta?

S.S.: Pozostanie w zrównanej z ziemią Warszawie nie było aktem romantycznego heroizmu, lecz ostatecznej desperacji. W piwnicach ukrywali się między innymi Żydzi, żołnierze podziemia, ranni i ludzie niezdolni do marszu. Zostawali również ci, dla których opuszczenie miasta było fizycznie i psychicznie niemożliwe.

Chciałem pokazać anatomię ludzkich decyzji w czasach absolutnego końca. W mojej książce Robinsonowie nie są pomnikami. To ludzie-cienie, sprowadzeni do biologicznego instynktu przetrwania.

Interesował mnie moment, w którym przedwojenne zasady tracą znaczenie, a człowiek musi zdecydować, jak daleko jest gotów się posunąć, aby przeżyć w ruinach jeszcze jeden dzień.

M.K.: Bohaterowie przemierzają Starówkę, kanały, okolice placu Teatralnego, Bibliotekę Ordynacji Zamoyskich i Bank Polski. Jak odtwarzał Pan topografię zniszczonej Warszawy?



SEBASTIAN SZAWCOW

Warszawiak od pokoleń, który chłodną logikę ze świata biznesu zderza z mrokiem wojennych archiwów stolicy. Z wykształcenia dziennikarz i architekt, z pasji badacz przeszłości oraz miłośnik estetyki noir. W swoich thrillerach historycznych odrzuca wygodne mity, stawiając na surowy autentyzm i rzemieślniczą precyzję.

S.S.: Prawdziwą topografię zrujnowanej Warszawy odziedziczyłem we krwi. W rodzinnym archiwum mam zdjęcia z rejonu działań Zgrupowania „Bartkiewicz", ale świat powieści zbudowały przede wszystkim spacery z dziadkiem.

Siadaliśmy na ławkach w odbudowanej stolicy, a on zdzierał z niej powojenny tynk. Kazał mi patrzeć pod spód – na miasto, które przed wojną tętniło życiem, dusiło się we wrześniu 1939 roku, a po powstaniu zamieniło się w masowy grób.

Z jego opowieści odtwarzałem nie tylko siatkę ulic, lecz także zapach spalenizny, ciężar zwalonych stropów i mrok piwnic. Im byłem starszy, tym więcej szczegółów mi przekazywano.

M.K.: Czy wśród miejsc pojawiających się w książce jest takie, które ma dla Pana szczególne znaczenie?

eprasa.pl e2cdbf1413

S.S.: Reduta Banku Polskiego przy ulicy Bielańskiej ma dla mnie własny, ołowiany ciężar. Dziadek mieszkał dokładnie naprzeciwko. Pamiętał potęgę tego gmachu i obserwował, jak był rozrywany na strzępy.

W książce właśnie tam, w podziemiach, umieściłem skrytkę Alfa – ostateczną pułapkę i serce kłamstwa, w którym zostają zamknięci bohaterowie. Budynek do dziś nosi blizny: ślady po kulach i wyrwy w cegłach. Zachował swoją mroczną symbolikę, a jednocześnie został włączony w nowe życie miasta.

Podobne znaczenie ma dla mnie Pałac Jabłonowskich, dawny warszawski ratusz. Właściwie każdy z budynków pojawiających się w powieści w jakiś sposób wyrył się w mojej pamięci.

M.K.: „Protokół upadku" opowiada także o niszczeniu i grabieży polskiego dziedzictwa. Dlaczego dzieła sztuki, archiwa i muzealne zbiory znalazły się w centrum fabuły?

S.S.: Niemcom nie wystarczało wymordowanie ludzi i zrównanie budynków z ziemią. Celem było również wymazanie nas z historii. Zniszczenie narodu oznacza nie tylko fizyczną eksterminację, lecz także odcięcie go od korzeni i tożsamości.

Przed wojną Warszawa tętniła kulturą. Kradnąc i paląc archiwa, księgozbiory oraz dzieła sztuki, niszczono dowody na to, że istnieliśmy. Chciałem pokazać ten cichy wymiar wojny. Jednym z symboli takiego oporu był dla mnie profesor Stanisław Lorentz. Nie strzelał na barykadach, lecz walczył z najeźdźcą na własny sposób. Ryzykował życiem, próbując utrudnić wywóz dzieł i dokumentując straty. Walka o książkę, rzeźbę czy dokument była w rzeczywistości walką o przetrwanie narodowej tożsamości.

M.K.: Narracja bardzo mocno oddziałuje na zmysły. Czytelnik niemal odczuwa pył, mróz, ogień i fetor kanałów. Jak pracował Pan nad tak intensywnym obrazem zrujnowanej Warszawy?

S.S.: Budowałem ten klimat przede wszystkim na opowieściach mojego dziadka i jego przyjaciół, a także na archiwalnych fotografiach. Ich relacje niosły nie tylko fakty, lecz również wszechobecny pył, chłód i potworne zmęczenie.

Wpatrując się w zdjęcia i pamiętając narracje powstańców, zastanawiałem się, co można było poczuć, usłyszeć i wyczuć w zrujnowanej piwnicy albo dusznym kanale. Chciałem, aby czytelnik dzielił fizyczny dyskomfort bohaterów.

Musiałem również oddać strach, który pozostał w uczestnikach tamtych wydarzeń do końca życia. Pamiętam, jak dziadek zrywał się w nocy z łóżka, zlany potem, wciąż uwięziony w przerażeniu, które nigdy go nie opuściło. Ten powracający koszmar próbowałem przenieść na karty powieści.

M.K.: Opisy przemocy i zniszczenia są w książce bardzo bezpośrednie. Jak wyznaczał Pan granicę między historyczną wiarygodnością a epatowaniem okrucieństwem?

S.S.: Nie zależało mi na szokowaniu czytelnika, lecz na zachowaniu wierności historycznej i psychologicznej. Tamte czasy były niewyobrażalnie okrutne, a łagodzenie tego obrazu oznaczałoby zakłamywanie dramatu, z którym mierzyli się bohaterowie.

Granicę wyznaczał cel narracyjny. Brutalność nigdy nie jest celem samym w sobie. Ma pomóc zrozumieć rzeczywisty ciężar ówczesnego życia.

Chciałem także pokazać dwoistość doświadczeń ocalałych. Wojna pozostawiła w nich potężne traumy, ale jednocześnie wykształciła niezwykły hart ducha i instynkt przetrwania. Ta twardość pozwoliła wielu z nich później odnaleźć się w narzuconej rzeczywistości komunistycznej, choć zapłacili za to ogromną cenę.

M.K.: W jaki sposób ustalał Pan granicę między udokumentowanymi wydarzeniami a fikcją potrzebną do zbudowania sensacyjnej intrygi?

S.S.: Suche fakty historyczne są znane: daty, liczby i nazwy spalonych ulic. Znacznie mniej wiemy o ciężarze emocji, który tym wydarzeniom towarzyszył.

Od początku wiedziałem, że prawda tej książki musi znajdować się przede wszystkim w odczuciach. Prawdą jest topografia zrównanego z ziemią miasta, w którym każdy krok może oznaczać śmierć. Prawdą są smród, lodowata woda w kanałach i wszechobecny pył.

Fikcja jest natomiast narzędziem. Sensacyjna intryga ma wciągnąć czytelnika w ten mrok i skłonić go do zejścia pod ziemię razem z Julianem i Markiem. Granica między dokumentem a literackim wymysłem zaczyna się zacierać w chwili, gdy czytelnik odczuwa strach bohaterów. ■

Wpatrując się w zdjęcia i pamiętając narracje powstańców, zastanawiałem się, co można było poczuć, usłyszeć i wyczuć w zrujnowanej piwnicy albo dusznym kanale. Chciałem, aby czytelnik dzielił fizyczny dyskomfort bohaterów.

Niemcom nie wystarczało wymordowanie ludzi i zrównanie budynków z ziemią. Celem było również wymazanie nas z historii.

eprasa.pl e2cdbf1413

Fragment książki *Protokół upadku* Sebastiana Szawcowa

Wydawnictwo Skarpa Warszawska

PROLOG:

OSTATNI DZIEŃ LATA

31 sierpnia 1939 roku, Berlin
Siedziba Sicherheitspolizei,
Prinz-Albrecht-Straße

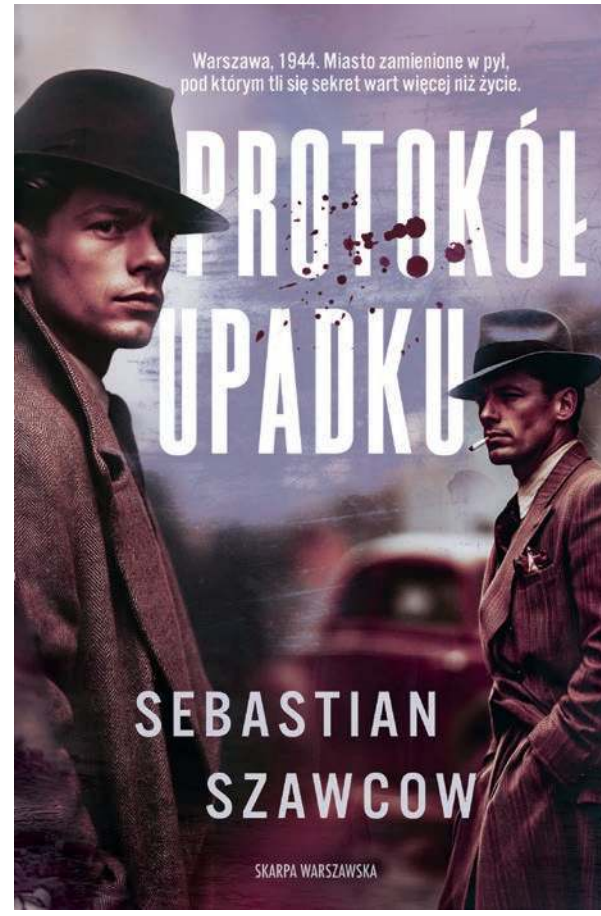
Powietrze w Berlinie miało smak mosiądzu i ozonu, gęste od elektryczności, która od tygodni odmawiała rozładowania się w burzy. Baron von Stein stał przy oknie swojego gabinetu na trzecim piętrze, nieruchomy niczym posąg, który ktoś zapomniał wynieść z opuszczonego pałacu. Obserwował czarne limuzyny sunące bezszelestnie po bruku. Ich lśniące karoserie przypominały pancerze żuków gnojowych szukających schronienia przed nadchodzącym butem. Miasto pod nim wciąż odgrywało farsę pokoju – kawiarniane ogródki były pełne, a w powietrzu unosił się zapach kawy i spalin – ale von Stein czuł już w ustach metaliczny posmak nadchodzącego kurzu. Kurz był jedyną pewną rzeczą w jego fachu.

Odwrócił się od okna. Jego kroki na wypolerowanym parkiecie brzmiały jak odliczanie wyroku. Na dębowym biurku, ciężkim i ciemnym niczym trumna monarchy, stał samotny kryształowy kieliszek. Wypełniało go płynne złoto – półtorak, który profesor Walerian podarował mu podczas ich ostatniej majowej wizyty w Warszawie. Von Stein uniósł szkło pod światło. Pamiętał chłód muzealnych piwnic na Podwalu, zapach starego papieru, który przenikał marynarkę profesora, i tę naiwną, niemal dziecięcą wiarę w oczach starca. Walerian wierzył, że sztuka jest uniwersalnym językiem bogów, mostem łączącym narody.

Von Stein wiedział lepiej. Sztuka była jedynie najpiękniejszą, najbardziej wyrafinowaną formą łupu. Mosty buduje się po to, by mogły po nich przejechać czołgi.

Obok kieliszka leżała szara tekturowa teczka. Jej brzegi były lekko przetarte od nieustannego dotyku jego palców. Na środku, wykaligrafowane czarnym tuszem, widniało jedno słowo, które sprawiało, że baron czuł dreszcz pod nienagannie skrojoną koszulą: LUSTRACJA.

Powolnym, niemal nabożnym ruchem otworzył okładkę. Pierwsza strona była gęstą siecią ludzkich upadków. To nie były raporty o bateriach przeciwlotniczych czy stanie koni w pułkach kawalerii. Von Steina nie interesowała stal, interesowała go tkanka miękka. To była mapa ludzkich słabości, precyzyjna niczym szkic anatomiczny.



– Mecenas W. – szepnął, delektując się brzmieniem nazwiska, jakby kosztował rzadkiego wina. – Długi w kasynie w Sopocie. Trzy weksle bez pokrycia, podpisane drżącą ręką. Hrabia R. – słabość do młodych tancerek i paniczny, niemal fizyczny lęk przed utratą rodowej kolekcji pasów słuckich.

Przesunął palcem po liście. Każde nazwisko było nitką w gigantycznej pajęczynie, którą tkał przez ostatnie trzy lata. Udawał konesera, mecenasa, przyjaciela polskiej inteligencji. Pił z nimi herbatę w Ziemiańskiej, całował ręce ich żon, a w tym samym czasie notował, kto nienawidzi rządu w Londynie bardziej niż Niemców i kto za obietnicę nietykalności swoich płócien wskaże skrytkę sąsiada. To nie był zwykły wywiad. To był projekt inżynierii duszy. Von Stein nie chciał tylko zniszczyć Polski, chciał ją rozebrać na części pierwsze, wyciąć z niej to, co najcenniejsze, a resztę rzucić na pożarcie ogniowi.

eprasa.pl e2cdbf1413

– Prawda, drogi Walerianie – szepnął do pustego gabinetu, unosząc kieliszek w stronę wschodu – jest jak patyna na srebrze. Trzeba wiedzieć, jak ją zeskrobać, by ukazać to, co kryje się pod spodem. Ty próbowałeś ratować naród poprzez piękno. Ja uratuję piękno poprzez usunięcie narodu.

Dopił miód. Słodycz była lepka, kojąca, ale finisz – gorzki, dymny, niemal węglisty. Dokładnie taki, jaki zaplanował dla Warszawy.

Podszedł do szafy i otworzył ją szeroko. Na wieszaku wisiał świeżo wyprasowany mundur Obersturmbannführera SS. Srebrne runy na kołnierzu lśniły w półmroku jak kły drapieżnika. Obok, w skórzanej kaburze, spoczywał Walther PPK – zimny, precyzyjny, pozbawiony emocji.

Zegar na wieży Kościoła Pamięci Cesarza Wilhelma wybił północ. Głośny, miarowy dźwięk przetoczył się przez Berlin, odliczając ostatnie sekundy starego świata. Von Stein zamknął teczkę „Lustracja" i włożył ją do pancernej kasetki. Jutro o świcie ołowiane niebo nad granicą miało pęknąć pod ciężarem bombowców, a on miał ruszyć w ślad za nimi. Nie jako żołnierz. Jako kustosz nowej, brutalnej ery.

Wyszedł z gabinetu, gasząc światło. W ciemności przez chwilę jarzyły się jeszcze tylko resztki złotego miodu na dnie kryształu.

Był 1 września 1939 roku. Maszyna ruszyła.

ROZDZIAŁ 1:

ANATOMIA PYŁU

Listopad 1944, Warszawa Rejon Starego Miasta, ruiny ulicy Świętojańskiej

Warszawa nie umierała w ciszy. Jej agonia była polifonią destrukcji: dźwiękiem kruszonego piaskowca, pękania przemarzniętych fundamentów i rytmicznym chrobotem żelaza o żelazo, który przypominał zgrzytanie zębów olbrzyma trawionego gorączką. Nad miastem unosiła się zawiesina, której nie dało się nazwać powietrzem. Była to gęsta, szara miazga, fizyczna reprezentacja unicestwienia. Składała się ze sproszkowanych cegieł, popiołu z bezcennych inkunabułów, sadzy z ludzkiego tłuszczu i drobinek zaschniętej krwi.

Ten pył był wszechobecny. Wdzierał się pod spuchnięte powieki, zatykał pory skóry czarnym łojem i osiadał w płucach jak ciężka, ołowiana mgła, która sprawiała, że każdy oddech był aktem drobnego samobójstwa. Każde mrugnięcie okiem bolało, niczym tarcie papierem ściernym o wysuszoną gałkę oczną. Julian czuł, jak pył oblepia mu gardło, tworząc suchą, wapienną skorupę, której nie dało się odkrztusić.

Osunął się po resztce muru, będącego kiedyś, w innym, zapomnianym życiu, częścią barokowej kamienicy pod numerem dziesiątym. Kamień był lodowaty, wysysał resztki ciepła z pleców nawet przez gruby wełniany płaszcz, który dawno stracił swój fason i kolor. Jego dłonie, uwięzione w postrzępionych, brudnych rękawiczkach, były sine i opuchnięte. Palce straciły czucie wiele dni temu, zamieniając się w obce, sztywne wyrostki. Przyciskał je do popękanych ust, próbując wykrzesać odrobinę wilgotnego ciepła z płytkiego oddechu, ale para natychmiast krystalizowała się na wełnie, tworząc twardy, lodowy pancerz.

Czuł głód. Ale nie ten zwykły głód, który skręca kiszki. To był głód komórkowy, głęboki, który sprawia, że ciało zaczyna trawić samo siebie, a w ustach pojawia się metaliczny, słodkawy posmak acetonu. W tym stanie halucynacje przychodziły łatwo. Przez moment, w wirującym pyle, Julian zobaczył zarys jasnej sukienki. Ewa. Stała tam, gdzie kiedyś był wykusz okienny, uśmiechała się, a wiatr targał jej włosami, które pachniały jaśminem i świeżym drukiem. Widział ją tak wyraźnie, jakby 1 sierpnia nigdy się nie wydarzył. Jakby wciąż czekali na stolik w kawiarni, a nie na śmierć w ruinach.

– Julian, nie zasypiaj. – Głos Marka przeciął wizję jak brzytwa.

Ewa zniknęła. Został tylko szary pył i smród spalenizny.

– Nie siadaj, kustoszu. Pył cię wessie. Za godzinę nie odróżnię twojego płaszcza od gruzowiska, a do rana zamienisz się w sopel – wychrypiał Marek.

Głos detektywa brzmiał jak szuranie żwiru po betonie. Marek stał kilka metrów dalej, wtulony w głęboki, fioletowy cień ocalałego filara bramy. Wyglądał jak upiór wygrzebany z masowej mogiły, który przez przeoczenie zapomniał wrócić do trumny przed świtem. Jego płaszcz, niegdyś granatowy i nienagannie skrojony w salonach przy Marszałkowskiej, miał teraz kolor brudnego popiołu i zakrzepłego błota. Twarz, zarośnięta kilkudniowym, siwym zarostem i przecięta świeżą, ropiejącą blizną na czole, przypominała maskę wykutą w granicie.

W prawej dłoni trzymał pistolet Vis. Czarny, oleisty kształt broni wydawał się jedyną solidną, realną rzeczą w tym kruchym, sypiącym się świecie. Marek nie trzymał go jak narzędzia; trzymał go jak przedłużenie własnego ciała.

– To tutaj. – Julian wskazał na bezkształtną stertę cegieł, spod których wystawał fragment zdobionej, kutej kraty.

Zatrzymał wzrok na metalowych splotach. Krata była powyginana od gorąca w surrealistyczne pętle, ale Julian rozpoznał motyw liści akantu. Pamięć uderzyła go z siłą fizycznego bólu.

Czerwiec 1938 roku. Słońce grzało tak mocno, że bruk na Świętojańskiej wydawał się miękki. Ewa trzymała go pod ramię, jej śmiech odbijał się od fasad kamienic. „Julianie, spójrz na tę kratę", powiedziała wtedy, dotykając chłodnego żelaza. „Profesor Walerian twierdzi, że to najlepsza robota kowalska w tej części Europy. Mówi, że za

eprasa.pl e2cdbf1413

tymi drzwiami czas płynie inaczej". Julian pocałował ją wtedy w skroń, czując zapach jej pudru i młodości. Myśleli, że mają wieczność. Nie wiedzieli, że czas za tą kratą rzeczywiście płynął inaczej – odliczał sekundy do końca ich świata.

– Julian! – Marek szarpnął go za ramię, wyrywając z retrospekcji. – Patrz pod nogi. Ten strop wisi na słowie honoru.

Nad ich głowami trzecie piętro kamienicy podtrzymywał tylko jeden, wygięty pręt zbrojeniowy. Każdy podmuch wiatru sprawiał, że tona gruzu drżała, sypiąc im piachem na karki. Marek poruszał się z precyzją sapera, stawiając stopy tam, gdzie fundament wydawał się najsolidniejszy.

– „Piwnica pod Lwem" – powtórzył Julian, odzyskując głos. – Profesor mówił, że to najbezpieczniejsze miejsce na całej Starówce. Że stropy są łukowe, z cegły palonej, wytrzymają nawet uderzenie pięćsetkilogramowej bomby.

Marek skinął głową, pociągając nosem. Splunął gęstą, ciemną flegmą na biały śnieg, który w tym miejscu wydawał się nienaturalnie czysty.

– Bezpieczne miejsca skończyły się we wrześniu, Julianie. Teraz są tylko groby płytkie i groby głębokie.

Schował pistolet do kabury pod lewą stroną płaszcza i wskazał dłonią na wąską, ciemną szczelinę między dwoma zwalonymi stropami, które oparły się o siebie, tworząc prowizoryczny, skrajnie niestabilny tunel.

Wsunęli się do środka. Przejście było ciasne, klaustrofobiczne. Julian czuł, jak ostre krawędzie cegieł drapią go przez ubranie, a lodowaty pył sypie się za kołnierz. Wewnątrz panowała gęsta, niemal lepka ciemność, która zdawała się mieć własną masę. Pachniało tu inaczej niż na zewnątrz. Nie spalenizną, ale starą, wilgotną stęchlizną, pleśnią toczącą drewno i czymś jeszcze – słodkawym, mdłym zapachem rozkładających się ziemniaków i... czegoś metalicznego. Marek znał ten zapach aż nazbyt dobrze z przedwojennych obdukcji. To była woń zakrzepłej krwi w zamkniętym, nieogrzewanym pomieszczeniu.

Julian drżącymi, zgrabiałymi palcami wyciągnął z kieszeni małą karbidówkę. Odkręcił zawór z sykiem uciekającego gazu i potarł krzesiwo. Błękitny, trupi płomień zatańczył, rzucając na ściany rozedrgane, potworne cienie. Światło wyrwało z mroku fragmenty dawnego życia, które teraz wyglądały jak scenografia z sennego koszmaru: roztrzaskany mahoniowy kredens z wysypaną, białą porcelaną przypominającą odłamki kości, połamane pudło fortepianu z wciąż napiętymi, brzęczącymi strunami i stos nadpalonych książek, które wyglądały jak czarne brykiety węgla.

W rogu piwnicy, pod ścianą wyłożoną białymi kafelkami, które teraz pokrywał zielonkawy nalot wilgoci, leżał człowiek.

Profesor Walerian wyglądał, jakby po prostu zasnął po zbyt długim wykładzie. Miał na sobie ten sam elegancki, ciemny płaszcz z futrzanym kołnierzem, który Julian pamiętał z uniwersyteckich sal. Teraz jednak futro było posklejane brudem i lodem, a cała postać była przykryta cienką warstwą białego, wapiennego pyłu, co nadawało jej wygląd gipsowego odlewu rzuconego w kąt zapomnianej pracowni rzeźbiarskiej.

Julian poczuł, jak nogi uginają się pod nim. Upadł na kolana, nie czując bólu uderzenia o beton. Z jego piersi wyrwało się stłumione, zwierzęce łkanie, które natychmiast uwięzło w gardle pełnym kurzu. Zaczął desperacko gołymi rękami odgarniać gruz z klatki piersiowej mentora. Dotknął jego dłoni. Była sztywna, twarda i zimna jak lód z Wisły. *Rigor mortis.*

Profesor miał otwarte oczy. W ich szklanym, zamglonym blasku zastygło wieczne zdziwienie, wpatrzone w sufit piwnicy. Ale to nie oczy przykuły uwagę Juliana. Mała, niemal chirurgicznie precyzyjna dziurka w samym centrum czoła, tuż nad linią siwych brwi, nie pozostawiała złudzeń. Wokół rany nie było widać osmalenia ani prochu typowego dla strzału z przyłożenia. Krew, która z niej wypłynęła, zastygła w czarną, wąską strużkę, biegnącą przez skroń aż do ucha.

– Nie zdążył... – szepnął Julian, a jego głos łamał się, brzmiąc obco w ciasnym pomieszczeniu. – Chciał ocalić świat przed zapomnieniem, a sam stał się cieniem. Zostawili go tu jak psa...

Marek nie odpowiedział. W jego świecie nie było miejsca na żałobę, była tylko faktografia. Podszedł do zwłok, stąpając ciężko po rozbitym szkle. Z brutalną, żołnierską sprawnością chwycił sztywne ramię trupa i uniósł je, by dostać się do kieszeni. Stawy profesora trzasnęły głucho w ciszy piwnicy. Marek nachylił się nisko, niemal dotykając nosem rany wylotowej na potylicy starca.

– Czysto – mruknął detektyw. – Zawodowiec. Żadnej szarpaniny, żadnych śladów walki. Walerian wiedział, że umrze. Czekał na to.

– Skąd wiesz? – Julian podniósł wzrok, ocierając twarz brudnym rękawem.

– Bo siedział. Gdyby próbowali go zabić w biegu, rana byłaby pod kątem. A on siedział prosto, plecami do ściany, jakby przyjmował gościa. Ktoś kazał mu patrzeć w lufę, Julianie. Kazał mu patrzeć i czekać, aż palec zaciśnie się na spuście.

– Przestań go opłakiwać, Julianie – warknął po chwili Marek, nie patrząc na kustosza. – Jeśli ci, którzy to zrobili, tu wrócą, będziesz miał całą wieczność na płacz obok niego w jednym dole. Szukaj notatnika. To jedyny powód, dla którego jeszcze żyjemy.

Julian, dławiąc się szlochem, wsunął dłoń pod ciężki płaszcz profesora. Czuł pod palcami sztywność martwego ciała. Wreszcie wyczuł znajomą, gładką skórę. Wyciągnął notatnik w czarnej oprawie. Ale kiedy to robił, z wewnętrznej kieszeni, z miejsca tuż nad sercem, wypadł mały przedmiot.

eprasa.pl e2cdbf1413

Zadźwięczał o betonową posadzkę niczym moneta rzucona na tacę podczas mszy. *Ding*.

Marek natychmiast skierował tam światło latarki. To był mosiężny, staroświecki kluczyk o skomplikowanym piórze, owinięty w strzęp pożółkłego pergaminu. Julian podniósł go drżącymi palcami. Papier był kruchy, niemal rozpadał się w dłoniach. Rozwinął go. Na stronie, pismem profesora – drobnym, pełnym nerwowych pętli – nakreślono jedno zdanie:

Sztuka nie jest lustrem rzeczywistości, lecz młotem, którym się ją kształtuje. Nie pozwól mu dokończyć obrazu. Skrzynia Numer Cztery.

Julian poczuł dreszcz, którego nie mógł przypisać mrozowi. Spojrzał na Marka. Śledczy kucał obok głowy profesora. W dwóch palcach, ubrudzonych smarem i ziemią, trzymał mały lśniący przedmiot, który wydłubał ze szczeliny w podłodze.

Mosiężna łuska kalibru 7,65 mm.

– Walther – mruknął Marek, podsuwając łuskę pod nos. – Czysty, precyzyjny strzał. To była egzekucja, Julianie. Ktoś tu na niego czekał. Ktoś wiedział, że profesor tu przyjdzie, i ktoś bardzo chciał mieć pewność, że ten klucz nie opuści piwnicy. Pytanie brzmi: kto wiedział o tym miejscu oprócz nas?

Julian przypomniał sobie wzrok Ewy, gdy w muzeum mijali niemieckich „rzeczoznawców". Czy ona też wiedziała? Czy Skrzynia Numer Cztery była powodem, dla którego zniknęła?

Nagle z góry, z poziomu ruin, dobiegł dźwięk, który sprawił, że krew w żyłach Juliana zamieniła się w lód. Nie był to wybuch. Był to rytmiczny, ciężki, metaliczny stukot podkutych butów o bruk. Wibracje przeniosły się przez zrujnowane mury aż do piwnicy, sypiąc im piach na głowy.

Potem rozległ się krótki, gardłowy rozkaz, zwielokrotniony przez echa pustych kamienic.

– Brandkommando – syknął Marek. Jego oczy zwęziły się, a kciuk bezszelestnie odbezpieczył pistolet. Jednym szybkim ruchem zdusił płomień karbidówki.

Ciemność spadła na nich jak wieko trumny.

– Mają miotacze ognia – szepnął Marek tuż przy uchu Juliana. – Nie szukają ludzi. Chcą wypalić tę ruinę do fundamentów, żeby ukryć to, co zrobili. Jeśli nas znajdą, nie będą strzelać. Usmażą nas żywcem.

Julian słyszał bicie własnego serca. Uderzało o żebra tak mocno, że bał się, iż Niemcy usłyszą je przez strop. Przytulił notatnik do piersi. Polowanie na Skrzynię Numer Cztery właśnie przestało być abstrakcyjną misją. Stało się fizjologicznym wyścigiem z ogniem, który nie znał litości.

Z góry dobiegł syk odkręcanych zaworów z gazem. Pierwszy, próbny trzask zapalnika rozdarł ciszę nocy.

ROZDZIAŁ 2:

ODDECH SMOKA

Listopad 1944, Warszawa
Rynek Starego Miasta / ulica Bielańska

Ciemność w piwnicy była gęsta, niemal oleista. Pachniała spleśniałym winem, mysimi odchodami i tym specyficznym, słodkawym odorem, jaki wydziela kruszejąca cegła w wilgoci. Była to jednak ciemność bezpieczna – łono, które chroniło ich przed światem zewnętrznym. Ale Marek nie pozwolił im tam zostać. Zaparł się butem o ścianę i naparł ramieniem na zardzewiałą kratę. Żelazo jęknęło przeciągle, jak łamane kości, i ustąpiło, sypiąc im na głowy rudy żelazny pył.

Gdy tylko wyczołgali się na poziom ulicy, Juliana uderzyło coś, co wykraczało poza jego dotychczasowe zrozumienie wojny. To nie był chłód listopadowej nocy. To była fizyczna ściana żaru, która uderzyła w niego z siłą rozpędzonej lokomotywy.

Powietrze na Rynku Starego Miasta nie nadawało się do oddychania. Było wrzącą zupą, w której pływały drobiny sadzy, spopielonego papieru i ludzkich włosów. Julian zachłysnął się, czując, jak wysoka temperatura w ułamku sekundy wysusza mu śluzówki nosa. Wnętrze jego gardła stało się szorstkie jak papier ścierny. Każde mrugnięcie powieką bolało, jakby pod rzęsami miał drobno tłuczone szkło.

– Padnij! – syknął Marek.

Głos detektywa był wyprany z emocji, metaliczny i zimny, kontrastujący z piekłem dookoła. Zanim Julian zdążył przetworzyć polecenie, poczuł brutalne szarpnięcie za kołnierz płaszcza. Marek cisnął nim jak workiem w głąb leja po bombie lotniczej. Julian uderzył o dno z mlaszczącym dźwiękiem, lądując w lodowatej, czarnej mazi.

Była to cuchnąca breja – mieszanina deszczówki, pękniętych rur kanalizacyjnych, smaru i krwi, która zdążyła już zgęstnieć na mrozie. Zimno natychmiast przeniknęło przez nogawki, zaciskając się na jego łydkach jak żelazne obręcze, podczas gdy twarz wciąż piekła od żaru bijącego z góry. Kontrast był tak silny, że Julian poczuł nudności. Jego żołądek, pusty od kilku dni, skurczył się gwałtownie.

– Nie ruszaj się – szepnął Marek, wciskając mu głowę w błoto. – Nawet nie oddychaj, jeśli nie musisz.

Julian uniósł wzrok, mrużąc łzawiące oczy. Dwadzieścia metrów dalej, na tle wypalonego szkieletu kamienicy „Pod Fortuną", rozgrywał się spektakl ostateczny.

Po gruzach stąpali żołnierze Brandkommando. Nie wyglądali jak ludzie. W tym migotliwym, pomarańczowym świetle przypominali gigantyczne, pancerne owady z innego świata. Nosili gumowe, szare płaszcze, lśniące od sadzy, a ich twarze skrywały maski przeciwgazowe typu

eprasa.pl e2cdbf1413

S-Maske. Wielkie, szklane okulary masek odbijały ogień, czyniąc ich ślepymi, bezdusznymi wykonawcami wyroku. Na plecach dźwigali pękate, stalowe zbiorniki, połączone grubymi wężami z długimi lufami miotaczy ognia Flammenwerfer 41.

Jeden z nich, oficer z dystynkcjami ledwo widocznymi pod warstwą brudu, uniósł lufę w stronę wejścia do piwnicy, z której właśnie uciekli. Julian usłyszał charakterystyczny syk sprężonego azotu wypychającego mieszankę, a potem suchy, metaliczny trzask zapalnika.

Z dyszy wystrzelił długi na trzydzieści metrów jęzor płynnego ognia. To nie był zwykły płomień. To była chemiczna, lepka substancja – zagęszczona ropa i benzyna – która przywierała do wszystkiego, czego dotknęła. Mieszanka miała barwę oślepiającej bieli przechodzącej w brudny fiolet. Uderzyła w fasadę budynku z siłą tarana.

Julian usłyszał radosny, niemal organiczny trzask pękającego dębu i syk natychmiast gotującej się wilgoci w murach. A potem krzyk. Krótki, urwany wrzask z głębi piwnicy.

Julian drgnął, ale Marek przycisnął go mocniej do ziemi.

– Ktoś tam był – wykrztusił Julian, czując, jak wymiociny podchodzą mu do gardła. – Marek, tam ktoś został!

– Już go nie ma – warknął Marek. – Został tylko węgiel. Patrz na nich, nie na piwnicę.

Niemcy poruszali się z przerażającą metodycznością. Nie było w nich gniewu, tylko techniczna rutyna. Wypalali kwartał po kwartale, jakby dezynfekowali ranę na ciele miasta.

– Chcą wypalić każdy centymetr, nic nie zostawią – mruknął Marek. Sprawdzał zamek Visa, ale jego ruchy były nerwowe. Wiedział, że przeciwko ogniowi kule są bezużyteczne. – Jeśli nas wywęszą, usmażą nas w tym dole jak szczury. Ogień nie bierze jeńców, Julianie.

Julian czuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła. Strach był zimnym, oślizgłym zwierzęciem wiercącym się w jego wnętrznościach. Ale wtedy jego palce zacisnęły się na skórzanej oprawie notatnika profesora. Przedmiot był twardy, realny. Był kotwicą, która łączyła go z Ewą. Myślał o jej dłoniach, o zapachu terpentyny w muzeum. Jeśli on tu zginie, pamięć o niej zniknie wraz z nim.

Nagle z głębi dymu, gdzieś od strony ulicy Świętojańskiej, dobiegł dźwięk. Wysoki, wibrujący świst, przypominający krzyk drapieżnego ptaka. Raz, drugi, trzeci. Był tak nienaturalny w tym huku płomieni, że aż bolesny.

Z cienia zrujnowanej pierzei wypadł mały, zgarbiony kształt. Poruszał się z nieludzką prędkością. Przeskakiwał nad zwałami gruzu z gracją dzikiego zwierzęcia. Postać zamachnęła się szeroko. Coś ciemnego poleciało łukiem w stronę niemieckich „owadów". Metal uderzył o bruk. *Ting.*

Sekundę później powietrzem targnął suchy, brutalny huk. Błysk eksplozji był krótki i wściekły. Granat domowej roboty – „filipinka" napchana szedytem i śrubami – rozerwał się tuż pod nogami operatora miotacza. Niemiec zachwiał się, gdy odłamki poszatkowały jego gumowy płaszcz. Niekontrolowany już strumień ognia wystrzelił w niebo, liżąc czarne chmury.

– Teraz! Rusz dupę! – wrzasnął Marek.

Wyrwali się z lepkich objęć błota. Pędzili przez Rynek, który stał się surrealistycznym torem przeszkód. Pod stopami Juliana pękały z trzaskiem przedwojenne płyty chodnikowe. Kule z pistoletów maszynowych MP-40 zaczęły pruć na oślep w gęstniejący dym. Julian słyszał ten charakterystyczny, suchy trzask pocisków przechodzących obok głowy – jak pękanie bata. *Pck! Pck!*

Wpadli za węgieł zburzonej rzeźby Syrenki, gdzie w kucki czekał na nich ich wybawca. Chłopak nie mógł mieć więcej niż piętnaście lat, ale jego twarz była twarzą starca uwięzioną w ciele dziecka. Skóra, szara od pyłu i głodu, opinała ostro kości policzkowe. W dłoniach ściskał „błyskawicę" – pistolet maszynowy domowej roboty, wyglądający jak zlepek rur hydraulicznych.

Chłopak wbił łom w szczelinę włazu kanalizacyjnego przy fontannie. Pokrywa ustąpiła z chrobotem. Z czarnej dziury buchnął odór tak potworny, że Julian zachwiał się na nogach. To nie był zwykły smród ścieków. To była woń śmierci w stanie płynnym.

– Szybciej! – wysapał młody chłopak.

Julian spojrzał ostatni raz za siebie. Rynek płonął. Kolumna Zygmunta, którą widział w oddali, leżała w kawałkach, jak przetrącony kręgosłup Warszawy. Zszedł w dół. Ciemność zamknęła się nad nim, odcinając ryk ognia. Został tylko smród, kapanie wody i ciężar kluczyka w kieszeni, który nagle przypomniał mu o innym blasku. Blasku kryształów w Pałacu Blanka.

ROZDZIAŁ 3:

TANIEC NA WULKANIE

Retrospekcja: Czerwiec 1939, Warszawa Pałac Blanka, Plac Teatralny

Zapach warszawskiego czerwca był mieszanką rozgrzanego asfaltu, kwitnących lip i ciężkich francuskich perfum, które wypełniały salę balową Pałacu Blanka. Julian stał w cieniu korynckiej kolumny, czując się jak intruz w za ciasnym, pożyczonym fraku. Jako młodszy asystent profesora Waleriana pełnił rolę „żywego przypisu" – nosił teczki z dokumentacją, o której możni tego świata rozmawiali między jednym a drugim kieliszkiem szampana *G.H. Mumm.*

Orkiestra grała walca, ale Julian odnosił wrażenie, że to muzyka do egzekucji. Wszyscy śmiali się zbyt głośno, diamenty na szyjach dam błyszczały zbyt drapieżnie, a mundury oficerów były zbyt sztywne, jakby wycięto je z blachy. ■

eprasa.pl e2cdbf1413



Ferwor

Anna Bińkowska

Regina Brywczyńska wiedzie uporządkowane życie — przynajmniej według własnego przekonania. Wszystko zmienia jedno przypadkowe spotkanie na ulicy w Wilnie, które uruchamia lawinę zdarzeń, nad którymi szybko traci kontrolę. Wciągnięta w świat politycznych napięć i niebezpiecznych zależności, Regina staje do gry o własną reputację – i o powstrzymanie katastrofy, która wisi nad Warszawą połowy lat dwudziestych. U boku wiernego sekretarza, Juliusza Tumanka, będzie musiała stawić czoła nie tylko teraźniejszości, lecz także temu, co dawno uznała za zamknięte. Przeszłość potrafi przecież wrócić w najmniej spodziewanym momencie — a zdrada często ma różne oblicza…

WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA



Cienie w Lustrzanej

Monika Cieluch

Prawda potrafi czekać w milczeniu przez pokolenia, aż znajdzie kogoś, kto będzie miał dość siły, by udźwignąć jej ciężar.
Liwia, konserwatorka zabytków, przybywa do Willi Lustrzanej, by przywrócić jej dawny blask. Nie spodziewa się jednak, że pod warstwami kurzu i w mroku wiekowych luster odnajdzie echa tragedii, o których świat wolał zapomnieć. Dramat żydowskiej rodziny, milczące dziedzictwo rodu Zamoyskich i zaginiony pamiętnik Lei, splatają się w opowieść o winie, która nie zna przedawnienia. Czy Liwia odważy się zostać głosem tych, którym odebrano prawo do prawdy? Co stało się z klanem Rosenfeldów? Jaką tajemnicę kryją wiekowe lustra?
Poznaj historię mrocznej przeszłości, która wciąż wybrzmiewa w murach Willi Lustrzanej.

WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA



Protokół upadku

Sebastian Szawcow

Warszawa, 1944. Miasto zamienione w pył, pod którym tli się sekret wart więcej niż życie. Julian – młody kustosz, który wierzy, że piękno może ocalić świat. Marek – detektyw, który wie, że w ruinach ocala tylko skuteczne kłamstwo. I on – baron von Stein, architekt zła, który z ludzkich upadków tworzy swoją najdoskonalszą galerię. Wszyscy szukają mitycznej „Skrzyni Numer Cztery". Wrogowie i przyjaciele wierzą, że skrywa bezcenne skarby narodowe. Prawda jest jednak znacznie brudniejsza. Wewnątrz spoczywa „Lustracja" – rejestr hańby elit, które sprzedały naród za obietnicę przetrwania.
W labiryncie płonących bibliotek i lodowatych kanałów Julian i Marek wchodzą w świat, gdzie lojalność jest walutą, a miłość – błędem w obliczeniach drapieżnika. Kiedy fundamenty ich świata ostatecznie pękną, ktoś będzie musiał wybrać: honor umarłych czy życie zdrajców? Prawda, która niszczy, czy cisza, która pozwala budować na nowo?
W tej grze ramy zostały ustawione na długo przed pierwszym strzałem. A każda prawda jest toksyczna.

WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA



Paryska sukienka

Gabriela Feliksik

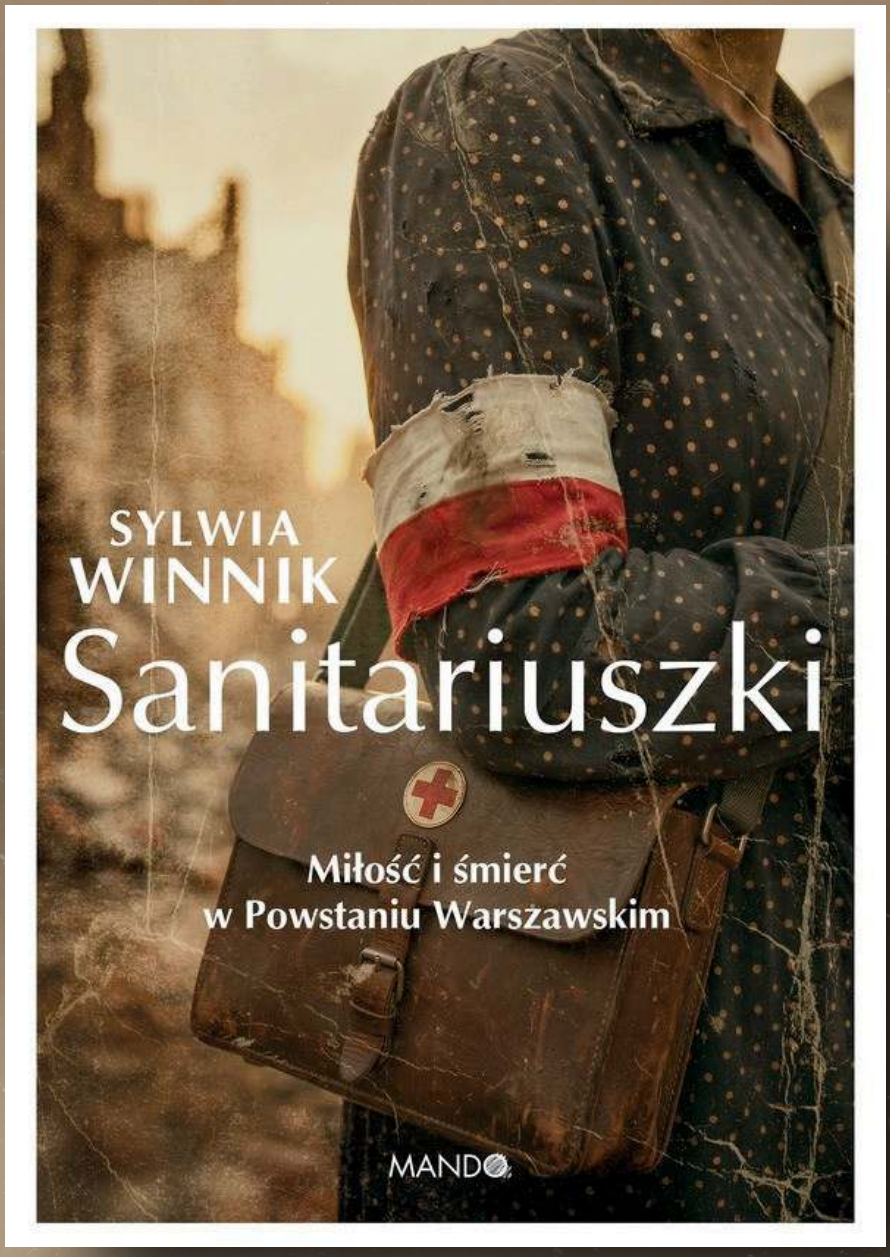
Pełna emocji historia o tym, że przeszłość skrywa najróżniejsze tajemnice…
Młody Francuz, Wiktor de Lamartin, dowiaduje się od swojego umierającego dziadka, słynnego projektanta mody, że po jego śmierci odziedziczy połowę majątku. Druga połowa ma trafić do Rozalii Lemańskiej, Polki, którą Wiktor powinien odnaleźć i namówić do przyjęcia spadku- współudziałów w domie mody Lamartin i połowy posiadłości w Saint – Émilion. Rozalia Lemańska przeprowadza się z Warszawy do rodzinnego miasteczka swojej ukochanej babci Heleny. Sprzątając dom po zmarłej kobiecie, znajduje jej pamiętniki z czasów wojny. Tymczasem w Polsce zjawia się Wiktor, zdruzgotany śmiercią dziadka, ale i zdeterminowany, by rozwiązać zagadkę zapisania przez niego połowy majątku nieznanej dziewczynie. Razem z Rozalią postanawiają dowiedzieć się, co sprawiło, że Adam de Lamartin zdecydował się podzielić swój majątek pomiędzy ich dwoje. Dziewczyna czuje, że pamiętniki babci mogą skrywać odpowiedź na to pytanie.

WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA

eprasa.pl e2cdbf1413

REPORTAŻ HISTORYCZNY SYLWII WINNIK

Prawdziwe historie kobiet, które każdego dnia ryzykowały życie, by ratować innych



MANDO

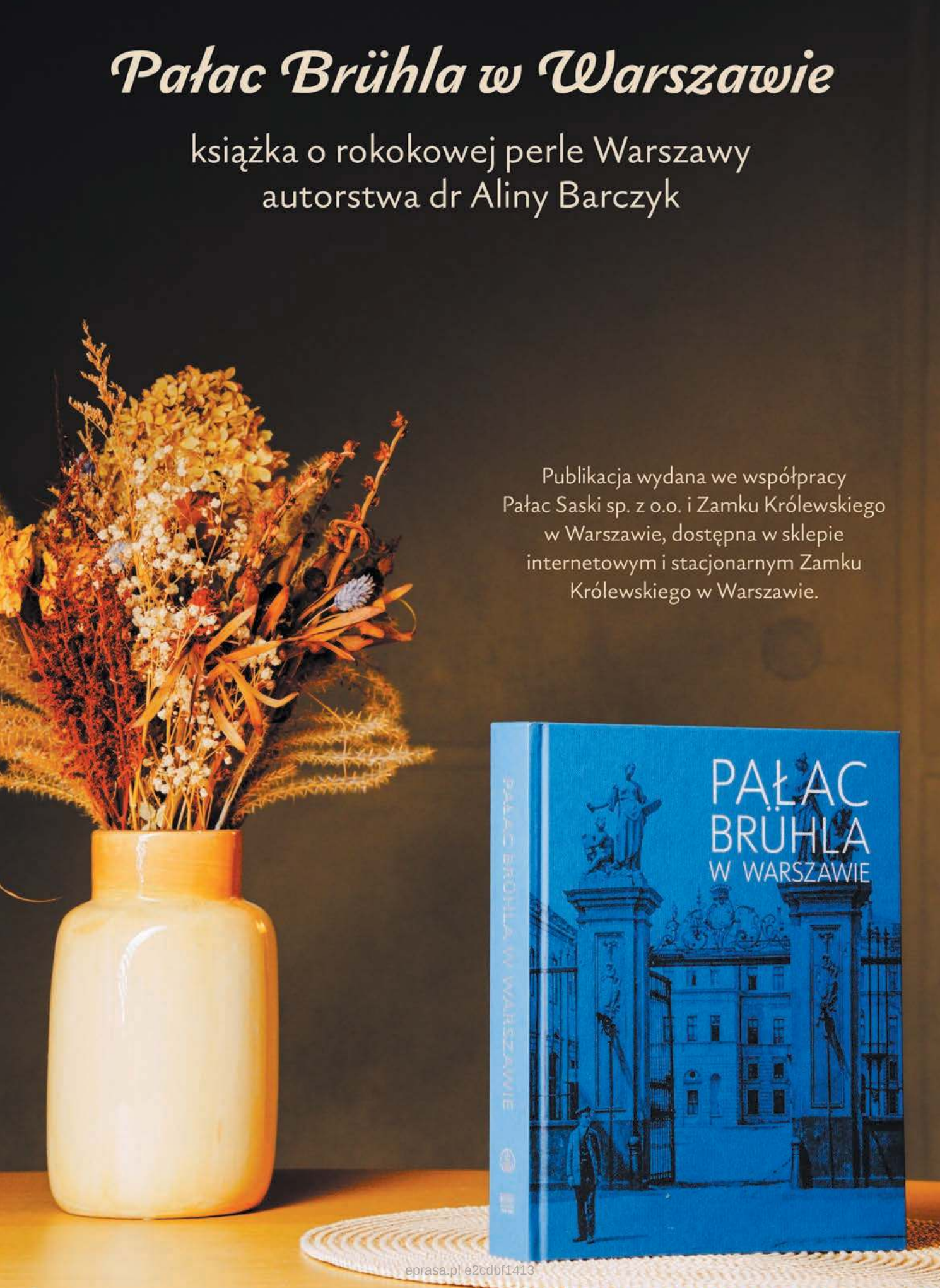
mando.pl
facebook.com/wydawnictwomando
instagram.com/wydawnictwomando

eprasa.pl e2cdbf1413

Pałac Brühla w Warszawie

książka o rokokowej perle Warszawy autorstwa dr Aliny Barczyk

Publikacja wydana we współpracy Pałac Saski sp. z o.o. i Zamku Królewskiego w Warszawie, dostępna w sklepie internetowym i stacjonarnym Zamku Królewskiego w Warszawie.



eprasa.pl e2cdbf1413